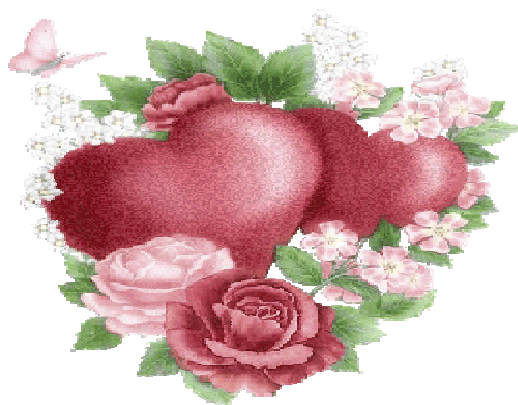




CHRISTY DORE



MIŁOSNA ROZGRYWKA

JANINE - Książeczki o miłości nr 35

Rozdział 1

Jennifer stała na tarasie i patrzyła na Avalon, małe miasteczko ze słynnym kasynem, którego półokrągła bryła odcinała się od zatoki. Woda Pacyfiku połyskiwała błękitem w blasku słońca, a fale tworzyły pienne grzywy na białym piasku plaży.

Odwróciła się, słysząc za sobą kroki. Z uśmiechem spojrzała na Laurę, swoją nową przyjaciółkę.

- Dziwię się, że nadal nie śpisz - stwierdziła Laura, wręczając jej szklanekę lemoniady. - Lot z Chicago do Los Angeles jest już wystarczająco okropny, a jeśli jeszcze trzeba czekać w San Pedro na statek, staje się to niemal nie do zniesienia. A mimo to nie położyłaś się spać od wczorajszego ranka.

- Jak mogłabym teraz spać? - zapytała Jennifer i usiadła na wygodnym krześle ogrodowym. Odstawiła szklanekę na stolik i przeciągnęła się. - Wczoraj byłam tam jeszcze, w Chicago i zajmowałam się nudnymi projektami dla magazynu. A teraz jestem na Santa Catalina. To wydaje się snem i boję się, że jeśli zasnę, obudzę się znowu w Chicago.

- Ale to nie sen - powiedziała Laura z uśmiechem. - Gdy patrzę na ciebie, rozumiem, dlaczego Faletti chciał koniecznie ciebie. - Była starsza od Jennifer i miała już pewne doświadczenia jako fotomodelka. Dobrze wiedziała, że taki słynny fotograf jak Faletti bardzo dokładnie dobiera swoje modelki do tak ważnej sesji reklamowej.

- Faletti żądał wyraźnie ciebie - powiedziała. - Jesteś dokładnie w takim typie, jaki on lubi. Jeśli wykorzystasz swoją szansę, zrobi z ciebie gwiazdę.

Faletti. Ten światowej sławy fotograf był znany z tego, że znacznie więcej modelek odrzucał niż lansował.

Jennifer wydawało się, że słyszy w głosie Laury jakiś sarkastyczny ton, ale nie przejęła się tym. O wiele bardziej interesował ją w tej chwili pewien mężczyzna, który obserwował ją od dłuższego czasu. Wstał teraz z krzesła, nie spuszczać z niej wzroku. Miał na sobie biały lniany garnitur, który tworzył kontrast z jego głęboką opalenizną. Dopiero teraz Jennifer zauważyła, że mężczyzna jest wyższy niż początkowo sądziła. Stał przez chwilę, patrząc na nią, a potem poszedł w kierunku hotelu.

- Co z tobą? - spytała Laura. - Jesteś zbyt zmęczona, żeby rozmawiać?

- Przepraszam. - Jennifer znowu zwróciła się w stronę przyjaciółki. - Ale tam był jakiś mężczyzna, który cały czas się we mnie wpatrywał.

Laura zaśmiała się. - Do tego powinnaś być przyzwyczajona. Jeśli kobieta wygląda tak jak ty, naturalne jest, że mężczyźni się jej przyglądają. A może jeszcze tego nie zauważyłaś?

Jennifer westchnęła. Oczywiście zdarzało jej się to dość często i ciągle pojawiali się mężczyźni, którzy traktowali modelki jako łatwą zdobycz. Sądziła chyba, że ponieważ dziewczyny te muszą w pracy wyglądać szczególnie seksownie, to i w życiu prywatnym są łatwe.

Tego miała już dosyć. Mężczyźni, którzy nie umieli trzymać rąk przy sobie i po których świdrującym spojrzeniu można było od razu poznać, czego chcą. Jennifer nauczyła się trzymać z daleka od takich typów. Nie przejmowała się tym. To była część jej pracy, tak jak to, że nosiła najdroższe kreacje i poświęcała wiele czasu na to, by dbać o swoją wspaniałą, lśniąca burzę włosów.

- Dlaczego sądzisz, że Faletti właśnie ze mnie chce zrobić gwiazdę? - Jennifer wróciła do poruszonego przez Laurę tematu. - Dlaczego nie z ciebie lub z Myry? W końcu zna was dłużej, a mnie widzi dopiero pierwszy raz.

Kąciaki ust Laury opuściły się w gorzkim uśmiechu. Przez dłuższą chwilę patrzyła na Jennifer. - To niekoniecznie ma coś wspólnego z naszą pracą fotomodelek - odparła w końcu, odwracając wzrok.

Jennifer zrobiła zaskoczona minę. A więc to tak! Mimowolnie przykryła nogi połamami rozcinanej spódnicy, do której nosiła głęboko wyciętą letnią bluzkę, jeszcze bardziej uwypuklającą jej pełne piersi.

W końcu seksowny wygląd należał do jej zawodu i naturalnie Faletti też mógł mieć na nią apetyt, ale to jeszcze nie oznaczało, że poszłaby z nim do łóżka tylko po to, by móc mu pozować.

Pochyliła się trochę do przodu i położyła dłoń na ramieniu Laury.

- Nie sądzę, żeby to był jedyny sposób na odniesienie sukcesu w naszym zawodzie.

Lauia z westchnieniem wzruszyła ramionami. - Życzę ci, żebyś miała rację - powiedziała. - Moje doświadczenia są zupełnie inne. Nagle odwróciła się i wskazała ręką na wspaniały krajobraz wyspy.

- Gdzieś tu będą robione zdjęcia i może rzeczywiście będą dla ciebie wielkim przełomem.

Jennifer prześliznęła się wzrokiem po zatoce Avalon. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, że gdzieś tam Faletti ustawi swój aparat i że ona jest częścią całego przedsięwzięcia.

Na wzgórzach i na białej piaszczystej plaży Cataliny Faletti zrobi niezliczone ujęcia, by wybrać z nich te, które nadadzą się do kampanii reklamowej towarzystwa lotniczego Sunwest.

W ciągu niespełna dwudziestu czterech godzin przeniosła się z małego mieszkania w Chicago do luksusowego hotelu Albacore.

- Cieszę się z tej pracy - powiedziała. - Mam nadzieję, że wzięłam ubrania, które nadają się do noszenia w tej okolicy.

Laura wstała. - Tym nie musisz się martwić - stwierdziła. - Przy twoim wyglądzie możesz nosić, co chcesz.

Jennifer skinęła, kierując się w stronę hotelu. Właściwie Laura ma rację. Dotąd zawsze udawało jej się dopasować do zmienionego otoczenia.

Tylko w jednym się nigdy nie dostosuje. Jeśli Faletti rzeczywiście oczekuje, że odwdzięczy mu się, idąc z nim do łóżka, to będzie musiał poszukać sobie innej modelki. Jennifer nie była wprawdzie niedoświadczoną dziewczyną, ale jeśli spała z jakimś mężczyzną, to musiała najpierw być w nim zakochana. Nigdy nie załatwiałyby jakichś korzyści poprzez łóżko.

Zastanawiała się, jak to będzie, pracować z kimś tak słynnym jak Faletti. Deanna Dumont, jej agentka, powtarzała jej kilkakrotnie, że to swojej zdolności do przemiany zawdzięcza sukces. Jennifer potrafiła w ułamkach sekund przemienić się z uwodzicielskiego wampa w pensjonarkę. Dzięki temu pokonywała większość konkurentek.

Jennifer wypila łyk lemoniady i uśmiechnęła się. Mogła być z siebie zadowolona. W wieku dwudziestu sześciu lat dzięki pracy z Falettim otrzymała szansę, o jakiej większość modelek mogła tylko marzyć.

Próbowała stłumić ziewanie. Tylko na moment przymknąć oczy, potem znowu będzie rześka. Dźwięk dzwonów w oddali, lekki powiew wiatru znad Pacyfiku, gładzący jej nagie ramiona... ciepły dotyk czyjejś dłoni...

Jennifer z przerażeniem otworzyła oczy. Śniła, że dotyka ją czyjaś dłoń. Zapadł już zmierzch, na niebie widać było pierwsze gwiazdy. Na taras wpadało światło z hotelu. Zrobiło się chłodno. Jennifer rozcierała nagie ramiona, zastanawiając się, jak długo spała.

- No, wreszcie się chyba obudziła - powiedział ktoś tuż za nią głębokim głosem.

Jennifer drgnęła. Odwróciła się gwałtownie, strącając szklanekę ze stołu. Zobaczyła przystojnego mężczyznę w białym lnianym garniturze, tego samego, którego widziała po południu.

- Jak mógł mnie pan tak przestraszyć? - spytała ze złością. Serce waliło jej jak szalone.

Na jego opalonej twarzy pojawił się uśmiech. - Chciałem z panią porozmawiać, a trudno to zrobić, gdy pani śpi. - Pochylił się i pozbierał z podłogi okruchy szkła.

- A niby dlaczego pan tego chciał?

Wyprostował się i spojrzał na nią. - Niech pani wstanie, chcę się pani przyjrzeć - polecił. Chwycił ją za ramiona i podniósł z krzesła.

Jennifer poczuła ciepło jego dłoni na ramionach i drgnęła. - Niech pan zabierze ręce - syknęła, a w jej zielonych oczach błyszczała złość.

Wyrwała mu się i cofnęła o krok. Jej serce nadal waliło jak szalone, ale tym razem nie ze strachu. Przy tym mężczyźnie czuła się dziwnie niepewnie.

Spojrzała w górę, prosto w jego ciemne, błyszczące rozbawieniem oczy. Bez zastanowienia odwróciła się ze złością i poszła w stronę hotelu. Ten mężczyzna nie miał prawa oglądać jej jak lalki na wystawie. Co mu właściwie przyszło do głowy?

Przeszła zaledwie kilka kroków, gdy pojawił się koło niej.

- Proszę posłuchać - powiedział. - Przykro mi, jeśli...

- Niech pan pozwoli mi przejść!

- Strasznie pani szorstka - powiedział, ustępując na bok. - Czy z każdym mężczyzną tak pani postępuje?

- Tylko jeśli nie jestem tym mężczyzną zainteresowana. Jennifer stanęła i spojrzała na niego. Był wysoki i szczupły, miał czarne włosy i kanciastą, opaloną twarz. Jego ciemnobrązowe oczy spoglądały teraz łagodniej niż przedtem na tarasie. Usta rozciągnęły się w ironicznym uśmiechu.

- Jak pan śmie tak mnie traktować? - Była dumna, że nie dała mu się zastraszyć. - Nawet nie wiem, kim pan jest.

- To można szybko zmienić. Chciałem właśnie, żebyśmy się poznali.

- Mężczyźni, których znam, nie wpatrują się w taki sposób w kobiety - odparła.

Zaśmiał się. - Jest pani fotomodelką, Jennifer - powiedział. - To, że jest pani oglądana, należy do pani pracy.

- Ale nie w czasie wolnym - odparła. - Skąd pan w ogóle zna moje imię?

- Nie tylko pani imię. Trochę o pani wiem. W każdym razie dosyć, by chcieć panią bliżej poznać. - Znowu podszedł krok bliżej.

Jennifer odsunęła się. Poczowała, jak jej policzki zaczerwieniły się, gdy zobaczyła jego taksujący wzrok, wędrujący po jej ciele. Nigdy przedtem żaden mężczyzna tak na nią nie patrzył. A najgorsze, że to spojrzenie wywoływało w niej reakcje, które wytrącały ją z równowagi.

Nagle odwróciła się, chcąc iść do hotelu, ale mężczyzna znowu stanął jej na drodze. - Niech pan da mi przejść - mruknęła, nie patrząc na niego.

Stał o krok od niej. Jego koszula była rozpięta pod szyją, tak że Jennifer mogła widzieć ciemne włosy na jego piersi. Jej oddech przyspieszył się.

- Czy zawsze zachowuje się pan tak wobec kobiet? - spytała i poczuła, że jest bardziej zła na siebie i swoje reakcje niż na niego.

- Zwykle nie jest to konieczne - odparł zarozumiale. - A jak jest z panią? Czy zawsze pani ucieka, gdy jakiś mężczyzna panią zagadnie?

- Zwykle też nie jest to konieczne - odparła Jennifer. - Zazwyczaj bardzo dobrze radzę sobie z mężczyznami, którzy wiedzą, jak się zachować. - Cały czas stała, choć on dawno usunął się jej z drogi. Wydawało jej się, że trzyma ją jakaś tajemnicza siła.

- Tak - stwierdził cynicznie. - Wierzę, że dobrze radzi sobie pani z mężczyznami. - Jego spojrzenie prześliznęło się prowokacyjnie po ciele Jennifer. - Wystarczy tylko spojrzeć, by poznać przyczynę.

Nagle od Pacyfiku powiał wiatr, który splątał jej rude włosy. Mężczyzna wyciągnął rękę, odgarnął jej kilka pasm z twarzy, gładząc przy tym łagodnie jej szyję.

Jennifer cieszyła się, że jest ciemno. Na jej twarz wypłynął rumieniec, a do tego poczuła dziwną miękkość w kolanach. Co się z nią dzieje?

Przecież ten nieznajomy nie był pierwszym mężczyzną, który jej dotknął. Dlaczego tym razem było to takie inne? Nie wolno jej stracić kontroli nad sobą. Może to tylko wina przemęczenia.

Przypomniała sobie, że najlepszą obroną w stosunku do agresywnych mężczyzn jest atak. Do tej pory to zawsze działało, dlaczego by nie spróbować z tym nieznajomym.

Jennifer odchyliła się trochę do tyłu, odrzuciła włosy na plecy, spojrzała w jego ciemne oczy i uśmiechnęła się uwodzicielsko. Musi jej się udać zniszczyć tę arogancką fasadę.

- Mężczyźni, którzy mnie interesują, muszą być szczególnie - powiedziała cicho i podeszła nieco bliżej. Zauważyła, że jego spojrzenie stało się nagle niepewne i już chciała triumfować, ale on natychmiast wziął się w garść. Patrzył na nią dumnie i z pewnością siebie, obejmując dłońmi jej szczupłą talię.

- W takim razie jestem odpowiedni - powiedział spokojnie. Jennifer poczuła dotyk jego dłoni. Ciepło przeniknęło przez cienki materiał bluzki. Chciała odwrócić wzrok, ale nie udało jej się. Jego ciemne oczy błyszczały triumfem.

- Pan jest... niemożliwy, po prostu niemożliwy. - Jej głos zabrzmiał niepewnie i to ją rozzłościło. Odepchnęła jego rękę.

- A cóż jest w panu szczególnego? - zapytała, nie mogąc dłużej znieść tej ciszy.

- Zawsze dostaję to, czego chcę - odparł. - A w tej chwili chcę zjeść z panią kolację, by panią lepiej poznać.

- Ja już jadłam. - To było kłamstwo. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin zjadła tylko sałatkę w samolocie. - Poza tym jestem zmęczona i chcę jedynie położyć się do łóżka.

- Sama? - zaśmiał się. - Co za marnotrawstwo, w czasie pierwszej nocy na tej romantycznej wyspie.

Nagle Jennifer przypomniała sobie, co ten nieznajomy przedtem powiedział. Skąd zna jej imię i tyle o niej wie? Czy to może być... Faletti!

Nie było innego wytłumaczenia. Ten mężczyzna był słynnym fotografem, o którym Laura powiedziała, że zrobi z niej gwiazdę. No, teraz już na pewno nie. Ale to powinno być jej obojętne. Lepiej, żeby od razu wiedział, że nie zamierza dać się wciągnąć w jego gierki.

Cofnęła się o krok i spojrzała na niego. - Kim pan jest?

Mężczyzna zaśmiał się. - Naprawdę pani nie wie?

- Nie.

Uśmiech zniknął z jej twarzy. - Jestem pani pracodawcą. Jennifer milczała. No, chyba najlepiej będzie zarezerwować natychmiast lot powrotny do Chicago, pomyślała rozczarowana.

- Może przy następnej okazji lepiej się zrozumiemy - powiedziała niepewnym głosem, nie patrząc na niego. Dlaczego właśnie jej musiało się coś takiego przytrafić? - Jestem zmęczona i chcę się położyć.

- Niech pani zaczeka. - Chwycił ją za rękę. - Przykro mi - zaczął i tym razem jego głos brzmiał trochę niepewnie. - Przykro mi, jeśli zachowałem się niewłaściwie. Co by pani powiedziała na wspólnego drinka?

- Nie dzisiaj - odparła Jennifer. Jej nauczka najwidoczniej poskutkowała. - Może następnym razem.

Odwróciła się i szybko poszła w stronę hotelu. Cała sytuacja była tak niezwykła, że nie wiedziała, czy powinna zamawiać bilet powrotny, czy nie.

Ale jeszcze bardziej zastanawiała się nad tym, jak to było możliwe, że mężczyzna, którego widziała pierwszy raz w życiu, mógł do tego stopnia wyprowadzić ją z równowagi. Dotyk jego dłoni na jej ciele, spojrzenie jego ciemnych oczu... Serce nadal waliło jej jak szalone, gdy na miękkich nogach podążała w stronę hotelu.

Nie poświęciła ani odrobiny uwagi eleganckiemu wyposażeniu hallu z głębokimi fotelami, wielkimi lustrami i kryształowymi żyrandolami.

Czy to był tylko przypadek? Słyszała już trochę o Falettim i jego niezwykłych metodach postępowania z modelkami. Uważał, że każdy środek jest dobry, by wydobyć z nich to, co najlepsze. Posuwał się nawet tak daleko, że obiecywał dziewczynom wielką karierę. W branży określano to jako efekt Falettiego.

Jednak wiadomo było także, że dziewczyny, które całkowicie mu się podporządkowały, uczyły się przy nim bardzo dużo, co pomagało w dalszej karierze. Ale czy to podporządkowanie musiało dotyczyć także seksu?

Pograżona w myślach Jennifer podeszła do telefonu i zamówiła krewetki i sałatkę. Nawet jeśli nie jest głodna, musi coś zjeść przed pójściem do łóżka.

Gdy szła do windy, zobaczyła nagle Laurę siedzącą przy jednym ze stolików.

- Cześć - powiedziała Jennifer, kładąc jej rękę na ramieniu. Laura pisała jakiś list, który odwróciła pospiesznie, gdy usłyszała głos Jennifer.

- Ty jeszcze nie w łóżku?

Jennifer wiedziała, że list jest przeznaczony dla Roberta, żonatego milionera z branży naftowej w Houston, który od trzech lat był kochankiem Laury. Mimo wszystkich prezentów, jakimi ją zasypywał, Laura opuściła go, gdy Faletti dał jej jeszcze jedną szansę. Wiedziała, że następnej nie będzie. Prawdopodobnie tym listem chciała powstrzymać kochanka od przyjazdu do niej.

- Powinam była pójść do łóżka już parę godzin temu - odparła Jennifer. Usiadła na krześle obok Laury i odetchnęła głęboko. - Poznałam Falettiego - powiedziała cicho. - I obawiam się, że nie zrobiłam na nim dobrego wrażenia.

Laura spojrzała na nią zaskoczona. - Falettiego? Ależ to niemożliwe, Jennifer. On wróci z Los Angeles najwcześniej za dwa dni.

- Ale przecież powiedział, że jest moim pracodawcą. - Jennifer opowiedziała o spotkaniu, nie wspominając jednak o szybszym biciu serca i drżeniu kolan.

Laura zaśmiała się. - Jak wyglądał?

Jennifer opisała nieznanego i rozzłościła się na samą siebie, że wpadła przy tym w takie rozmarzenie.

- To był twój pracodawca - zaśmiała się Laura. - Ale to nie jest Faletti.

- Nie? A kto w takim razie?

- Ten atrakcyjny mężczyzna to Aristo Agoros - wyjaśniła jej Laura.

- Do niego należy ten hotel i sześć innych. Poza tym jest głównym akcjonariuszem linii lotniczej Sunwest. Mam ci o nim więcej opowiedzieć?

Jennifer skinęła, choć właściwie nie było to potrzebne. Czytała już o tym mężczyźnie w plotkarskich pismach. A zdjęcia jego luksusowego jachtu „Selene” pojawiały się niemal w każdym czasopiśmie.

Laura opowiedziała, że jest on synem greckiego imigranta. Człowiek, który o własnych siłach zdobył fortunę i używał swego ogromnego majątku do zdobywania tego, czego chciał. Był rozwiedziony i mówiono, że zapłacił olbrzymią sumę, by położyć kres nieszczęśliwemu małżeństwu.

- Chyba nie ma kobiety, która mogłaby zatrzymać go przy sobie

- stwierdziła Laura i spytała z zaciekawieniem: - Jaki on jest?

- No - odpowiedziała Jennifer z wahaniem - powiedziałabym, że niezbyt uprzejmy. Jest bardzo przystojny - dodała po chwili cicho.

- I bardzo seksowny.

- No proszę - zaśmiała się Laura. - I ty jeszcze się skarżysz?

- Nie zamierzam iść z nim do łóżka tylko dlatego, że jest taki bogaty i przystojny - odparła Jennifer, marszcząc czoło.

- Jasne, omal bym zapomniała. Ty przecież przywiązujesz wagę do prawdziwej miłości i tak dalej - stwierdziła Laura ironicznie. - Ale mylisz się sądząc, że jesteś lepsza niż inne.

- Nie chcę być lepsza niż inne - odparła Jennifer. - Mam tylko swoje zasady.

- Naprawdę?

- Tak, naprawdę!

- Przykro mi, moja droga - powiedziała Laura, nadal się uśmiechając. - Nie wiedziałam o tym.

Jennifer położyła rękę na jej ramieniu. - Lauro, nie chcę, żebyśmy się kłóciły. Właściwie wcale nie jestem wściekła na niego, tylko na samą siebie. Ten facet całkiem wytrącił mnie z równowagi.

Jej przyjaciółka spoważniała. - To mnie nie dziwi. On ma w sobie coś szczególnego - powiedziała i westchnęła. - Bycie przez trzy lata kochanką bogatego mężczyzny zaszkodziło chyba mojej hierarchii wartości. - Zamknęła na chwilę oczy, potem spojrzała na rozpoczęty list. - Może nawet zaszkodziło mojemu talentowi.

Jennifer nagle poczuła współczucie dla starszej przyjaciółki. Objęła ją ramieniem i przyciągnęła do siebie. - Lauro, nie możesz tak mówić. Pomyśl o szansie, jaką daje ci Faletti.

Laura zaśmiała się gorzko. - Kto ci powiedział, że potrafię ją wykorzystać? - Potem chwyciła Jennifer za ręce i spojrzała jej głęboko w oczy. - Wykorzystaj swoją szansę u Agorosa. Jesteś bardzo piękna, Jennifer, a on kocha piękne kobiety.

Jennifer nigdy nie uważała siebie za piękność. Atrakcyjna, tak, ale z pewnością nie tak piękna jak Myra, trzecia fotomodelka, którą zaangażował Faletti. Myra, ze swoją piękną, regularną twarzą, może z pewnością zrobić karierę.

Jennifer była w typie łagodnym, niemal delikatnym. Miała mały nos, zielone oczy i owalną twarz z wysokimi kośćmi policzkowymi. Z tego była zadowolona, ale usta wydawały jej się za duże, a brwi zbyt wysoko osadzone, by mogła mieć naprawdę piękną twarz. Jedyne swoim lśniącem, rudym włosom nie miała nic do zarzucenia.

RS

Rozdział 2

Gdy Jennifer weszła na górę do swojego pokoju, bardziej zaprzątały ją myśli o Laurze niż własne problemy. Teraz musi coś zjeść, wziąć kąpiel i wreszcie pójść do łóżka. Do diabła z Aristo Agorosem!

Jako gościowi linii lotniczej Sunwest przydzielono jej apartament; zaskoczyła ją jego wielkość i elegancki wystrój. W salonie szklane przesuwane drzwi dawały widok na miasto i ocean. Balkon miał niemal wymiary tarasu.

Apartament był urządzone starannie dobranymi meblami, na ścianach wisiały obrazy, a łóżko z czterema kolumnami i baldachimem było tak szerokie, że Jennifer mogła się na nim położyć w poprzek.

Zamknęła za sobą drzwi, nie zapalając światła. Rzuciła okiem w głąb salonu i stwierdziła, że jeszcze nie przyniesiono jej kolacji. Była tak zmęczona, że nie mogła już długo czekać. Jeśli jedzenia nie będzie za kilka minut, odwoła zamówienie.

Jennifer przeszła do sypialni, zsunęła buty i przebiegła przez grubą wykładzinę dywanową do drzwi balkonowych, przez które wpadało do pokoju światło księżyca. Otworzyła drzwi i wyszła na balkon. Od morza wiała orzeźwiająca bryza. Jennifer wciągnęła głęboko powietrze i zamknęła oczy. Ogarnęło ją zmęczenie.

Rozpięła spódnicę i pozwoliła jej opaść na podłogę. Nocne powietrze chłodziło łagodnie jej nogi. Pora była stworzona dla zakochanych. Jennifer znowu zobaczyła przed oczami twarz Aristo. Co się z nią dzieje? Dlaczego nie może pozbyć się myśli o tym nieznanym?

Znowu weszła do ciemnego pokoju i zsunęła ramiączka bluzki. Z westchnieniem zdjęła ją przez głowę i rzuciła na podłogę. Dobrze było czuć chłodne powietrze na nagim ciele.

Czy to romantyzm tej wyspy, tak innej niż Chicago, sprawił, że nie mogła zapomnieć tego mężczyzny? Jennifer znowu zamknęła oczy. Zdawało jej się, że ponownie czuje dotyk jego dłoni na swoim ciele i wyobrażała sobie, jak to by było, gdyby jego wargi dotknęły jej ust...

Koniec z tym! - rozkazała sobie, marszcząc brwi. Teraz potrzebuje po prostu kilku godzin snu. Spojrzała jeszcze raz na morze i podeszła do fotela, na którym położyła przedtem cienką koszulę nocną.

Włożyła ją przez głowę i stanęła jak wryta, słysząc męski głos.

- Przyniosłem pani kolację.

Zmieszana spojrzała w kierunku, z którego dochodził głos. Przez moment miała jeszcze nadzieję, że to dają znać o sobie przemęczone nerwy, ale zobaczyła, że on tam rzeczywiście stoi.

Mimo paniki jej głos brzmiał chłodno i z opanowaniem. - Jak pan wszedł do mojego pokoju?

W jego głosie słychać było rozbawienie. - Ten hotel należy do mnie

- powiedział. - A dla pani bawię się nawet w kelnera. - Zaśmiał się.

- A poza tym pukałem.

- Co w tym takiego śmiesznego?

- Zupełnie nic, śmieję się tylko z samego siebie. Nie chciałem pani przestraszyć i czekałem na właściwy moment, by się odezwać. Ale gdy zaczęła się pani rozbierać, było już za późno.

Jennifer oddychała coraz szybciej. Czowała, że jej policzki oblały się purpurą. Nie bała się tego mężczyzny, tylko swoich własnych uczuć.

- Jak długo już pan tu jest? - spytała cicho.

Aristo wstał i podszedł do niej powoli. - Wystarczająco długo, by móc napawać się bardzo pięknym widokiem - odparł zupełnie spokojnie. - Mam nadzieję, że nie przestraszyłem pani zbyt.

Jennifer spojrzała mu w oczy. Jej głos przeszedł niemal w szept, gdy spytała: - Czego pan chce? - Widziała, jak jego wzrok prześliznął się po jej ciele.

- Przyniosłem pani kolację. - Nie odrywał od niej wzroku. Kąciki jego ust drżały z rozbawienia. - I szampana dla nas dwojga.

- Chcę, żeby natychmiast opuścił pan mój pokój, a szampana też może pan zabrać z powrotem.

Uśmiech zniknął z jego twarzy, gdy w milczeniu podszedł o krok bliżej.

- Nie ma pan prawa tu być!

- Ale przecież zamawiała pani kolację - stwierdził Aristo.

- Nie chcę żadnego jedzenia serwowanego przez pana - odparła lodowatym głosem.

- Jest pani trochę bezczelna. - Chwycił ją za ramiona i przycisnął do ściany.

- Nie wierzę, że się pani nie boi.

- Nie boję się pana.

Aristo zaśmiał się. Potem nagle puścił Jennifer i rozejrzał się po pokoju. Podał jej szlafrok. - Niech pani to włoży - rozkazał, kierując wzrok na jej koszulę, która w świetle księżycy odślaniała więcej niż zakrywała.

Jennifer czuła, że pali ją twarz. Wyrwała mu szlafrok z ręki. - Niech pan natychmiast opuści mój pokój! - krzyknęła.

- Nie! - Jego spojrzenie nadal ślizgało się po jej ciele. Wyglądał na bardzo pewnego siebie.

Jennifer włożyła szlafrok, nie zawiązując go jednak. Wytrzymała spojrzenie Aristo. Jako fotomodelka była przyzwyczajona do tego, że jest skazana na spojrzenia mężczyzn. W tym przypadku było to bardzo trudne, ale zmusiła się, by jeszcze przez chwilę pozwolić mu patrzeć, a następnie zawiązała pasek w talii.

- Jest pan zadowolony? - spytała tak spokojnie, jak to było możliwe. - Mam nadzieję, że tak, bo nie jestem gotowa na więcej.

- Przyszedłem, by przynieść pani kolację. - Jego głos nie brzmiał już tak pewnie. - Pragnę pani, Jennifer - dodał cicho - ale przyjdzie tutaj było chyba błędem.

- Nawet bardzo dużym błędem - odparła i patrzyła, jak z dumnie podniesioną głową odwrócił się i skierował w stronę drzwi. - Nie zapraszałam pana i nie należę do tego rodzaju kobiet, jakie najwidoczniej pan zna.

Aristo Agoros zatrzymał się z ręką na klamce. Potem odwrócił się powoli i znowu podszedł bliżej. Jennifer widziała wyraz wściekłości na jego twarzy. Aristo zdjął marynarkę i rzucił ją na podłogę.

- Odpokutujesz za to - powiedział cicho. - Nauczysz się dwa razy pomyśleć, zanim coś powiesz.

Teraz naprawdę się go bała. Jej oczy rozszerzały się ze strachu, gdy cofała się coraz dalej, aż dotarła do ściany. W obronnym geście podniosła rękę, ale on podchodził coraz bliżej, nie spuszczać jej z oczu.

- Nie jesteś inna niż wszystkie - powiedział Aristo. - Dam ci nauczkę, którą nieprędko zapomnisz.

Poczuła ścianę za plecami. Nie było możliwości ucieczki. Jennifer odwróciła głowę na bok. Aristo złapał ją za rękę i przycisnął ją do ściany całym ciężarem ciała.

Nagle puścił jej rękę, sięgnął do jej twarzy i odwrócił ją tak, że musiała na niego spojrzeć. Ich spojrzenia spotkały się, a po chwili poczuła jego usta na swoich.

To nie był pocałunek, to była kara, Jennifer czuła to bardzo dokładnie. Jego wargi przyciskały się brutalnie do jej ust. Jednak nagle pocałunek stał się delikatniejszy i czulszy. Aristo nie starał się nawet ukryć, że jego gniew został stłumiony przez namiętność.

Jego wargi zaczęły pieścić delikatną skórę na jej szyi. Oddychał szybko, gdy jego dłonie zamknęły się na jej piersiach, i czubkami palców zaczął gładzić twarde brodawki.

Aristo rozwiązał jej szlafrok i zsunął go z jej ramion, by móc bez przeszkód kontynuować odkrywanie jej ciała.

- Niektóre kobiety lubią przemoc - mruknął przy jej uchu. - Czy ty do nich należysz?

- Nie. - Głos Jennifer brzmiał tak ochryple, że podniecenie Aristo jeszcze się wzmogło.

Zdjął jej koszulę. Potem cofnął się o krok i rozkoszował się widokiem jej nagiego ciała. Z uśmiechem wyciągnął rękę i delikatnymi ruchami zaczął pieścić jej brzuch.

Jennifer stała przed nim i nie była zdolna się poruszyć. Drżała na całym ciele. Brodawki jej piersi stały się twarde, jęknęła cicho, gdy Aristo pochylił się, by dotknąć ich ustami.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że on jej już nie trzyma, wystarczyło zrobić krok, by mu umknąć i zamknąć się w łazience. Ale nie była w stanie tego zrobić.

Aristo objął ją ramionami w talii i podniósł, przyciskając do siebie. Zanim zdała sobie sprawę z tego, co robi, objęła rękami jego kark i przyciągnęła jego głowę do siebie.

Gdy znowu postawił ją na podłodze, drżącymi palcami rozpięła guziki jego koszuli. Usłyszała, jak jęknął cicho, gdy pogładziła włosy na jego piersi.

Aristo objął dłońmi jej twarz i spojrzał na nią. Jennifer odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy. Jej wargi rozchyliły się w oczekiwaniu pocałunku. Ale nie poczuła jego ust.

- Twoja lekcja skończona - usłyszała chłodne słowa. Otworzyła oczy i patrzyła na niego zmieszana. Wydawało się, że jego namiętność wypaliła się jeszcze szybciej niż się pojawiła. Patrzył na nią z chłodnym opanowaniem.

Jennifer czuła się tak, jakby uderzył ją w twarz. Patrzyła na niego z niedowierzaniem, potem ze zduszonym okrzykiem odwróciła się i oparła czołem o ścianę.

- Odwróć się!

To polecenie wyrwało ją z osłupienia. Twarz jej płonęła, a oczy ciskały błyskawice gniewu. Podbiegła do drzwi i otworzyła je na całą szerokość. - Nigdy więcej nie będziesz miał okazji do takiej lekcji - krzyknęła mu w twarz. - Miałeś swoją przyjemność, więc wynoś się! Chcę wreszcie pójść do łóżka.

- Nadal sama? - zaśmiał się, ale natychmiast spoważniał. Przeszedł koło niej, a w drzwiach odwrócił się jeszcze i powiedział: - Śpij dobrze, jeśli jesteś w stanie.

Zatrzasnęła za nim drzwi i oparła się o nie na chwilę z zamkniętymi oczami. Nadal nie mogła zrozumieć tego, co tu się rozegrało.

Jeszcze nigdy przedtem nie była tak całowana i nigdy nie budziło to w niej takich uczuć. Nawet teraz jeszcze, mimo gniewu i bezsilnej wściekłości, zdawało jej się, że czuje jego ciało. Nawet brutalny sposób, w jaki ją całował, nie wywoływał w niej sprzeciwu. A potem, gdy stał się czulszy i bardziej namiętny, poczuła, że nigdy nie będzie go mieć dosyć.

Jennifer przeszła powoli do łazienki. Spojrzała w lustro. Jej wargi były opuchnięte, a twarz nadal płonęła. Długo musiała chłodzić ją zimną wodą.

Sama jestem sobie winna, pomyślała, wycierając się po wyjściu spod prysznic. Nie można bezkarnie drażnić takiego mężczyzny jak on. Powinna była przedtem pomyśleć, że z takiej niebezpiecznej gry nie wyjdzie zwycięsko.

Jennifer wróciła do sypialni i położyła się do łóżka. Czowała zmęczenie, ale mimo to nie sądziła, że wyśpi się tej nocy.

RS

Rozdział 3

Następnego dnia po południu Jennifer stała na skarpie i próbowała znaleźć drogę w dół na piaszczystą plażę. Dotarcie do tej samotnej zatoczki zajęło jej prawie godzinę. Bardzo spodobała jej się droga przez wzgórza i wspaniałość rosnących dziko kwiatów, choć początkowo wcale nie zamierzała oddalać się tak bardzo od Avalon, by się poopalać.

Teraz stała na górze, osłaniając oczy przed słońcem, i zastanawiała się, czy nie pokonała całej tej drogi na próżno. W dole rozciągała się wspaniała plaża w kształcie półksiężyca, ale najwidoczniej nie było możliwości, by tam dotrzeć.

Jennifer chciała już zawrócić, gdy nagle usłyszała czyjeś wołanie. Odwróciła się i zobaczyła jakiegoś chłopca. Duży pies, którego najwidoczniej wołał, zbliżał się do niego wielkimi susami.

Kilka metrów przed nią chłopiec zatrzymał się i popatrzył na nią z widocznym podziwem. Jennifer zmieszała się i zaczęła się zastanawiać, czy jej skąpe bikini i krótka plażowa bluzka nie są jednak zbyt wyzywające.

- Cześć - powiedziała uprzejmie i pochyliła się, by pogłaskać psa.

- Cześć - odparł chłopiec, gwizdnął na psa i poszedł dalej. Ciemne oczy chłopca przypomniały Jennifer Aristo Agorosa. Przez całą drogę próbowała stłumić myśli o nim. Od chwili gdy obudziła się rano, ciągle miała przed oczami jego twarz.

Pozwolił sobie na bezczelność, do jakiej nie miał prawa. Pytanie tylko, czy ona go do tego sprowokowała. Nie powinnam była tak się zachowywać, pomyślała ponownie Jennifer, usprawiedliwiało ją tylko zmęczenie po długim locie.

Przez cały dzień nie mogła przestać o nim myśleć, zwłaszcza gdy w porcie między łódkami rybackimi zobaczyła jego luksusowy jacht „Selene”. Był to długi, smukły okręt, pomalowany na białą. Kilku mężczyzn na drewnianym pokładzie zajmowało się załadunkiem skrzyń. Wyglądało to tak, jakby „Selene” szykowała się do wypłynięcia.

Czyżby Aristo zamierzał opuścić Catalinę? Może nawet wybierał się w dłuższy rejs? Jennifer niechętnie potrząsnęła głową. Jeśli nawet - to co ją to obchodzi? Musi w końcu przestać o nim myśleć.

Jennifer zaczęła schodzić wąską ścieżką w dół, w kierunku pustej plaży, by się poopalać.

Tego ranka miała spotkanie z agentką Deanną Dumont, która zaprosiła do siebie trzy modelki. Laura wspomniała podczas spotkania o tej zatoczce, gdzie

można było spokojnie opalać się nago. Jennifer przyznała, że jest to konieczne, gdy agentka powiedziała jej, że Faletti może być wściekły, jeśli jego artystyczne zdjęcia zostaną popsute przez białe paski na ciałach modelek. Poza tym seria zdjęciowa miała być reklamą słonecznego lata Cataliny, a Jennifer była jeszcze blada po długich zimowych miesiącach spędzonych w Chicago.

- Nie masz już dużo czasu - powiedziała jej Deanna. - Faletti będzie tu za dzień lub dwa i od razu chce zacząć próbne zdjęcia.

- Wcale mi się to nie podoba - odparła niechętnie Jennifer. Nigdy jeszcze nie opalała się nago na publicznej plaży.

- Pewnie i tak tylko jedna osoba cię zobaczy - droczyła się z nią Laura. Myra dodała ze śmiechem: - Uważaj, by nasz drogi Aristo nie podążył za tobą, by podglądać cię przy opalaniu.

- Myślę, że są ważniejsze sprawy do omówienia niż Aristo Agoros - przerwała Deanna. - Jennifer, znajdziesz sobie gdzieś jakąś cichą zatoczkę, gdzie możesz się opalić. Faletti i tak ma humory, nie chcę więc dawać mu takiego błahałego pretekstu do wybuchu wściekłości.

- On wcale nie potrzebuje pretekstu - mruknęła Myra.

Reszta poranka upłynęła na wyjaśnieniach agentki na temat sposobu pracy Falettiego. Mówiła zarówno o jego zaletach, jak i o wadach, do których trzeba się przyzwyczaić, gdy się z nim pracuje.

Był znany z tego, że podczas sesji zdjęciowej miał zawsze w pogotowiu lekkie przekąski i białe wytrawne wino dla modelek, aby nie tracić drogiego czasu na przerwy na posiłki.

Ponadto dbał zawsze o odpowiednią muzykę. Na przykład dyskotekową, gdy chciał fotografować modelki w atmosferze odprężenia, romantyczne piosenki przy bardziej melancholijnych motywach zdjęć, a nawet muzykę klasyczną, gdy dziewczęta miały wydawać się nieprzystępnymi damami.

Myra zadała następnie pytanie, które wywołało uśmiech na twarzach Jennifer i Laury: - Chyba będziemy mieć oddzielne garderoby?

Deanna potrząsnęła głową. - Myro, nie jesteście jeszcze gwiazdami, nie zapominaj o tym. Ponadto większość zdjęć będzie wykonywana poza miastem, bo w końcu mają reklamować krajobraz wyspy. Zamiast garderoby będzie więc namiot.

- Namiot? - Wyraz rozczarowania w oczach Myry nawet u Deanny wywołał śmiech.

- Myro, nie jesteśmy w Nowym Jorku - przypomniała jej. - Poza tym Faletti chciał fotografować najpierw na plaży, potem w kasynie, a na koniec w

klubie country, ale pan Agoros uparł się przy tym, że trzeba pokazać jak najwięcej piękna krajobrazu wyspy. Jest bardzo dumny z rodzimej okolicy. Wiem, że niedawno wydał nawet książkę o tej wyspie. Faletti musiał więc nagiąć się do tych wymagań, w końcu to pan Agoros jest szefem.

Jennifer przypomniała sobie słowa agentki, gdy dotarła na plażę i weszła do wody, by się ochłodzić.

Rozłożyła na piasku ręcznik kąpielowy i wyjęła z torby olejek do opalania. Rozejrzała się dookoła, zdejmując kostium. Laura miała rację, jak okiem sięgnąć nie było widać nikogo.

Związała włosy i posmarowała ciało olejkiem. Gdy z westchnieniem wyciągnęła się na ręczniku, poczuła, że jest zmęczona. Nie spała wiele w nocy, a droga z Avaton w pełnym słońcu jeszcze bardziej ją wyczerpała.

Zamknęła oczy. Od morza wiała lekka bryza, która choć trochę chłodziła rozgrzaną skórę. Jak pięknie byłoby mieć teraz u boku mężczyznę, czuć jego dłonie na swoim ciele, pomyślała.

Przed jej oczami pojawił się obraz pewnego określonego mężczyzny. Jennifer próbowała skoncentrować się na myśleniu o przyszłej pracy z Falettim, o eleganckich sukniach, które będzie nosiła podczas zdjęć... Nic nie pomagało.

W końcu odwróciła się na brzuch i oparła głowę na ramionach. Po kilku minutach zasnęła. Ale myśli o ciemnowłosym, przystojnym Aristo Agorosie prześladowały ją nawet we śnie.

Gdy się obudziła, nie wiedziała, ile czasu minęło. Sen dobrze jej zrobił. Przeciągnęła się, ziewnęła i w końcu otworzyła oczy. Słońce było jeszcze wysoko na niebie, musiała przysłonić oczy, żeby przyzwyczać się do światła. Zaspana zerknęła w stronę morza - i osłupiała.

Niedaleko od plaży cumowała „Selene”. Jennifer uświadomiła sobie natychmiast, że leży nago. Pospiesznie osłoniła się ręcznikiem i sięgnęła po bluzkę.

- Znowu spałaś - zabrzmiał nagle głos tuż za nią.

Jennifer odwróciła się, przytrzymując bluzkę na piersiach. Ten głos знаła bardzo dobrze.

Aristo stał oparty o skałę, ze skrzyżowanymi na piersi ramionami. - Wcale nie chciałem się przyglądać - zaśmiał się. - Ale nie udało mi się.

- Co ty tu robisz?

- Szukałem ciebie - odparł spokojnie.

Jennifer uświadomiła sobie, że klęczy przed nim. Musiała przechylić głowę do tyłu, by spojrzeć mu w twarz. - Jak długo jesteś?

- Wystarczająco długo, by móc napawać się bardzo pięknym widokiem - odparł dokładnie tak samo, jak poprzedniego wieczoru w jej pokoju.

Zaczerwieniła się. - Czy... czy mnie dotknąłeś? - zapytała cicho, nie patrząc przy tym na niego.

Aristo ponownie się zaśmiał. - Nie, ale chętnie bym to zrobił.

Jennifer milczała. Jej sen był tak realistyczny, że nie zdziwiłaby się, gdyby rzeczywiście jej dotykał. Zobaczyła, że podszedł bliżej. Zatrzymał się tuż przed nią i patrzył na nią z góry.

- Co robisz? - zapytała niepewnie.

- Nie musisz się bać, Jennifer.

- Po ostatniej nocy nie jestem tego taka pewna.

Jego twarz spoważniała. - Przykro mi - powiedział. - Nie powinienem był tego robić.

Czuta, że mówi serio. - Dlaczego tu przyszedłeś? - spytała.

- Chciałem, żebyśmy urządzili sobie piknik - odparł Aristo, wskazując małą łódkę na plaży, której Jennifer wcześniej nie zauważyła. - Tam na łódce jest kosz z prowiantem.

Jennifer zauważyła, że wskazując łódkę nadal patrzył na jej piersi ledwie osłonięte cienką bluzką. Mimowolnie skrzyżowała ramiona.

- Kto ci powiedział, gdzie jestem?

- Laura. Ona cię bardzo lubi, wiesz o tym? Skinęła. - Ja też ją lubię.

Nagle Aristo uklęknął koło niej i spojrzał jej w oczy. - Dzisiaj nie wydajesz się tak odważna, jak wczoraj - stwierdził.

Jennifer zrobiła się czerwona, a potem zaśmiała się. - Przykro mi z powodu wczorajszego wieczoru - powiedziała cicho. - Nie zachowałam się właściwie.

- Dziękuję. - Głos Aristo brzmiał łagodnie. - Cieszę się, że to mówisz. Już myślałem, że to wszystko moja wina.

Spojrzeli sobie w oczy i uśmiechnęli się. Jennifer pierwsza przerwała milczenie. - Jestem głodna - powiedziała. Gdy wychodziła z hotelu, nie pomyślała o tym, by wziąć coś do jedzenia i picia.

- W takim razie zjedzmy coś. - Aristo wstał i poszedł do łódki. Patrzyła za nim. Jego smukłe ciało było mocno opalone. Gdy wyjmował kosz z łódki, włożyła szybko dół od kostiumu, a górę schowała do kieszeni bluzki.

Jennifer, obserwując Aristo, uświadomiła sobie, że zafascynował ją nie tylko jego wygląd, ale również zachowanie. Nie spotkała jeszcze człowieka, który by mógł być tak zatrwająający, a po chwili znowu szarmancki i uprzejmy.

- To zwykły piknik - wyjaśnił, postawił kosz przed sobą i zaczął go rozpakowywać. - Świeży chleb, szynka i ser - wyliczał, kładąc wszystko przed nią. Do tego były jeszcze pomarańcze, karczochy i oliwki.

- A przede wszystkim - wyjął butelkę z kosza - wino. Otworzył butelkę, a Jennifer sięgnęła skwapliwie po kieliszek, który

jej wręczył. Wypiła wspaniałe białe wino tak szybko, że nagle przeraziła się, iż po drugim kieliszku może mieć kłopoty z zachowaniem równowagi.

Jedząc rozmawiali z ożywieniem, najpierw ostrożnie, potem coraz śmielej zadając pytania. Jennifer była zaskoczona, gdy usłyszała, że Aristo nie zamierza już tyle podróżować w interesach, lecz chce pozwolić sobie na więcej odpoczynku, by robić to, co sprawia mu przyjemność.

Dla młodej fotomodelki stojącej u progu kariery brzmiało to jak rezygnacja z najbardziej podniecającego trybu życia, jaki można sobie wyobrazić.

- A jakie ty masz plany? - spytał. - Opowiedz mi coś o sobie. Uśmiechnęła się. - W porównaniu z twoim moje życie jest nudne. Co chciałbyś usłyszeć? Nie objechałam całego świata, tak jak ty. Po raz pierwszy w życiu jestem na zachód od Mississippi.

- Opowiedz mi o mężczyznach w twoim życiu - poprosił Aristo i uśmiechnął się, gdy spojrzała na niego z oburzeniem.

- To jest raczej prywatna sprawa, nie uważasz? - stwierdziła Jennifer i zawahała się. - Najpierw ty opowiedz mi o kobietach w twoim życiu.

Spełnił jej życzenie, podkreślając przy tym, że historie o jego podbojach są bardzo przesadzone. - W zasadzie jestem spokojny, a nawet trochę nieśmiały.

Zaśmiała się. - Nie wierzę ci. Jeśli ty jesteś spokojny i nieśmiały, to ja jestem hollywoodzką pożeraczką serc. - Spojrzała na niego i nagle zrobiło się jej przykro, że to powiedziała.

Śmiała się, gdy zaproponował, by w takim razie wzięła udział w jednym z tych hollywoodzkich przyjęć, na których on musiał bywać. Jednak po chwili pomyślała, że wcale nie podobałoby się jej, gdyby zobaczyła go u boku pięknej aktorki.

- Masz jeszcze w ogóle czas na interesy? - chciała wiedzieć. Aristo usiadł tuż obok niej. - Na interesy zawsze znajduję czas.

- Rozwiązał wstążkę, którą miała związane włosy, a dotyk jego palców sprawił, że zadrżała. - Jesteś bardzo piękna - mruknął jej do ucha.

Siedziała obok niego jak skamieniała, ze wzrokiem utkwionym w morze.

- Nie opowiedziałas mi jeszcze nic o mężczyznach w twoim życiu - powiedział cicho Aristo.

- I nie zrobię tego - odparła chłodno, strącając jego dłoń ze swego ramienia.

- Przykro mi - powiedział. - Powinienem był chyba spytać cię o to bardziej bezpośrednio.

- O co?

- Czy jest jakiś szczególny mężczyzna w twoim życiu. A jeśli nie, czy mam u ciebie jakąś szansę.

Jennifer odwróciła głowę i spojrzała na Aristo. Przez chwilę milczeli oboje, słychać było tylko krzyk mew. Miała ochotę po prostu położyć głowę na jego ramieniu i zobaczyć, czy zaakceptuje to jako odpowiedź.

Gdy w końcu się odezwała, dobiegł go jedynie szept: - Nie ma żadnego mężczyzny.

Zauważyła jego uśmiech i odwróciła się od niego gwałtownie. Wpatrywała się w morze i czekała, co on teraz robi. Wstrzymała oddech. Potem poczuła, że Aristo się poruszył. Siedział teraz za nią i przyciągnął ją do siebie. Drgnęła, gdy objął dłońmi jej piersi.

Odchyliła głowę do tyłu i westchnęła. Na chwilę zamknęła oczy, gdy jego usta dotknęły wrażliwego miejsca na jej szyi. Wargi miał miękkie i ciepłe.

Jednak wkrótce ta pieszczota przestała jej wystarczać. Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Gdy rozpinał jej bluzkę, gładziła dłońmi jego tors. Bawiła się gęstymi lokami na jego piersi i westchnęła, gdy pochylił się i dotknął ustami twardych brodawek jej piersi.

Cała drżała, a serce waliło jej jak szalone. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Czowała się bezsilna wobec erotycznych uczuć, jakie obudził w niej Aristo. Jeszcze nigdy żadnemu mężczyźnie nie udało się tak jej rozbudzić. Poczuła, że straciła nad sobą kontrolę, i nagle przestraszyła się.

- Jennifer, czy zrobiłem coś nie tak?

Mogła jedynie potrząsnąć głową, gdy Aristo spojrzał na nią pytająco. Wyczuł, że Jennifer próbuje mu umknąć, ale nie znał przyczyny.

Jennifer odsunęła się trochę od niego. Powinna mu powiedzieć, co czuje - że nie może znieść dłużej jego dotknięć, nie idąc z nim do łóżka.

Spojrzała na morze, które było teraz błękitne i spokojne, a przecież mogło w ciągu kilku minut przemienić się w śmiertcionośny żywioł. Nagle uświadomiła sobie, że nie ma sensu walczyć ze swymi uczuciami. To byłoby tak samo beznadziejne jak płynięcie po falach oceanu w czasie sztormu.

Powoli odwróciła się ponownie w jego stronę. Nie miała innego wyboru i wiedziała, co musi zrobić. Przysunęła się do niego, a gdy już była całkiem blisko, objęła dłońmi jego twarz i pocałowała go.

Objął ją ramionami i pociągnął na piasek. Jego wargi oderwały się od jej ust i prześliznęły się po jej miękkiej skórze do piersi.

Jennifer leżała z zamkniętymi oczami. Jej głowa odwracała się niespokojnie z boku na bok, podczas gdy jej dłonie przesuwaly się po jego ciele, aż wyczuła pod palcami materiał jego kąpielówek.

Aristo przekręcił się na bok i położył obok niej. Czubkami palców gładził jej skórę i zsunął jej dół od kostiumu.

Ciało Jennifer wygięło się w łuk, gdy jego dłoń gładziła jej uda. Szepnęła jego imię, a potem uniosła się lekko, by zdjąć mu kąpielówki. Nagle Aristo przytrzymał jej rękę.

- Och, Jennifer! - Objął ją ramieniem i pociągnął na piasek. - Tak bardzo cię pragnę, ale nie mogę.

Poczuła narastającą panikę. Coś było nie tak i nagle przestraszyła się tego, co Aristo ma jej do powiedzenia. Chciał ją przyciągnąć jeszcze bliżej, ale powstrzymała go.

- Aristo, co z tobą?

- Jennifer, umówiłem się w tej zatoczce z kilkoma osobami. Nie sądziłem, że między nami tak szybko się wszystko potoczy.

- Co to za ludzie? - spytała nieufnie.

- To Grecy, a oni lubią załatwiać interesy na swoich jachtach. - Westchnął i z rozczarowaniem przetarł oczy. - Właśnie przyплыли. Tam obok „Seleny” cumuje ich łódź.

Dopiero teraz Jennifer zauważyła, że na wodzie kołyszą się dwa białe statki. - Mogą nas zobaczyć - powiedziała z rozczarowaniem i sięgnęła po bluzkę.

- Zabiorę ich do Avalon - zaproponował Aristo - a potem spróbuję się ich szybko pozbyć, żebyśmy mogli być razem.

Jennifer zaśmiała się i przytuliła na chwilę do niego. Jego uczucia dla tego mężczyzny były silniejsze niż mogłaby przypuszczać po tak krótkiej znajomości. Uśmiechnęła się, widząc rozczarowanie na jego twarzy.

- Idź na swój statek, ja wrócę pieszo.

Aristo zmarszczył czoło. - Chcesz naprawdę znowu przejść całą tę drogę? - A gdy skinęła, dodał: - Zobaczymy się wkrótce, obiecuję ci to.

Jennifer nadal się uśmiechała. - Wierzę ci.

Idąc pod górę, widziała jeszcze przez chwilę „Selene”, a potem jacht zniknął jej z oczu. Nagle poczuła się tak samotna, jak nigdy przedtem. Zapadał zmierzch, cienie wydłużyły się, a bryza od morza była teraz chłodniejsza. Jennifer nie wątpiła, że wkrótce znowu zobaczy Aristo, ale czy znowu będzie między nimi tak cudownie, jak w czasie tych kilku wspaniałych minut na plaży?

Rozdział 4

Minęły dwa dni, a Jennifer nie miała żadnego znaku życia od Aristo. Czyżby miała być dla niego tylko przelotną przygodą, dla której stracił zainteresowanie? Taki mężczyzna jak on mógł wybierać spośród najpiękniejszych kobiet w kraju, dlaczego więc miałby mieć względy dla początkującej fotomodelki z Chicago?

Potem pojawił się w hotelu Faletti i od tej chwili Jennifer nie miała już czasu, by zastanawiać się nad zniknięciem Aristo.

Kilka godzin upłynęło u charakteryzatora i fryzjera, potem następne u krawcowej, która dopasowywała eleganckie suknie do szczupłych sylwetek modelek, a gdy wreszcie miała to wszystko za sobą, jeszcze Deanna chciała z nimi coś omówić.

Polanka ze starymi dębami wysoko ponad Little Harbor została przekształcona w prowizoryczne studio fotograficzne. Rozstawiono olbrzymie reflektory, aparaty Falettiego i ogromne lampy, rzucające światło dokładnie tam, gdzie życzył sobie artysta.

Z góry był wspaniały widok na błękitny Pacyfik i lekko pagórkowaty krajobraz wyspy z barwnymi kwiatami, krzewami i drzewami.

Jennifer denerwowała się tym bardziej, im bliższy był moment jej zdjęć próbnych. Laura miała już swoje za sobą - z katastrofalnym wynikiem. Faletti nie robił tajemnicy z tego, że uważa ją za nic i ośmieszył ją publicznie.

Stało się widoczne, że w ostatnich latach Laura nie pracowała jako modelka. Była bardzo sztywna i zbyt późno reagowała na komendy Falettiego.

Zupełnie inaczej było z Myrą. Poruszała się z wdziękiem i zdawała się przewidywać życzenia Falettiego. Gdy została nagrodzona komplementami przez Falettiego i Deannę, fotograf zarządził przerwę.

Jennifer siedziała zdenerwowana na wysokim krześle i czekała. Widziała, jak Faletti udziela krótkich i zwięzłych uwag technikom oświetleniowym, i ponownie stwierdziła, że zupełnie inaczej wyobrażała sobie tego światowej sławy fotografa.

Wydawał się drobny i nie sprawiał wrażenia dominującego, ale gdy zaczynał pracę z modelką, bił od niego geniusz, co przyznawali nawet jego zagorzali krytycy.

Nagle Jennifer zobaczyła, że do portu wpłynął jacht. Faletti zareagował złością. Normalnie ten mały port był ulubionym miejscem żeglarzy, ale na czas zdjęć Faletti kazał go zamknąć.

Jennifer spojrzała na Laurę, która siedziała samotnie obok namiotu i próbowała poradzić sobie z rozczarowaniem. Jej bogaty kochanek przyjechał poprzedniego wieczoru do Avalon, lecz ubłagała go, by nie przeszkadzał jej w skoncentrowaniu się na pracy i wyjechał z powrotem. Ale i tak nic to nie dało.

Jennifer chciała już podejść i pocieszyć ją, ale zobaczyła, że koło Laury pojawiła się Deanna.

Od morza wiał lekki wiatr i poruszał dołem wieczorowej sukni Jennifer. Był to model Caprizziiego, bez rękawów, z głębokim dekoltem na plecach i wiązaną na karku górą. Delikatny materiał sprawiał, że nie mogła mieć prawie nic pod spodem.

Sprawdzono jeszcze raz jej makijaż, poprawiono rude włosy ob-ramujące miękko jej piękną twarz - była gotowa do zdjęć. Jennifer wiedziała, że da z siebie wszystko, zdenerwowanie zniknęło.

Usłyszała za sobą jakiś szelest. Obejrzała się i zobaczyła przed sobą, chłopcą twarz Falettiego.

- Słyszałem, że ma pani talent - stwierdził. To były pierwsze słowa jakie do niej skierował. Do tej pory Jennifer wydawało się, że wogóle nie zauważa jej istnienia.

- Raczej by mnie tu nie było, gdybym go nie miała - odparła pewnie i uśmiechnęła się do niego.

- Zgadza się - zaśmiał się Faletti. - Myślę, że będziemy się dobrze rozumieć, panno Gili. - Odwrócił się, ale zatrzymał się jeszcze ni moment. - Słyszałem, że nie chce pani być fotografowana nago?

Jennifer zawahała się chwilę z odpowiedzią. Zauważyła, że Myra dokładnie ją obserwuje. - W każdym razie nie próbowałam tego poza studiem - odparła ostrożnie.

- Więc właśnie pani spróbuje - stwierdził Faletti i skinął, by poszła za nim.

Wszyscy znaleźli się nagle na swoich miejscach, kierując wzrok na Jennifer stojącą w świetle reflektorów.

Następne minuty minęły jak we śnie. Opadł z niej cały strach, gdy tylko usłyszała pstryknięcie aparatu.

Komendy Falettiego były krótkie i precyzyjne. Jennifer nie miała kłopotów z ich realizacją. Pozowała, zmieniała wyraz twarzy, poruszała się zgodnie z jego rozkazami.

- Cudownie, Jennifer - usłyszała. - Jeszcze trochę w tę stronę, tak, właśnie tak! Dobrze, bardzo dobrze. - Z taśmy płynęła muzyka disco. Donna Summer z piosenką „Last Dance”. Skłaniała ona Jennifer do swobodnego i naturalnego zachowania.

Te zdjęcia miały przecież zachęcić zmęczonych zimą nowojorczyków czy Brytyjczyków do odpoczynku w słońcu Cataliny. Właśnie to miała osiągnąć Jennifer wraz z wyspą i morzem w tle.

Nagle Jennifer stanęła jak wryta. Wybiegła spojrzeniem poza ekipę - tam stał on. Aristo Agoros ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i uśmiechem patrzył na całą scenę.

- Co się dzieje? - krzyknął Faletti. - Co ci przyszło do głowy? Nie możesz się tak po prostu zatrzymywać.

Charakteryzatorka też zauważyła Aristo. Wpatrywała się w niego z otwartymi ustami, czekając na kolejne gromy ze strony Falettiego, który nie tolerował gości podczas pracy.

Aristo podszedł bliżej, ale fotograf nadal go nie zauważył.

- Żądam natychmiast wyjaśnień - krzyknął Faletti do Jennifer. Cała ekipa patrzyła teraz na Aristo, który z uśmiechem rozbawienia na twarzy stał dokładnie za wściekłym fotografem.

Jennifer nie wiedziała, co w nią wstąpiło. Dlaczego tak nagle się zatrzymała? Czy Aristo ma już nad nią taką władzę?

- Co jest, chcesz zrobić przerwę? - usłyszała pytanie Falettiego. Jennifer odchrząknęła. - Nie, chciałabym kontynuować.

- Dobrze! - skinął. Właśnie to bym ci radził, Jennifer. Ja tu jestem szefem, nie zapominaj o tym.

Głos Aristo zabrzmiał zupełnie spokojnie: - Myślę, że powinniśmy skończyć na dzisiaj. - Podszedł do Falettiego i wyciągnął do niego rękę.

Faletti spojrzał na niego ze złością. - Mamy robotę - warknął, ignorując wyciągniętą dłoń.

- To bez sensu, Faletti. To przecież dopiero pierwszy dzień - stwierdził Aristo i schował rękę do kieszeni. - Czy mam panu przypomnieć, że to ja płacę za tę serię zdjęć? Tak czy owak, teraz chciałbym poznać pana urocze modelki.

Faletti wpatrywał się w niego. - No, dobrze - syknął w końcu przez zaciśnięte zęby, - Ustawcie się obok siebie, dziewczęta. Pan Agoros chce was poznać.

Przez kilka następnych minut Aristo rozmawiał z Myrą i Laurą. Jennifer stała nieco z boku i sączyła wino. Widziała, jak ze śmiechem objął Myrę ramieniem, szepcząc jej coś do ucha. Czyżby była zazdrosna? Niemożliwe! Jennifer wzruszyła ramionami i zmusiła się, by nie patrzeć w tamtą stronę.

Nagle usłyszała za sobą kroki i poczuła jego dłoń na swoim ramieniu. Odwróciła się do niego. - Długo się nie widzieliśmy.

Aristo chwycił ją za rękę i poprowadził na pagórek poza światłem reflektorów. - Te interesy trwały dłużej niż się spodziewałem - opowiadał, prowadząc ją dalej. - Ci Grecy pertraktują i pertraktują. Ma się wrażenie, że chodzi im tylko o negocjacje, a nie o zyski.

- Ty zdaje się też jesteś Grekiem?

- Tak. - Aristos zaśmiał się. - Ale amerykańskim Grekiem, podczas gdy moi partnerzy byli greckimi Grekami i uwierz mi, że to duża różnica.

Gdy Jennifer obejrzała się, cała ekipa stała razem, patrząc w ich kierunku. Dla kolegów stała się teraz kimś szczególnym, ale nie wiedziała, czy ma się z tego cieszyć.

- Dokąd idziemy?

- Do tego domu - odparł Aristo, pokazując budynek ukryty za drzewami w odległości kilkuset metrów.

- A co z Falettim? - spytała Jennifer, - Czy nie będzie na mnie czekał?

Aristo potrząsnął głową. - Nie, powiedziałem mu, że ma na ciebie nie czekać. Pozostali jadą teraz z powrotem do Avalon i cieszą się, że mają wolną resztę dnia. Wszyscy poza Falettim.

Droga prowadziła wzdłuż zbocza. Jennifer zatrzymała się i spojrzała z podziwem na fantastyczną panoramę. Na dole, w porcie stała „Selene”, za nią rozciągały się aż po horyzont błękitne wody Pacyfiku.

- Reżyserzy z Hollywood w ostatnich pięćdziesięciu latach stale tu ściągali - powiedział Aristo. - Mnie ten widok przypomina Delos.

- Delos? - Jennifer spojrzała na niego pytająco.

- Świętą wyspę Grecji - odparł. - Leży niedaleko Mykonos, gdzie urodzili się moi rodzice. Kiedy zamykam oczy, mogę sobie wyobrazić, że jestem w miejscu, gdzie Dionizos pił wino.

Jennifer czuła, że Aristo jest myślami daleko stąd.

- Ty też to czujesz, prawda, Jennifer? - spytał cicho. - Jest między nami coś, czemu oboje nie potrafimy zaprzeczyć.

Przez chwilę patrzyła mu prosto w oczy, potem odwróciła wzrok. - Bardzo kochasz tę wyspę, prawda?

Aristo skinął. - Tak, kocham ją od najwcześniejszego dzieciństwa.

- I nawet napisałeś o niej książkę? Skinał zaskoczony. - Wiesz o tym?

- Tak!

- Kiedy byłem jeszcze chłopcem, napisałem wypracowanie o bardzo starej indiańskiej legendzie, traktującej o dziewczynie, która w księżycową noc wybrała się na polowanie na te wzgórza. Wtedy właśnie postanowiłem, że

któregoś dnia napiszę książkę o tej wyspie. Ta dziewczyna nazywała się Orizaba.

Jennifer była poruszona marzycielskim wyrazem jego twarzy. Czuła, jak bardzo Aristo kocha tę wyspę.

- Orizaba była dobrym myśliwym - ciągnął dalej. - A mimo to jako chłopiec uważałem zawsze, że była głupia.

- Ależ dlaczego?

- Bo cierpiała na seksualną frustrację. Zresztą wiele legend ma ukryte seksualne tło. - Uśmiechnął się. - Wiesz, Orizaba miała złoty łuk, z którego strzelała do nieszczęśników próbujących rzucić okiem na jej nagie ciało podczas kąpieli. - Znowu się zaśmiał i potrząsnął głową. - I nie chybiła ani razu.

Policzki Jennifer stały się ognistoczerwone. - Ale dlaczego miała być głupia?

- Umarła jako dziewica.

- No i?

- Przez to przegapiła coś cudownego w życiu - odparł, wziął ją za rękę i poprowadził do domu.

- Czy ten dom należy do ciebie?

Aristo skinął. - Tu ukrywam się, kiedy nie chcę nikogo widzieć.

Jennifer weszła za nim do środka i rozejrzała się wokół. - Pięknie tutaj - powiedziała z podziwem, gdy zobaczyła rustykalne meble i ręcznie tkane grube dywany.

Aristo oprowadził ją po domu, nie zatrzymując się nigdzie dłużej, nie mogła więc przyjrzeć się dokładniej poszczególnym pomieszczeniom. Otworzył kolejne drzwi i znaleźli się w jego sypialni. Ściany były pomalowane na jasny kolor, przez szerokie, przesuwane drzwi ze szkła widać było ocean. Jennifer zatrzymała się przy drzwiach, jakby bała się wejść dalej.

- Tutaj przychodzę, kiedy chcę dojsć do ładu z samym sobą - zabrzmiał głos Aristo. - Kiedy muszę być sam.

Wpatrywała się w szerokie łóżko. - Ale teraz nie jesteś sam.

- Należysz do bardzo niewielu osób, które kiedykolwiek widziały ten dom.

- Złapał ją za rękę. - Chodź, jest więcej do oglądania.

Ogród był otoczony wysokim murem, niemal ukrytym za drzewami i krzewami. - Basen! - zawołała zachwycona Jennifer. - Masz basen?

- Proszę - stwierdził Aristo, wskazując ręką. - Jest do twojej dyspozycji.

Zawahała się, chociaż chętnie wskoczyłaby od razu do wody. - Nie mam kostiumu.

- Czy naprawdę go potrzebujesz, Jennifer? - Jego głos brzmiał ochryple i kusząco. Pospiesznie wyrwała dłoń z jego ręki.

- Tak, potrzebuję - odparła. Znowu ogarnął ją ten sam strach, który czuła na plaży. Wiedziała, że wystarczy pójść krok dalej, by zupełnie mu się poddać.

- Możesz pływać w majtkach i biustonoszu - zaproponował Aristo.

- Nie mam na sobie biustonosza. - Skrzyżowała ręce na piersiach, jakby mogła w ten sposób osłonić się przed jego spojrzeniem.

- Więc nie będziesz pływać?

Jennifer potrząsnęła głową. - Ale chętnie bym się czegoś napiła. Umieram z pragnienia.

- Przyniosę ci coś. - Aristo zniknął w domu. Patrzyła za nim przez chwilę, a potem jej spojrzenie powędrowało ponownie w stronę basenu. Może zbyt szybko odrzuciła propozycję, błękitna woda wydawała jej się coraz bardziej kusząca.

Zdecydowanym ruchem zdjęła kosztowną suknię i rzuciła ją na ziemię. Ubrana jedynie w figi przeszła kilka kroków dzielących ją od basenu i skoczyła na głowę do chłodnej toni.

To było cudowne! Woda chłodziła jej rozgrzaną skórę. Kiedy już zaczęło brakować jej powietrza, Jennifer wypłynęła na powierzchnię.

Aristo stał na brzegu. - Myślałem, że nie chcesz pływać - powiedział, gdy tylko się wynurzyła.

- Zmieniłam zdanie - stwierdziła ze śmiechem i zanurzyła się ponownie.

Kiedy wynurzyła głowę z wody, nigdzie nie było widać Aristo. Nagle wynurzył się tuż koło niej.

Wziął ją w ramiona. Mokre twarze ich obojga były oddalone od siebie tylko o kilka centymetrów. - Wiesz - powiedział Aristo, całując czubek jej nosa - sądzę, że mógłbym się do ciebie przyzwycząić.

Pochylił się, by pocałować ją w usta, ale Jennifer zanurkowała nagle i wynurzyła się po chwili po drugiej stronie basenu.

Zobaczyła, że Aristo płynie w jej stronę. Nie miał na sobie kąpielówek, ale tym razem Jennifer nie widziała nic niestosownego w tym, że kapie się prawie naga z mężczyzną, którego ledwie знаła.

Gdy podpłynął do niej, uświadomiła sobie nagle, że już się go nie boi. Strach, który ogarniał ją za każdym razem, gdy Aristo był blisko niej, nie miał nic wspólnego z nim, lecz jedynie z jej własnymi uczuciami, nad którymi traciła kontrolę.

Aristo wynurzył się przed nią. - Może zrobimy sobie wyścigi?

Jennifer potrząsnęła głową. - Nie, ja mam już dosyć - odpowiedziała i podpłynęła do drabinki.

Gdy wyszła z basenu, włożyła mokrą suknię na nagie ciało. Delikatny materiał natychmiast przykleił się do niej jak druga skóra. Próbowwała coś na to poradzić, ale nic nie pomagało. Równie dobrze mogłaby stać nago.

Usiadła na trawie z drinkiem przyniesionym przez Aristo i patrzyła, jak przepłynął jeszcze kilka długości basenu.

Zrezygnował z drabinki, opierając się rękami o brzeg basenu wyskoczył zgrabnie z wody. Potem włożył spodnie na mokre ciało i podszedł do niej.

Jennifer znowu spróbowała odciągnąć mokry materiał sukni od ciała, ale stwierdziła, że jest to daremny trud.

- Smakuje ci drink? - Aristo stanął obok niej i patrzył na nią z góry. Skinęła i wypła jeszcze łyk. Aristo wyciągnął się obok niej na trawie i westchnął. Ich spojrzenia spotkały się i choć Aristo nawet jej nie dotknął, Jennifer poczuła dreszcz na plecach.

Aristo zamknął oczy. Czekala chwilę, a potem spytała: - Śpisz?

Potrząsnął głową. - Nie, zastanawiam się. - Otworzył oczy. - Nawet początkująca gwiazdka z Hollywood jest lepiej znana niż Orizaba - stwierdził z namysłem. - Biedna indiańska dziewczyna! Wiele z tych gwiazdek prawdopodobnie spało z mężczyznami w takich sytuacjach, w jakich ona ich uśmiercała.

- To mimo wszystko bardzo romantyczna historia - powiedziała Jennifer. Aristo nadal nie dotknął jej ani razu, a mimo to czuła żar w całym ciele.

Woda kapała z jego włosów. Jego ciemne oczy patrzyły na nią przenikliwie.

- Co mam z tobą zrobić, Jennifer? - spytał cicho, nie spuszczać z niej oczu. - Jak mogę walczyć z pragnieniem, by się z tobą kochać?

Nie musiała odpowiadać na to pytanie. Nie zdawała sobie sprawy, że odpowiedź widać w jej oczach.

Aristo usiadł powoli. Jego palce bawiły się jej mokrymi włosami. Potem sięgnął do wstążek, którymi związana była na karku jej sukni.

Jego wzrok skierowany był na jej piersi, które odsłaniały się powoli, gdy zsuwał z nich górę sukni.

- Masz przepiękny biust - mruknął, pochylił się i dotknął wargami twardych brodawek jej piersi.

Jennifer jęknęła i objęła dłońmi jego mokrą głowę.

- Chodź - powiedział cicho Aristo i pociągnął ją za sobą na trawę. Jego dłonie ślizgały się po jej skórze, zsuwając coraz niżej cienki materiał sukni.

Przycisnął wargi do jej ust, a ona namiętnie odwzajemniła jego pocałunek.
- Pragnę ciebie, Jennifer - szepnął Aristo. - Jeszcze nigdy żadnej kobiety nie pragnąłem tak bardzo jak ciebie.

Nie odpowiedziała. Oczy miała przymknięte, podczas gdy jej palce rozsuwały zamek jego spodni. Z cichym, pełnym pożądania westchnieniem uniosła biodra, by Aristo mógł zdjąć z niej suknię.

Pomógł jej, zsuwając do końca spodnie, by mogli wreszcie zetknąć się nagimi ciałami.

- Och Aristo! - Głos Jennifer brzmiał ochryple. - Ja też bardzo cię pragnę - szepnęła, pieszcząc dłońmi jego ciało. Nie mogła się doczekać, by wreszcie należeć do niego w pełni.

Było tak, jak nigdy dotąd. Jeszcze nigdy Jennifer nie tęskniła tak bardzo do tego, by kochać się z jakimś mężczyzną. Nie myślała o niczym, byli tylko oni oboje w tym przepięknym ogrodzie, daleko od rzeczywistości.

- Aristo!

Spojrzał na nią i zrozumiał, że oboje nie mogą już dłużej czekać. Ostrożnie i czule rozsunął jej uda. Poczwała na sobie jego ciężar, jego wargi na swoich ustach.

Jennifer oplotła go nogami. Jej palce wbiły się w ramiona Aristo, gdy odwzajemniła jego pocałunek, wyginając ciało w łuk.

Potem zespolili się wreszcie w prastarym rytmie miłości. Ich ruchy stawały się coraz szybsze i bardziej namiętne.

Jennifer, sama o tym nie wiedząc, wymawiała raz za razem imię Aristo. Oczy miała zamknięte, czuła tylko siebie i jego.

Gdy osiągnęli szczyt, objęli się mocno, jakby nie chcieli już nigdy się rozstać. Potrzebowali sporo czasu, by wrócić do rzeczywistości.

W pewnej chwili Jennifer poczuła, że Aristo gładzi palcami jej policzki. - Kochanie, ty płaczesz.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego przez łzy. - Płaczę, bo jestem taka szczęśliwa - powiedziała cicho i wtuliła się ciaśniej w jego ramiona.

Z niedowierzaniem potrząsnął głową i spojrzał na nią z uśmiechem. - Jeszcze nigdy nie widziałem kobiety, która by płakała ze szczęścia.

Jennifer objęła go ramionami i podniosła głowę. - Aristo! - Chciała mu powiedzieć, że go kocha, ale coś ją powstrzymało.

- Byto mi z tobą cudownie, Jennifer - mruknął i obdarzył ją pocałunkiem. - Ja... ja...

No, Aristo, powiedz to! pomyślała błagalnie. Proszę, powiedz to wreszcie.

- Chciałbym mieć cię tylko dla siebie. - Położył głowę na jej ramieniu i westchnął, jakby trudno mu było wypowiedzieć te słowa.

- Mówię to poważnie, Jennifer - usłyszała. Jeszcze nigdy nie czułem czegoś takiego do żadnej kobiety. Między nami jest coś szczególnego, prawda?

- Tak, Aristo. - Po jej policzkach nadal płynęły łzy. - Tak, to jest coś szczególnego.

Potem poszli jeszcze raz popływać w basenie. W końcu Aristo zaprowadził ją do domu, przygotował lekką kolację i wreszcie, ciasno przytuleni do siebie, poszli na górę do jego sypialni.

RS

Rozdział 5

Jennifer stała samotnie na skarpie nad portem Avalon i patrzyła, jak „Selene” majestatycznie wychodzi na otwarte morze i znika za horyzontem.

Westchnęła głęboko, gdy statek zniknął jej z oczu. Na chwilę zamknęła oczy, walcząc z napływającymi łzami. Z każdą minutą Aristo oddalał się od niej coraz bardziej. Wziął kurs na południe, zostawiając ją samą.

Zanim jeszcze ochłodziła namiętność ich pierwszej wspólnej nocy, spotkało ją pierwsze rozczarowanie.

Aristo wyjaśnił jej, że jedzie ze swoimi greckimi partnerami do Acapulco, by obejrzeć tam jego hotel. Był on zbudowany dokładnie w tym samym stylu, w jakim miał powstać jego nowy dom na Mykonos. Potem polecą do Aten, by podpisać umowę.

- Moi greccy partnerzy będą ze swoimi żonami - powiedział. - Dlaczego nie wybierzesz się z nami? Oprócz interesów mielibyśmy też czas dla siebie.

Siedzieli wtedy na pokładzie jachtu w drodze powrotnej do Avalon. Cichy plusk fal wprowadził Jennifer w senny nastrój. Ogarnęło ją głębokie rozczarowanie, gdy usłyszała, że Aristo musi wyjechać. Ale zaskoczyło ją jego pytanie, czy wybierze się razem z nim.

- Jakżebym mogła? - spytała. - Zapominasz, że muszę pracować. Spojrzał na nią uważnie, jakby szukał w jej oczach odpowiedzi na pytanie, którego nie zadał. - Czy naprawdę znaczy to dla ciebie tak wiele?

Jego słowa sprawiły Jennifer ból. Czy to był rzeczywiście ten sam mężczyzna, który jeszcze przed kilkoma godzinami trzymał ją w ramionach i kochał się z nią tak, jak nikt dotąd? Ten sam mężczyzna, który był tak czuły, jak tylko mogła sobie wymarzyć?

- Mówisz tak, jakby twoje interesy były znacznie ważniejsze niż moja praca z Falettim.

- Bo przecież są.

Jennifer zabrakło słów. Spojrzała na niego z wyrzutem, jednak on uciekł wzrokiem przed jej spojrzeniem i patrzył na morze. Jak Aristo mógł coś takiego powiedzieć? W innych okolicznościach nie zwlekałaby ani chwili z podążeniem za nim, ale przecież musiał przyznać, że nie codziennie dostaje się taką szansę, jak ona teraz u Falettiego.

Jak on może stawiać ją przed wyborem między nim a karierą, na którą pracowała latami z takim wysiłkiem?

Woda prysnęła na pokład, gdy jacht wpłynął na fale utworzone przez inny statek. Kilka kropli spadło Jennifer na twarz. Aristo chciał je zetrzeć, ale ona odwróciła się od niego.

Nagle nie mogła znieść dotyku jego dłoni, za którym niedawno jeszcze tak bardzo tęskniła.

- Jak możesz wymagać ode mnie, bym tak po prostu rzuciła pracę u Falettiego? - spytała, odwracając ponownie twarz w jego stronę.

- Całe lata czekałam, by dostać taką szansę, Aristo.

Bardzo pragnęła, żeby ją zrozumiał, żeby przyznał, że ona po prostu nie może postąpić inaczej. Dlaczego nie powie, że wkrótce wróci i że to krótkie rozstanie w niczym nie zaszkodzi ich miłości? Jeśli Aristo dalej będzie się upierał przy tym, że powinna pojechać z nim i rzucić pracę u Falettiego, to zniszczy między nimi wszystko, co tak pięknie się zaczęło.

Nagły zwrot jachtu pchnął ją w jego stronę. Aristo przytrzymał ją i podniósł jej twarz, tak że musiała na niego spojrzeć.

- Potrzebuję cię - powiedział- i chciałbym, żebyś ze mną pojechała.

- Jego silne ramiona objęły jej talię i przyciągnęły ją. Potem pochylił głowę i chciał ją pocałować, ale Jennifer odwróciła twarz w bok i jego usta dotknęły jedynie jej szyi.

- Nie pojedę z tobą - powiedziała cicho. - I boli mnie to, że mnie nie chcesz zrozumieć. - Łzy napłynęły jej do oczu, powstrzymywała je z trudem. Dlaczego on nie może zrozumieć, co dla niej znaczy praca z tym słynnym fotografem?

- Nie każdą kobietę, którą spotykam, proszę o to, by objechała ze mną pół świata - powiedział gniewnie Aristo. - I nigdy dotąd nie uznałem, że potrzebuję jakiejś kobiety. Jeszcze nigdy!

Jennifer odsunęła się od niego. Teraz ona też była wściekła i to uczucie stopniowo zastąpiło ból. - Ach tak, więc mnie potrzebujesz? - spytała doprowadzona do ostateczności. - Do czego? Tylko do seksu?

Nie mówił o miłości, mógł więc potrzebować jej tylko do łóżka. Ale to nie była miłość w rozumieniu Jennifer. Nie chciała towarzyszyć mężczyźnie w podróży po świecie tylko dlatego, że łączyła ich fizyczna namiętność i nic więcej. Podczas tych cudownych wspólnych godzin sądziła, że on czuje do niej coś więcej. Jednak teraz wydawało się, że między nimi jest tylko seks, a nie jakiegokolwiek głębsze i czulsze uczucie.

Twarz Aristo skamieniała. - Rzeczywiście tak to widzisz? Sądzisz, że seks jest wszystkim, co nas łączy? - Jego ciemne oczy zwięzły się w szparki.

- To ty tak powiedziałeś - odparła Jennifer cichym głosem. Czego ten mężczyzna od niej oczekuje? Że rzuci wszystko, co wypełnia jej życie, tylko po to, by być do jego dyspozycji, gdy będzie jej potrzebował?

- Dla mnie to było coś szczególnego - usłyszała jego głos i nagle poczuła, jak obejmuje ją żelaznym uściskiem. - Myślałem, że czujesz to samo, ale teraz widzę, że się myliłem.

Jennifer zacisnęła usta. W gardle miała tak sucho, że musiała chrząknąć, zanim mogła coś powiedzieć.

- To było... - przerwała, jakby szukała właściwych słów. Potem wzruszyła ramionami. - Tak, to było coś szczególnego. Ale mimo to nie mogę z tobą pojechać.

Zamilkła. Ich rozmowa przybrała taki obrót, że nagle poczuła się jak kobieta, która przeżyła krótką przygodę, a teraz znowu chciałaby iść swoją drogą.

Spojrzała na niego. - Aristo! - Jej spojrzenie prosiło o zrozumienie, a jego twarz straciła nieco tego kamiennego wyrazu.

- Jennifer! - Chwycił jej dłoń i ścisnął ją mocno. - Jesteśmy w tej chwili zbyt poruszeni, by móc o tym spokojnie porozmawiać. - Jego ciemne oczy nie zdradzały myśli.

Skinęła tylko. „Selene” wpłynęła teraz na spokojną wodę i podążała powoli w stronę portu. Kapitan zawołał z mostka, że za kilka minut będą cumować.

- Skończymy tę rozmowę, gdy wrócę - powiedział Aristo i puścił jej rękę.

- Wrócisz wkrótce?

Gdy Jennifer zobaczyła, jak niemal obojętnie wzruszył ramionami, jej opanowanie ostatecznie prysło. Łzy popłynęły jej po policzkach, nie robiła nic, by je powstrzymać czy otrzeć.

- Płaczesz. - Aristo wyciągnął rękę i otarł jej łzy.

- Nic na to nie mogę poradzić - odpowiedziała cicho.

- Znowu łzy szczęścia?

Potrząsnęła głową. - Nie. - Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać.

Koło południa „Selene” wypłynęła z portu i wzięła kurs na południe.

Następne dni były wypełnione pracą. Napięty harmonogram Faletiego prawie nie pozostawiał Jennifer czasu na myślenie o Aristo. Ale jak wypełnione były dni, tak puste były noce. Wiezorami, gdy zdjęcia się kończyły, przeważnie zamykała się w swoim pokoju. Stosunek obu pozostałych modelek do niej cechował teraz większy dystans, od chwili gdy Aristo zabrał ją ze sobą na oczach wszystkich.

To był trudny czas dla Jennifer. Na zewnątrz była na tyle profesjonalistką, by nic nie dać po sobie poznać. Każdy postronny obserwator miałby wrażenie, że w jej życiu wszystko jest w porządku.

Jednak zawsze gdy przychodziła w pobliże portu, łapała się na tym, że wypatruje białego jachtu. A gdy wracała do hotelu, jej spojrzenie wędrowało w stronę okien jego mieszkania i za każdym razem miała nadzieję, że odkryje jakiś znak jego powrotu.

Jeśli chodzi o pracę, to sama czuła, że staje się coraz lepsza. Wzmocniła się jej siła wyrazu i zauważyła, że teraz bez większego wysiłku udaje się jej wyrażać uczucia przed aparatem.

Faletti, po kilku ironicznym uwagach na temat jej stosunku do Aristo, bardzo szybko wykorzystał tę zmianę na korzyść Jennifer. Nie padało już żadne słowo na temat Aristo, zamiast tego pojawiły się pochwały dla jej pracy.

Laura była bardzo przyjazna. Widoczne stało się, że nie chce stracić nowo zdobytej przyjaciółki, która była w jej sytuacji jedynym oparciem. Jennifer była raczej pewna, że Faletti prędzej czy później wyrzuci Laurę z zespołu.

Jej bogaty kochanek wyjechał bardzo niechętnie. Jednak gdy nie było go w pobliżu, postępy Laury stały się lepsze. Przez kilka dni wyglądało nawet na to, że wzięła się w garść i potrafi być taka jak w starych, dobrych czasach. Jednak ta wysoka forma nie utrzymała się długo. Laura czuła to sama i wpadała w coraz głębszą depresję.

Zupełnie inaczej było z Myrą. Tryskała pewnością siebie i nikomu nie pozwalała wątpić, że jest najlepszą modelką, która nadaje tu ton.

Podczas jednego z przyjęć Myra zaskoczyła Jennifer życzliwością, choć przedtem całymi dniami nie zamieniła z nią niemal ani słowa.

Przyjęcie zostało urządzone przez Deannę, a na liście gości znalazły się znane nazwiska ludzi, którzy przylecieli specjalnie na tę okazję z Nowego Jorku.

Agentka wynajęła tarasową salę w kasynie Avalon i kazała ozdobić ściany najlepszymi zdjęciami Falettiego. Orkiestra została sprowadzona z Los Angeles, Deanna nie szczędziła sił i środków, by uhonorować mistrza.

Myra podeszła do Jennifer i wcisnęła jej w rękę kieliszek szampana. Miała na sobie przylegającą do ciała złotą suknię, która podkreślała każde podniecające zaokrąglenie. Przyjęcie trwało już od kilku godzin i wydawało się, że Myra nie jest całkiem trzeźwa. Mimo to nie wyglądała na zbyt zadowoloną z przebiegu wieczoru.

- Dziękuję. - Jennifer wzięła kieliszek i wypła łyk szampana. - Dlaczego masz taką ponurą twarz? Nie podoba ci się tutaj?

Myra skrzywiła się. - Ten facet z Hollywood - powiedziała, dopijając szampana i biorąc następny kieliszek z tacy przechodzącego kelnera - nigdy nie ma dosyć u mnie w apartamencie, ale gdy go proszę, żeby poszedł ze mną na przyjęcie, nagle ma strasznie dużo roboty.

Jennifer skinęła. Mężczyzna, o którym mówiła Myra, wydawał się podobny do Aristo. Od jego odjazdu minęły właśnie dwa tygodnie, a ona nie dostała od niego znaku życia.

- Co jest właściwie z tym twoim Aristo? - spytała Myra, kiwając przy tym do Pierre'a Arnauda, właściciela znanego salonu mody.

- Dawno już go nie widziałam.

Jennifer odetchnęła głęboko. - Jest w Grecji - odparła i dodała ciszej: - jak mi wiadomo. - Łyknęła jeszcze trochę szampana z nadzieją, że Myra przestanie o niego pytać.

Pierre podszedł do nich i pocałował każdą przelotnie w policzek.

- Wyglądasz słodko - powiedział do Jennifer, przytrzymując ją przy tym trochę zbyt długo i zbyt mocno w objęciach. - Tak słodko, że miałbym ochotę cię zjeść.

- Dziękuję - odparła z wystudiowanym uśmiechem i odetchnęła z ulgą, gdy siwowłosa Francuz szybko stracił zainteresowanie. Kilka minut później zobaczyła, jak trzyma w ramionach i przyciska do siebie jakieś młode stworzenie.

- Wszyscy są tacy sami - stwierdziła Myra, patrząc w ślad za wzrokiem Jennifer. - Zawsze to samo. Ciągła walka między mężczyznami a kobietami, która pewnie nigdy się nie skończy.

Jennifer spojrzała na nią zaskoczona. To była zupełnie inna Myra niż ta, którą do tej pory znała. - Naprawdę tak myślisz?

Jasnowłosa modelka wzruszyła ramionami. - No, może trochę przesadziłam, ale czasem tak mi się wydaje. Tobie nie? - Spojrzała na Jennifer. Jej oczy wydawały się trochę mniejsze niż zwykle, ale jej spojrzenie było niezmacone. - Miałaś jakieś wiadomości od Aristo?

- Nie i nie sędzę, żebym jeszcze kiedykolwiek miała - odparła, starając się robić wrażenie, że nic jej to nie obchodzi.

Jednak nagle Jennifer zdała sobie sprawę, że nie skłamała. Naprawdę nie wierzyła, że zobaczy jeszcze kiedyś Aristo, tylko dotychczas sama przed sobą nie chciała się do tego przyznać. Spędzili ze sobą dzień i cudowną noc - nic więcej.

Myra spojrzała na nią zaskoczona. - Mnie niczego nie wmówisz, Jennifer - powiedziała. - Widziałam was razem i wyglądało mi to na prawdziwy romans. Tego dnia w Little Harbor patrzył na ciebie tak... no, sama wiesz.

- Nie, obawiam się, że nie. - Głos Jennifer zabrzmiał chłodno. Myra mogłaby wreszcie skończyć z tym tematem.

Jednak ona nie wydawała się przekonana. Podniosła kieliszek jak do toastu. - Za innych przedstawicieli tego gatunku - powiedziała i wypła szampana. - Tych dobrych, jeśli tacy w ogóle są. - Uśmiechnęła się. - Muszę się trochę pokręcić w tym tłumie. Na razie.

Odwróciła się od Jennifer i od razu jeden z wielbicieli porwał ją do tańca.

Jennifer opróżniła kieliszek. Nie ma sensu użalać się nad samą sobą. W końcu jest dorosłą kobietą i, jak powiedziała Myra, na świecie jest wielu innych mężczyzn. Musi pogodzić się z tym, że z Aristo to była tylko krótka przygoda, której i tak nigdy w życiu nie zapomni.

- A więc tu jesteś! - To był Faletti, który nagle pojawił się obok niej.

- Wszędzie cię szukałem. - Znowu miał ten chłopięcy wyraz twarzy, który tak często u niego obserwowała.

- Nie chcę nic mówić - stwierdził - ale czy rzeczywiście uważasz, że wybrałaś odpowiedni strój?

Jennifer patrzyła na niego spod przymkniętych powiek. - Po pełnych podziwu spojrzeń, których niejednokrotnie miałam okazję dziś doświadczyć, myślę, że tak. - Wiedziała, że nie przesadza, i nie widziała powodu do fałszywej skromności wobec Falettiego.

Miała na sobie jedwabną bluzkę, ciasno opinającą jej pełne piersi, i pasujące do niej jedwabne spodnie, które uwypuklały jej szczupłe biodra i długie nogi.

Fotograf prześliznął się wzrokiem po ciele Jennifer. - Zawsze wyglądasz fantastycznie - zgodził się.

- Często już to dzisiaj słyszałam - odparła ze śmiechem. - Nie przychodzi ci do głowy nic innego? - Ostatnio łatwo radziła sobie z Falettim. Był życzliwy i uprzejmy, ani śladu po jego władczyim zachowaniu z początkowego okresu zdjęć.

Ponadto Jennifer zauważyła, że coraz częściej patrzy na nią nie tylko oczami fotografa. Jego spojrzenia zdradzały bardzo męskie zainteresowanie, co nie uszło jej uwagi.

- Chciałbym wiedzieć, kto jeszcze uważa cię za fantastyczną - powiedział. Jennifer przysłuchiwała się południowoamerykańskim rytmom granym przez

zespół. Wiedziała dokładnie, co ma na myśli Faletti. Z jakiegoś powodu nie przepadał za Aristo i Jennifer wydawało się, że ta antypatia jest obustronna.

- Czy muszę na to odpowiadać? - zapytała.

- Wiesz, że mam na myśli Agorosa.

- Co przez to rozumiesz? - Wcale nie podobało jej się, że rozmowa przybiera taki obrót, ale starała się nie dać nic po sobie poznać.

- Od dłuższego czasu go nie widziałem. - Gdzieś znikł chłopięcy wyraz twarzy Falettiego. - Skończyłaś z nim?

- Jak mogłam z nim skończyć - spytała Jennifer, nie patrząc na niego - skoro niczego nie zaczęłam?

Faletti z zaskoczenia uniośł brwi. - Moja droga, w końcu wszyscy mamy oczy, nic nam nie wmówisz. - Zaśmiał się i wypił łyk szampana.

Jennifer wzruszyła ramionami. Nawet jeśli nie odpowiadała jej rozmowa o Aristo, to dobrze się czuła w towarzystwie Falettiego. Jego podziw pochlebiał jej, a poza tym fotograf nie był dla niej żadnym niebezpieczeństwem.

Odstawiła kieliszek i dała mu lekkiego kuksańca w bok. - Zamiast rozmawiać ze mną o ludziach, których tu nie ma, powinieneś raczej zaprosić mnie do tańca.

Jennifer wydawało się, że tylko ona i Faletti poruszają się w takt muzyki. To było jego przyjęcie, goście przybyli tylko po to, by złożyć mu hołd - i najwidoczniej wszyscy byli mu mniej lub bardziej obojętni. Faletti był bardziej zainteresowany Jennifer niż wszystkimi swoimi wielbicielami.

Podczas tańca wykorzystała okazję, by porozmawiać z nim o Laurze. - Czy zdajesz sobie sprawę, że traktujesz swoje modelki jak małe dzieci? - spytała. - Co jest na przykład z Laurą? Czy wreszcie się z nią rozmówiłeś?

Fotograf niechętnie ściągnął brwi. - Laura odpada - powiedział chłodno. - Po prostu nie ma już talentu, jeżeli kiedykolwiek go miała. Jutro leci z powrotem do Houston. - Nagle zachichotał, jakby zrobił dobry dowcip. Jennifer zeszywniała w jego ramionach. Jak on może tak na zimno decydować o losie człowieka?

- Czasem jesteś prawdziwym draniem! - Zdjęła jego rękę ze swego biodra. - Moja matka dzwoniła do mnie dzisiaj rano z Milwaukee i ostrzegła przed takimi mężczyznami jak ty.

Matka Jennifer była dobrotliwą, nieco staromodną kobietą. Wychowała trzy córki i rozmowy telefoniczne z Jennifer, najmłodszą, kończyła zawsze mniej lub bardziej poważnymi dobrymi radami na temat mężczyzn.

Jennifer wiedziała, że jej matka niczego sobie nie życzy bardziej niż tego, by wreszcie znalazła miłego faceta, wyszła za niego i przysporzyła jej możliwie dużo wnucząt.

Ona też nie miała nic przeciw temu. Małżeństwo i posiadanie rodziny wydawało się Jennifer całkiem naturalne i bardzo piękne. Tylko gdzie ten mężczyzna, którego brakowało do tego obrazka? przez kilka szczęśliwych godzin miała nadzieję, że będzie nim Aristo.

- Co innego miałbym zrobić z Laurą? - spytał Faletti. Jennifer wzruszyła ramionami. Zwolnienie było na pewno bardzo przykrym doświadczeniem dla Laury, ale właściwie musiała się z tym liczyć. Gdzie ona teraz może być? Może potrzebuje pomocy? Uśmiech pojawił się na twarzy fotografa, gdy nagle zmienił temat.

- Nie uwierzysz, jaki jestem szczęśliwy, że między tobą a Agorosem wszystko skończone - powiedział przyciągając ją mocniej do siebie. Jennifer poczuła jego ciepły oddech na twarzy.

- Ani przez chwilę nie wierzyłem ci, że nic między wami nie było, ale cieszę się, że wszystko się skończyło.

Odsunęła się trochę od niego. - Faletti, zajmij się własnymi sprawami.

Zaśmiał się. Jego spojrzenie prześliznęło się po jej ciele, jakby widział ją pierwszy raz.

A więc to tak, pomyślała Jennifer, tłumiąc westchnienie. Jeszcze jeden mężczyzna, który chciał więcej i na którym w ogóle jej nie zależało.

Przytuliła się trochę mocniej i spojrzała na niego z uśmiechem.

- Faletti, mój drogi, czego chcesz?

Może tym razem wyjdzie jej to na korzyść, jeśli przejdzie do ataku.

Fotograf był najwidoczniej zaskoczony. - Ja... myślę - jękał się, próbując wziąć się w garść. - Myślę, że chętnie nurkujesz, prawda?

Jennifer uśmiechnęła się. A więc można wyprowadzić wielkiego Falettiego z równowagi. - Tak - odparła - nurkowałam parę razy u wybrzeży Florydy.

- Wiesz, że tu jest prawdziwy raj dla nurków? W najbliższy wolny dzień wybierzemy się razem nurkować, zgoda?

- Faletti! Nie to miałam na myśli. Pytałam cię, czego chcesz teraz.

- Ja... chciałbym pójść z tobą na kolację.

- Czemu nie? - odparła natychmiast Jennifer. - Z przyjemnością. Nie, on nie jest dla mnie żadnym niebezpieczeństwem, pomyślała, opierając głowę na jego ramieniu. Pozwoliła, by przyciągnął ją bliżej. Z nim potrafi dać sobie radę. Powodowana nagłym impulsem pocałowała go w usta. W zasadzie był miłym chłopcem za nieco arogancką fasadą.

- Powinnaś to robić częściej - szepnął jej do ucha, obejmując ją ramionami.

Jennifer podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego, gdy prowadził ją przez parkiet. Potem powoli prześliznęła się wzrokiem po sali i nagle stanęła jak wryta.

Tam stał on. Wysoki i przystojny, z pociemniałą z wściekłości twarzą. A ona patrzyła mu prosto w oczy, niezdolna odwrócić wzrok. Aristo Agoros wrócił.

- Co ci się stało? - zapytał Faletti.

- Nic. - Jennifer chciała się uśmiechnąć, ale nie udało jej się to. Czuła, jak jej ciało zaczyna drżeć. Faletti znowu objął ją ramieniem. Jej stopy poruszały się mechanicznie, choć w ogóle nie słyszała już muzyki.

Chciała wyswobodzić się z objęć fotografa, podejść do Aristo, ale była jak skamieniała. Tak, jakby jej nogi i całe ciało nie chciało słuchać poleceń mózgu.

Potem zobaczyła, jak Aristo przeciska się przez tłum w jej kierunku. Faletti tak był zdziwiony niezwykłym zachowaniem Jennifer, że nie zauważył jeszcze Greka.

- Co się dzieje? Źle się czujesz?

- Nie, nie - odparła pospiesznie. - Tylko chwilowo mam już dość tańca. - Odsunęła się od niego i ucieszyła się, że jeden z jego wielbicieli od razu zajął go rozmową-

Szła powoli. Jej nogi były jak z ołowiu i miała uczucie, że spojrzenia wszystkich ludzi na sali skierowane są na nią.

Po chwili Aristo pojawił się obok niej i chwycił ją za ramię. Jennifer spojrzała na niego. - Nie spodziewałam się ciebie.

- Brakowało mi ciebie - odparł, a Jennifer poczuła, że kolana ma jak z waty.

Obserwując ją i fotografa na parkiecie, musiał dojść do wniosku, że ich stosunek stał się bardziej intymny. Na pewno widział też pocałunek. Nie było sensu wyjaśniać, że tylko igrała z Falettim.

Uśmiechnęła się do niego. - Wydaje mi się, jakby minęły lata, odkąd cię ostatni raz widziałam. - Czuła się dziwnie niezręcznie w jego towarzystwie i wiedziała, że muszą zacząć od początku, jeśli rzeczywiście coś jeszcze ich łączy.

- Zbyt długo mnie nie było - odparł Aristo, obejmując ją w talii.

- Chodźmy do mojego mieszkania.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Czy on naprawdę sądzi, że mogą podjąć wszystko od tego miejsca, w którym byli po spędzeniu razem jednego dnia i jednej nocy?

Wyczuł jej wahanie. - Zjemy razem kolację - powiedział cicho, przyciągając ją mocniej do siebie. - I porozmawiamy.

Nagle przed nimi pojawił się Faletti. - Czego pan chce? - spytał niegrzecznie Agoros.

- Myślałem, że wyjechał pan na miesiąc do Grecji - powiedział fotograf, próbując uśmiechem pokryć rozczarowanie.

- Wróciłem wcześniej - odparł Aristo, patrząc na Jennifer. Faletti najwidoczniej czuł się niezręcznie. - Czy pójdziesz... pójdziesz ze mną na kolację, Jennifer?

Spojrzenie Aristo wędrowało w tę i z powrotem między nim a nią. Na jego czole pojawiła się głęboka zmarszczka. Jennifer zawahała się tylko małą chwilę. - Przykro mi, Faletti - powiedziała w końcu. - Jem kolację z Aristo.

W oczach fotografa na moment zabłysł gniew, ale zaraz się opanował. - Wszystkiego dobrego - powiedział, pochylił się i pocałował Jennifer w policzek.

Aristo wziął ją za rękę i wyprowadził z sali, nie poświęcając już ani jednego spojrzenia Falettiemu.

Rozdział 6

Cichy szum wiatru w palmach i plusk fal na plaży były jedynymi dźwiękami, które towarzyszyły im w drodze z kasyna do hotelu Albacore.

- Jesteś na mnie zła? - spytał Aristo, gdy weszli do hallu hotelowego i szli do windy.

- Dlaczego miałabym być zła? - zdziwiła się Jennifer. Z nocnego klubu słyhać było melodyjny głos piosenkarki.

Weszli do otwartej windy. - To było dla mnie straszne zostawić cię tutaj - powiedział Aristo. - Ale sądzę, że mimo to nie powinienem był tak naciskać, żebyś ze mną pojechała.

- Aristo, nie mogłam ci towarzyszyć. Musisz to zrozumieć.

- Szaleję za tobą, Jennifer. Najchętniej nie spuszczałbym cię z oczu nawet na godzinę - odparł cicho. - Mam nadzieję, że ty też to rozumiesz. - Oparł się o ścianę windy i patrzył na Jennifer. - Byłaś z Falettim. - Jego głos brzmiał spokojnie, a jednak słyhać w nim było napięcie.

Zaczerwieniła się. Złapała go za rękę i nagle znowu poczuła ten chłód między nimi. Co się z nimi stało przez te dwa tygodnie? Gdzie podziało się to ciepło i bezpieczeństwo, które przy nim czuła?

- Nie byłam ani z Falettim, ani z nikim innym - odparła i puściła jego dłoń.

Aristo uniósł brwi z niedowierzaniem. - Ale Faletti zdawał się sądzić, że ma prawo do ciebie - powiedział, obserwując uważnie jej reakcję. - Spojrzał na mnie tak, jakby chciał mnie zabić.

Jennifer wpatrywała się uparcie w drzwi windy. Chociaż hotel miał tylko cztery piętra, winda potrzebowała niewiarygodnie dużo czasu, by dojechać na górę.

- Pracuję z nim - odparła. Zazdrośni mężczyźni zawsze byli dla niej zmorą, a Aristo nie stanowił tu wyjątku. - Nawet go lubię, ale mimo to wysłałam z tobą, czyż nie? - Jej głos zabrzmiał ostrzej niż zamierzała.

Zanim Aristo zdążył odpowiedzieć, drzwi windy otworzyły się i wyszli na wyłożony boazerią korytarz.

- W agencji, która prowadzi kampanię reklamową, powiedziano mi, że Faletti właśnie przekroczył terminarz. - Wziął ją za ramię i poprowadził wzdłuż korytarza. Widać było, że cała ta sprawa z Falettim niezmiernie go irytuje.

- Jest perfekcjonistą - broniła fotografa Jennifer. Poczowała mocniejszy uścisk dłoni Aristo na swoim ramieniu, gdy prowadził ją do drzwi na końcu korytarza.

- Trochę zbyt dużo tego perfekcjonizmu, jeśli chcesz znać moje zdanie - mruknął. - Budżet też przekroczył.

Doszli do drzwi, Aristo sięgnął do kieszeni po klucz. Potem wzruszył ramionami i nacisnął dzwonek.

- Co masz właściwie przeciwko Falettiemu? - zapytała Jennifer, wykorzystując jednocześnie okazję, by trochę się od niego odsunąć.

- Nic. Nie mogę tylko znieść myśli, że jesteś z nim.

Jennifer omal nie parsknęła śmiechem. - Aristo, co to ma znaczyć? Przecież ja sobie nic nie robię z tego fotografa.

Teraz wreszcie na jego twarzy pojawił się uśmiech. Znikł chłód w jego stosunku do niej.

- Może mam wyrzuty sumienia, że zostawiłem cię samą. Podeszła do niego i objęła go za szyję. - Ty jesteś jedynym mężczyzną, którego naprawdę chciałabym całować - powiedziała, patrząc w jego ciemne oczy. - Mnie też bardzo ciebie brakowało, Aristo.

Ich usta spotkały się, a jego ramiona oplotły ją ciasno. Zanim zdążyli się od siebie odsunąć, drzwi się otworzyły.

Jennifer spojrzała zmieszana na starszą kobietę ze starannie ułożonymi siwymi włosami. Obok niej stała dziewczynka w wieku około sześciu lat. Miała ciemne włosy i takie same oczy jak... Aristo!

Jennifer wysunęła się powoli z ramion Aristo i z niedowierzaniem patrzyła to na niego, to na dziewczynkę. Dopiero potem zauważyła, że mała stoi przed nimi wsparta na kulach i prawą nogę ma w gipsie.

Aristo pochylił się do niej. Jego twarz wyrażała taką czułość, jakiej Jennifer jeszcze nigdy u niego nie widziała.

Wyciągnął rękę. Mała podeszła ostrożnie i uszczęśliwiona rzuciła się w jego ramiona.

Starsza kobieta patrzyła z uśmiechem na ojca i córkę. Aristo wziął małą na rękę i odwrócił się z nią do Jennifer.

- Moja córka - powiedział z dumą, całując dziewczynkę w policzek. - Christino, to jest Jennifer, moja... - zawahał się - moja przyjaciółka.

- Cześć - powiedziała dziewczynka i ukryła twarz na ramieniu ojca. Jennifer patrzyła w jego rozpromienione oczy. Nagle zobaczyła go w zupełnie innym świetle.

Dlaczego nie opowiedział jej nic o Christinie? Kim była jej matka i skąd się wzięło złamanie nogi? Przez głowę Jennifer przemknęło wiele pytań, na które nie znalazła odpowiedzi.

Sądziła, że zna Aristo. Była tak pewna w swoim widzeniu go jako bogatego, niezależnego kawalera, że teraz z trudem przychodziło jej obserwowanie go w roli ojca.

Pomyślała o własnym ojcu, o tym, jak bardzo ją kochał i troszczył się o nią, gdy była mała. Była poruszona czułą sceną między ojcem a córką, ale jednocześnie czuła się wyłączona poza nawias tej sielanki.

Starsza kobieta patrzyła z uśmiechem, jak ojciec i córka szepczą coś do siebie. Sprawiała wrażenie surowej, a jej nieufne spojrzenia powodowały, że Jennifer czuła się niepewnie.

- Pora na kolację - powiedziała po chwili kobieta. - Zdaje się, że powinnam dołożyć jeszcze jedno nakrycie - powiedziała do Aristo, patrząc ponownie na Jennifer.

- Naturalnie - odparł i chciał już z dzieckiem na rękach wejść do mieszkania, gdy karcące spojrzenie kobiety powstrzymało go.

Postawił Christinę na podłodze i przysunął się do Jennifer, nie spuszczać wzroku z małej.

- Musi chodzić sama - wyjaśnił patrząc, jak Christina wsparta na kulach idzie powoli do jadalni. - Najchętniej nosiłbym ją cały dzień, ale doktor mi zabronił. Musi jeszcze ponad miesiąc nosić gips i przyzwyczaić się do chodzenia z nim. - Uśmiechnął się. - Madelyn czuwa nad tym, bym jej nie nosił.

- Wyobrażam sobie - odparła Jennifer, patrząc na starszą kobietę. Jest pewnie pielęgniarką albo jakąś krewną, która opiekuje się małą.

- Jak Christina złamała sobie nogę?

- To typowe dla niej - odparł z uśmiechem. - Madelyn tylko na chwilę się odwróciła i już się stało. Wspięła się na drzewo pomarańczy i spadła. Christina jest strasznym dzikusiem - dodał. - Tak jak jej matka.

To był pierwszy raz, kiedy wspomniał o swoim małżeństwie. Jennifer zdziwiła się, że dostał prawo opieki nad dzieckiem. - Czy Madelyn jest pielęgniarką?

Aristo uśmiechnął się. - Jest naszą dziewczyną do wszystkiego - powiedział ciepłym głosem. - Pielęgniarką, zastępczą matką, po prostu dobrym duchem. Wychowała mnie i moją siostrę.

Jennifer spojrzała na kobietę uważnie. Jak duży wpływ może mieć na tego pełnego sprzeczności mężczyznę? Stali w jadalni i patrzyli, jak Christina bez niczyjej pomocy sadowi się na krzesło. Kobieta pochwaliła ją i przysunęła krzesło trochę bliżej stołu.

Twarz Christiny promieniała. - Widzisz, jak dobrze sobie już radzę, tatusiu? - zwróciła się do ojca. - Widziałeś, że potrafię już sama usiąść na krześle?

Aristo przetarł oczy, jakby nie mógł znieść tego, że musi oglądać bezsilność swojego dziecka. Jednak potem pochylił się do niej, znajdując odpowiednie słowa. - Jestem z ciebie bardzo dumny, córeczko - powiedział, całując ją w policzek.

Dziewczyna o imieniu Maria podała obfity posiłek, składający się z meksykańskiej zupy, mięsa z grilla i świeżej sałatki z serem. Potem był budyń, a dla dorosłych kawa.

Podczas jedzenia uwaga koncentrowała się wyłącznie na Christinie. Była ona żywym, inteligentnym dzieckiem, które ciągle miało jakieś nowinki do opowiedzenia ojcu. Gdy podano kawę, dawno już minął czas, kiedy powinna pójść do łóżka.

Gdy Madelyn wstała i podeszła do niej, Christina w poszukiwaniu pomocy zwróciła się do ojca: - Tatusiu, mamy przecież gościa, czy nie mogłabym zostać dłużej?

Aristo wstał i ze śmiechem wziął ją na ręce. - Musimy robić tak, jak każe Madelyn. - Spojrzał na starszą kobietę z uśmiechem. - Jennifer odprowadzi cię razem z nami do łóżka, dobrze? Na pewno chciałyby zobaczyć twoje lalki.

- O, tak, tatusiu. - Mała była zachwycona. - Moje lalki są bardzo ładne - zwróciła się do Jennifer. - Tak samo jak ty.

Pokój Christiny był bajkowym światem lalek, pluszowych zwierząt i innych zabawek. W kącie stał duży koń na biegunach, zaraz obok dom dla lalek. Wszędzie stały, siedziały lub leżały lalki.

Jennifer usiadła razem z Aristo przy łóżku dziewczynki i słuchała, jak mała z dumą wymienia imiona lalek.

- To jest Teresa - powiedziała Christina, wręczając Jennifer piękną lalkę z prawdziwymi włosami. - Powiedz Jennifer „dzień dobry”.

W kącie pokoju Jennifer zobaczyła szczególnie dużą i ładną lalkę z jasnymi włosami, siedzącą dalej od innych. Christina uśmiechnęła się ukradkiem do ojca widząc, w którą stronę patrzy Jennifer.

- Dlaczego taka ładna lalka siedzi, sama w kącie? - spytała Jennifer i w tej samej chwili poczuła, jak Aristo sztywnieje.

Christina spojrzała na lalkę, a potem ponownie na Jennifer. Wyduła usta. - To jest moja lalka - mama - odparła z wahaniem. - Ale już jej nie lubię.

- Och! - Jennifer żałowała, że o to zapytała.

- Dostanę nową, prawda, tatusiu?

- Tak, kochanie - odparł Aristo.

- Taką z rudymi włosami - naciskała Christina. - Tak, tatusiu? Z rudymi włosami, jak Jennifer.

Aristo chrząknął. - Chciałabyś lalkę z włosami takimi, jakie ma Jennifer?

Christina znowu wydeła usta. - Dobrze wiesz, co bym chciała i obiecałeś mi - odpowiedziała. - Nową mamę.

Aristo odsunął się od Jennifer. Przez chwilę panowało milczenie.

- Pora spać - stwierdził w końcu i wstał.

- Nie, tatusiu, jeszcze nie - zebrała Christina. Objął ją i pocałował. - Powiedz Jennifer „dobranoc”. Dziewczynka nieco zmieszana spojrzała na Jennifer. - Czy ty też mnie pocałujesz?

- Ależ naturalnie. - Jennifer pochyliła się nad nią i poczuła nagle, jak mała obejmuje ją rączkami.

Jennifer zostawiła ojca i córkę samych i przeszła do jadalni. Słowa dziewczynki bardzo ją poruszyły, ale nie chciała zastanawiać się nad ich konsekwencjami.

Bardzo lubiła dzieci, jednak zdawała sobie sprawę, że słowa Christiny świadczą jedynie o tym, jak bardzo mała pragnie nowej matki. Przy innej kobiecie z pewnością zareagowałaby tak samo.

Przy stole w jadalni siedziała Madelyn nad filiżanką parującej kawy. Spojrzała bez uśmiechu, gdy Jennifer podeszła do stołu i usiadła koło niej.

Przez chwilę panowało milczenie. Potem kobieta spojrzała chłodno na Jennifer. - Kim pani jest? - spytała. - I dlaczego jest pani tutaj?

- Zostałam tu zaproszona - odparła pewnym głosem Jennifer. Tylko palce mniące nerwowo serwetkę zdradzały jej napięcie. Starsza kobieta widziała w niej niebezpieczeństwo, nie wiadomo z jakiego powodu.

- Musi pani zapytać Aristo, dlaczego mnie zaprosił - dodała, rozglądając się po pokoju, by umknąć przed świdrującym wzrokiem kobiety.

- Nie muszę go pytać. Doskonale mogę sobie wyobrazić, dlaczego panią zaprosił.

Jennifer zmusiła się, by spojrzeć jej w oczy. - Jest mi obojętne, czy pani się to podoba czy nie - odparła i sięgnęła po filiżankę z kawą.

- Ma pani rację, rzeczywiście mi się nie podoba. - Lodowaty wyraz twarzy kobiety ustąpił miejsca chytremu uśmiechowi. Tylko jej oczy były równie zimne i niechętne jak poprzednio. - Mnie jeszcze nigdy nie podobała się żadna z... no, powiedzmy, przyjaciółek Aristo, Dlaczego w pani przypadku miałoby być inaczej?

Madelyn oparła się na krześle i obserwowała Jennifer! Najwidoczniej sądziła, że ma wszystko pod kontrolą.

- To pani sprawa - odparła Jennifer i mimowolnie zastanowiła się, ile przyjaciółek przyprowadził tu już Aristo.

- Jest pani fotomodelką, prawda? - Spojrzenie Madelyn prześliznęło się po figurze Jennifer. - Aristo zawsze miał upodobanie do modelek i aktorek.

Jennifer zaczerwieniła się. - Nie wiem, co panią to obchodzi. Madelyn udała, że nie usłyszała ostatniego zdania. - Matka Christiny też była fotomodelką.

- Byłabym pani wdzięczna, gdyby mnie pani z nią nie porównywać.

Kobieta zaśmiała się. Potem spoważniała i pochyliła się w jej stronę.

- Jest pani pierwszą, która zobaczyła Christinę. - Oparła się znowu, nie spuszczać wzroku z Jennifer. - Widać było po pani, jak bardzo była pani zaskoczona.

- Tak, rzeczywiście byłam - przyznała Jennifer.

- Christina miała dopiero trzy latka, gdy jej matka wyjechała z jakimś producentem filmowym. Ostatnio miała tęskni bardzo do nowej matki.

Jennifer w milczeniu patrzyła na swoje dłonie, nadal gniotące serwetkę. Jak bardzo myliła się Laura, opowiadając o małżeństwie Aristo. Jennifer zastanawiała się, czy jest w jego życiu więcej rzeczy, które dotąd błędnie oceniała.

Madelyn milczała przez chwilę. Jennifer siedziała w napięciu, czekając na dalsze oskarżenia.

- Znam Aristo, odkąd był małym chłopcem - powiedziała po chwili starsza kobieta. - I musiałam się przyglądać, jak kobieta zrujnowała jego życie. Nie dopuszczę, żeby to się jeszcze raz wydarzyło.

Mówiła cicho, bardziej do samej siebie. Teraz podniosła głowę i twardo spojrzała na Jennifer. - Niech pani odpowie mi na jedno pytanie. Szuka pani u Aristo przygody czy ma pani poważne zamiary?

Jennifer wypięła jeszcze łyk kawy. Ręka jej drżała. - Nie wiem, co to panią obchodzi.

Madelyn nie spuszczała z niej wzroku. - Jestem tylko starą kobietą, która głośno wypowiada swoje obawy - powiedziała, jednak jej zimne oczy mówiły zupełnie co innego.

Wyraźne było, że widzi w Jennifer intruza, przed którym chce ochronić Aristo. Jennifer była pewna, że ta kobieta nie widzi w niej nawet żadnego drobiazgu, który mogłaby wziąć za dobrą monetę.

- Aristo jest cudownym ojcem i bardzo dobrym człowiekiem - mówiła dalej. - Jest niezwykle wrażliwy i potrzebuje kobiety, która go zrozumie i będzie żyć tylko dla niego i jego córki.

- Zdaje się, że nie ma pani na myśli mnie.

- Oczywiście, że nie - odparła otwarcie kobieta. - Gdybym mogła wierzyć, że byłaby pani odpowiednią żoną dla Aristo i dobrą matką dla Christiny, przyjąłabym panią z otwartymi ramionami.

Taka szczerość na chwilę odebrała Jennifer głos. Zanim mogła zareagować, Madelyn wstała i wyprowadziła ją z jadalni na korytarz.

Jeszcze nigdy w życiu nie została tak potraktowana. Złościła ją bezczelność tej kobiety, lecz musiała przyznać, że tylko dobro Aristo leżało Madelyn na sercu.

Gdy przeszły do salonu, podprowadziła Jennifer do fotela i stanęła przed nią. - Aristo stawia bardzo wysokie wymagania - wyjaśniła, nadal nie spuszczać jej z oczu.

- Dlaczego mi to pani mówi?

- By pokazać pani, że nie jest pani dla niego odpowiednia - odparła Madelyn spokojnie.

Jennifer nie była zdolna do jakiegokolwiek odpowiedzi.

- On nie potrzebuje kolejnej kobiety, dla której ważniejsza jest własna kariera.

Jennifer miała już tego dosyć. Wściekła zerwała się na równe nogi i stanęła przed starszą kobietą. - Dość tego dobrego! Jeśli pani sądzi, że zamierzam poślubić Aristo, to bardzo się pani myli.

Madelyn skrzyżowała ręce na piersiach i spojrzała na nią triumfująco. - To dobrze - powiedziała w końcu z chłodnym uśmiechem. - Bardzo dobrze. Bo takiej kobiety jak pani on wcale nie potrzebuje.

Nie mówiąc nic więcej, opuściła pokój. Jennifer patrzyła za nią osłupiała. Najwidoczniej Madelyn uznała ją za kobietę, która chciała wykorzystać Aristo do przyspieszenia swojej kariery.

Rozdział 7

Uczucie Jennifer do Aristo było dla niej całkiem nowe i czasem ją przerażało. Sama nie wiedziała, jak je określić. Ale jednego była pewna: Madelyn nie miała powodu martwić się o niego.

Nie był takim człowiekiem, który by ciągnął jakąś historię tak długo, by oboje mogli na tym ucierpieć." Tylko jak ma to wytłumaczyć tej kobiecie? Dla niej samej zbyt wiele było w tym wszystkim niejasności, żeby mogła o tym rozmawiać z Madelyn.

Bicie zegara wyrwało Jennifer z rozmyślań. Dopiero teraz rozejrzała się po pokoju, do którego zaprowadziła ją ta kobieta.

Był to duży salon - część reprezentacyjnego apartamentu hotelowego. Ciemne meble i ręcznie tkane dywany nadawały temu pomieszczeniu typowo męski wygląd.

Przez olbrzymie okno był widok w dół na Avalon. W kącie stał fortepian, na którym znajdowało się sporo fotografii.

Gdy podeszła bliżej, na jednej z nich odkryła Christine z ojcem. Stali roześmiani przy drzewie pomarańczowym. Inne zdjęcia pokazywały najwidoczniej członków rodziny. Jednak na żadnym nie było widać kobiety, która mogłaby być matką Christiny.

- To moja rodzina.

Drgnęła, gdy nagle usłyszała za sobą głos Aristo.

Zaśmiał się, gdy odwróciła się z przestraszeniem. - To moja matka - powiedział z dumą. - I matka Christiny. - Wyjął fotografię, która stała nieco schowana za innymi.

Po staromodnym stroju młodej kobiety Jennifer poznała, że zdjęcie zostało zrobione przed laty. Matka Christiny była klasyczną południowo-kalifornijską pięknoscią z promiennymi oczami, jasnymi włosami i ładną twarzą.

- Christina powinna znać matkę przynajmniej ze zdjęcia - powiedział cicho.

- Powinna ją znać lepiej z rzeczywistości.

Aristo westchnął. - Moja była żona ani razu nie dowiadywała się o Christinę, odkąd mnie opuściła.

- Czy to twój dom? - spytała Jennifer, Zobaczyła ból w jego ciemnych oczach i chciała zmienić temat.

- Nie. - Potrząsnął głową. - Nasz dom jest dalej na północ, na wybrzeżu. - Wydawało się, że Aristo chce jeszcze coś powiedzieć, ale nagle odwrócił się i otworzył drzwi. - To moje biuro.

Nie patrzył przy tym na nią i Jennifer miała wrażenie, że jest myślami zupełnie gdzie indziej. Spojrzała na pokój z supernowoczesnymi meblami z chromu i szkła.

- Z tyłu jest jeszcze pokój konferencyjny i... - przerwał. - To wszystko nie bardzo cię interesuje, prawda?

Uśmiechnęła się, gdy ich spojrzenia się spotkały. - Nie, nie bardzo - odpowiedziała uczciwie. - Aristo, dlaczego mnie tu przyprowadziłeś? Dlaczego chciałeś, żebym poznała twoją córkę? - Bardzo interesowała ją odpowiedź na to pytanie.

Aristo spuścił głowę. - Ja... chciałem być z tobą - odparł cicho.

- A Christina po prostu tu była.

Jennifer odwróciła się rozczarowana. - Och! - powiedziała tylko cicho. Sądziła, że jest dla niego kimś szczególnym, kobietą, którą chciał przedstawić swojej córce. Tymczasem wszystko sprowadzało się do przypadku. Czyżby była tylko jedną z tych kobiet, o których mówiła Madelyn?

- Ale cieszę się, że poznałaś moją córkę - usłyszała. - Jeśli ma to dla ciebie jakieś znaczenie.

Tak, to znaczyło dla niej bardzo wiele. Prawdopodobnie więcej niż on mógł sobie wyobrazić.

- Dlaczego? - spytała cicho.

Jednak Aristo wykręcił się od odpowiedzi, - Chciałbym więcej czasu spędzać z Christiną - stwierdził. - Ale gdy ona jest w Big Sur, a ja w związku z moimi interesami...

- W Big Sur? - przerwała mu Jennifer. Słyszała już wiele o tym pasie wybrzeża.

- Tak, to nasz prawdziwy dom - odparł z dumą. - Dla mnie Big Sur jest najpiękniejszym wybrzeżem świata.

Zauważyła, jak wiele znaczy dla niego dom. - Chyba bardzo kochasz swój dom, prawda?

Aristo skinął. Usiadł przy fortepianie i zagrał kilka akordów.

- Umiesz grać? - spytała Jennifer zaskoczona. Odkrywała w nim coraz to nowe strony, które ukazywały go jako bardzo wrażliwego człowieka, a nie bezwzględного playboya, za jakiego go na początku uważała.

- Tak, uczyłem się już jako chłopiec. - Jego palce z wprawą ślizgały się po klawiszach. Okno było otwarte i lekki wiatr poruszał zasłonami. - Czego słuchasz najchętniej?

- Chopina. Umiesz grać coś Chopina?

Aristo uśmiechnął się i zaczął grać. Siedział przed fortepianem z zamkniętymi oczami, a ciało poruszało się lekko w takt muzyki.

Jennifer patrzyła na niego czule. Im więcej nowych cech odkrywała w tym mężczyźnie, tym silniejsza była jej miłość do niego. Jej uczucie było głębokie i prawdziwe, nie zostawało już miejsca na myśli o karierze.

Gdy Aristo skończył grać, siedział jeszcze przez chwilę z zamkniętymi oczami, jakby nie chciał psuć nastroju chwili. Potem otworzył oczy i uśmiechnął się do Jennifer. - Podobało ci się?

- To jedna z moich ulubionych melodii - odparła, odwzajemniając uśmiech.
- Mazurek a-moll.

Aristo wziął ją za rękę. - Znasz to?

- To jedna z moich ulubionych melodii Chopina - powtórzyła jeszcze raz.

- Trzeba mieć wyszkolone ucho, by być tak pewnym - powiedział z podziwem.

- Grasz cudownie. - Głos Jennifer brzmiał tak, jakby myślała o czymś innym. Spojrzeli sobie w oczy i ogarnęło ich uczucie, że czas się zatrzymał. Jednak po chwili Aristo wstał i czar prysł.

- Chcesz drinka?

- Tak, poproszę brandy. - Podeszła do okna i spojrzała w dół na Avalon. Światła miasta rozjaśniały mrok, a na horyzoncie księżyc odbijał się w wodzie Pacyfiku. Aristo podszedł do niej od tyłu i objął ją. Czowała ciepło jego ciała.

- O czym myślisz? - zapytał cicho.

- Jak pięknie jest być razem z tobą. - Wiedziała, że to tylko połowa prawdy. Myślała właśnie o Madelyn i o tym, co zarzucała jej ta kobieta.

Chciała zatrzymać tę chwilę, nie musieć rozstawać się z nim nigdy więcej i stłumić strach przed przyszłością. Madelyn martwiła się o szczęście mężczyzny, którego wychowała. Kto mógłby mieć jej to za złe?

Widziała, jak Aristo cierpiał w małżeństwie, a także dlatego, że jego żona tak po prostu porzuciła swoje dziecko. Madelyn miała wszelkie powody, by próbować uchronić go przed czymś takim w przyszłości.

- Czy pamiętasz jeszcze, jak było przed dwoma tygodniami w pewnym domu w Little Harbor? - szepnął jej do ucha Aristo.

Jennifer oparła się o niego plecami. Lubiała, gdy swymi silnymi dłońmi obejmował jej piersi. - Ciągle o tym myślałam i doprowadzało mnie to niemal do szaleństwa.

- Mnie też.

Tak często leżała w nocy nie mogąc zasnąć, bo wspomnienia namiętnych godzin z Aristo nie dawały jej spokoju.

Odwrócił ją twarzą do siebie. Nie widziała jego oczu, bo jego twarz ukryta była w cieniu małej lampki oświetlającej pokój. - Jennifer, jeszcze żadnej kobiety tak nie kochałem jak ciebie.

Uśmiechnęła się czule i przytuliła się do niego jeszcze mocniej. Dłońmi opłótła jego kark i muskała palcami jego włosy.

Powoli pochylił głowę, a potem ich usta spotkały się w długim pocałunku.

- Byłem przedtem bardzo zazdrosny - powiedział ochryłym głosem Aristo. - Nie znoszę Fałtettiego. On nie ma dla ciebie dostatecznego szacunku.

- Lubię, gdy jesteś zazdrosny - odparła Jennifer cicho i pocałowała go w czubek nosa. - Kiedy jesteś zazdrosny, czuję się jak ktoś szczególny.

- Wiec nie jesteś na mnie zła?

- Nie, naprawdę nie. Przecież ci mówię, że czuję się wtedy jak ktoś szczególny.

- Bo jesteś taka.

Uśmiechnęła się. - Udowodnij mi to.

- Czy ten dowód jest wystarczający? - spytał, rozpinając jej bluzkę. Czule gładził dłońmi twarde czubki jej piersi.

- Nie, to nie wystarczy. - Wargi Jennifer błędziły po skórze jego szyi. Rozluźniła mu krawat i rozpięła guziki jego koszuli.

- Teraz wystarczy? - spytał, rozpinając suwak jej spodni i zsuwając je w dół.

- Nadal nie. - Jej głos brzmiał ochryple, gdy Aristo gładził wewnętrzną stronę jej ud.

- Chodź ze mną - powiedział i chwycił ją za rękę.

- Dlaczego? - spytała, udając, że nie chce za nim pójść. - Wolałabym zostać tutaj.

Dał jej lekkiego klapsa. - Raz powstrzymaj się od pytań, zgoda?

Uśmiechnęła się i pozwoliła się poprowadzić. Dotarli do przeciwległego rogu pokoju, gdzie stała kanapa z miękkimi poduszkami. Na siedzeniu leżało małe białe pudełko, które Aristo wręczył Jennifer. Otworzyła je i coś błyszczącego wpadło jej do ręki.

- Aristo! - Opadła na kanapę. W jej dłoni leżał delikatny złoty łańcuszek. - O, Aristo!

Usiadł obok niej i wyjął jej łańcuszek z ręki. - Zobaczyłem go w Atenach - powiedział cicho - i od razu wiedziałem, że muszę go dla ciebie kupić.

- Jest przepiękny.

Zapiął jej łańcuszek na szyi. Gdy poczuła dotyk jego palców, przebiegł ją dreszcz.

Kochała tego mężczyznę i było niemal ponad jej siły nie móc przyznać się do tej miłości.

Aristo wstał i zaczął się rozbierać. Potem pochylił się i całował ją, zdejmując z niej resztę ubrania.

- Aristo, proszę!

- Tak, kochanie, wiem - szepnął i pochylił się, by objąć ustami brodawki jej piersi.

Jennifer jęknęła cicho. Zamknęła oczy. Jej ciało drżało, a po kręgosłupie przebiegł ją dreszcz. Czuła jego dłonie na całym ciele i wydawało jej się, że jej skóra płonie od jego pieszczot.

Długo pieścili się, rozkoszując się swoją bliskością i narastającym pożądaniem.

Aristo coraz bardziej pobudzał Jennifer, aż pomyślała, że nie znieśie tego dłużej, i zaczęła go błagać, by wreszcie dał jej spełnienie, do którego tęskniła.

Nagle znalazł się nad nią i spojrzała prosto w jego ciemne oczy, które teraz wydawały się niemal czarne.

- Jennifer, tak bardzo cię kocham - szepnął, rozsuwając ostrożnie jej uda.

Objęła jego twarz i przyciągnęła ją do siebie. Przycisnęła wargi do jego ust i całowała go z taką namiętnością, że jęknął z rozkoszy.

Pragnęła go, tęskniła do niego i nie mogła już dłużej czekać. Aristo wyczuł jej pożądanie. Wchodząc w nią, zdławił pocałunkiem okrzyk rozkoszy, który wyrwał się jej z ust.

Jej ciało wygięło się w łuk, jakby chciała poczuć go w sobie jeszcze głębiej. Oplotła go nogami i dopasowała się do jego rytmu.

Najpierw powoli, potem w gwałtownych, powracających falach osiągnęła szczyt rozkoszy. Objęła Aristo z całej siły, oboje nie zdawali sobie sprawy z okrzyków, które wyrwały się im w chwili spełnienia.

Potem, gdy jej oddech znowu się wyrównał, Jennifer wtuliła się w ramiona Aristo. Objął ją mocno i po chwili oboje zasnęli.

Rozdział 8

Następnego ranka Jennifer obudziły promienie słońca. Sen był kontynuacją czulej i namiętnej nocy, więc uśmiechnęła się jeszcze zanim otworzyła oczy.

Trudno jej było stanąć twarzą w twarz z nowym dniem. Minione godziny były tak cudowne, że pragnęła, by nie miały końca.

Przeciągnęła się pod kołdrą, podłożyła ramiona pod głowę i w końcu otworzyła oczy. Najpierw uskokczyło ją nieznanne pomieszczenie, ale zaraz przypomniała sobie wszystko i uśmiech znowu pojawił się na jej twarzy.

Aristo poprowadził ją w świat miłości i czułości, jakiego jeszcze nie знаła. Jennifer czuła, że dała mu takie samo ukojenie, i to ją uszczęśliwiło.

W którymś momencie tej nocy uświadomiła sobie, że kocha Aristo z taką siłą i namiętnością, że aż ją to przeraziło. Wiedziała, że zupełnie podporządkuje się temu mężczyźnie, jeśli dopuści do głosu te uczucia. Czuła też, że pozostanie bezradna i zrozpaczona, jeśli on nie odwzajemni jej miłości w tym samym stopniu.

A Aristo wyczuł, że nie jest w stosunku do niego całkiem otwarta. Udała, że jest wyczerpana, więc zaniósł ją do swojej sypialni i położył na szerokim łóżku.

- Dzień dobry - usłyszała nagle. Aristo stał koło łóżka i patrzył na nią. Ku jej zaskoczeniu był już ubrany. W ciemnym garniturze z białą koszulą i krawatem wyglądał na człowieka interesu w drodze do biura.

- Jesteś już ubrany? - Jej głos był jeszcze senny.

- Jestem na nogach już od kilku godzin. - Uśmiechnął się. - Jadłem śniadanie z Christina i byłem z nią już na plaży. - Pochylił się i pocałował Jennifer w czoło.

Jennifer poczuła się nagle zupełnie bezbronna w tym obcym łóżku. Ten elegancko ubrany mężczyzna nie miał w sobie nic z kochanka, z którym spędziła noc.

- Wychodzisz? - spytała zdziwiona. - Przecież jest niedziela. - Znowu pojawiła się obawa, której nie potrafiła stłumić. Chwyliła go za rękę, w jej oczach widniało rozczarowanie.

Kołdra zsunęła się z jej piersi. Szybko sięgnęła i podciągnęła ją do góry, jakby wstydziła się przy nim swojej nagości.

Aristo zauważył ten gest. Cień przemknął przez jego twarz. Pochylił się, by ją pocałować, jednak Jennifer odwróciła głowę.

- Nie chcę, żebyś wyszedł - powiedziała cicho. Bała się, że coś się stanie, gdy nie będą razem. Nie wiedziała jednak, co by to miało być.

Było tak wiele spraw, o których nie rozmawiali. Zarzuty Madelyn i jej głębokie przekonanie, że Jennifer nie jest dla niego odpowiednią kobietą. Poza tym zupełnie odmienny styl życia i jej odmowa wyjazdu z nim do Grecji, od czego zaczęła się ich pierwsza kłótnia.

- Boję się - powiedziała nagle mimowolnie. Zaufała mu i miała nadzieję, że on dobrze to zrozumie.

- Czego się boisz? - spytał Aristo, biorąc ją za rękę. - Nie masz powodów do obaw - powiedział z lekką nutą zniecierpliwienia w głosie. - Mam w południe bardzo ważne spotkanie w Los Angeles, a potem chcę jeszcze szybko polecieć do Las Vegas, by zacząć rozmowy na temat hotelu. - Ich spojrzenia spotkały się. - Poprosiłbym cię, żebyś pojechała ze mną - dodał Aristo - ale zbyt dobrze wiem, jaka byłaby twoja odpowiedź. Więc lepiej nie będę tego robił.

Jennifer pomyślała, że chce ją w ten sposób ukarać. Odwróciła wzrok i spojrzała w okno. Miał rację; gdyby ją zapytał, odpowiedź byłaby taka sama jak za pierwszym razem.

- Co mam robić bez ciebie? - mruknęła, nie patrząc na niego. Wiedziała, że to rozstanie znowu zniszczy uczucie i zrozumienie między nimi.

- To przecież nie potrwa długo. - Aristo pochylił się, by ją pocałować, ale ona znowu odwróciła głowę. - Kocham cię - powiedział cicho. - To powinno ci wystarczyć.

Wystarczyć? Wściekła patrzyła, jak idzie do drzwi. Powiedział jej jeszcze, że może zjeść śniadanie w łóżku, jeśli ma ochotę, i że w łazience są dla niej przygotowane ręczniki.

To brzmiało tak, jakby chłopiec hotelowy informował ją o wszystkim przed opuszczeniem pokoju, do którego ją właśnie przyprowadził.

W drzwiach jeszcze raz się odwrócił, kiwnął do niej i wyszedł. Ku swemu zaskoczeniu Jennifer stwierdziła, że poczuła coś w rodzaju ulgi.

Jej uczucia w ciągu ostatnich godzin przeżywały istną huśtawkę. Razem z Aristo wspięła się na wyżyny, jednak przez nich musiała przejść sama.

Czy rzeczywiście miłość nie wystarczała, by związać ze sobą dwoje ludzi i uczynić ich szczęśliwymi? Nie, w ich przypadku najwidoczniej nie. Ich sposób życia był po prostu zbyt różny, by mogli znaleźć kompromis.

Aristo potrzebował kobiety, która wszędzie by za nim podążyla, która podporządkowywałaby swoje życie jemu i nie miała żadnych innych dążeń i celów. Tylko że ona nie była tego rodzaju kobietą.

Nie było sensu ciągnąć dalej tego związku, który był dobry tylko w łóżku. Dla obojga byłoby to nie do wytrzymania, gdyby spotykali się tylko okazjonalnie, by spędzić razem namiętą noc, a potem znowu się rozstawali.

I jakby cała sytuacja nie była wystarczająco skomplikowana, Aristo miał jeszcze córkę, która tęskniła do nowej matki.

Jennifer była fotomodelką dążącą ku szczytom kariery i nawet gdyby mogła pogodzić pracę z małżeństwem...

Drgnęła. Skąd nagle przyszła jej do głowy myśl o ślubie? Przetarła oczy, które paliły ją od z trudem tłumionych łez.

Dla niej miłość, jaką czuła do Aristo, oznaczała jedynie małżeństwo. Tak została wychowana i nie potrafiła oddzielić jednego od drugiego.

Westchnęła głęboko i ukryła twarz w dłoniach, Aristo w ogóle nie wspomniał o takiej możliwości. Dlaczego właśnie teraz musiała pomyśleć o małżeństwie z nim?

W końcu wstała powoli, jakby każdy ruch sprawiał jej ból, przeszła do łazienki i wzięła prysznic. Wróciła do sypialni, włożyła jedwabną bluzkę i spodnie. Nagle jej wzrok padł na łańcuszek, który podarował jej Aristo, a który leżał teraz na nocnym stoliku.

Z wahaniem wzięła go do rąk i chciała zapiąć go na karku. Jednak ręce odmówiły jej posłuszeństwa.

Nagle długo tłumione łzy popłynęły jej po twarzy. Grzbietem dłoni otarła policzki. Kolana jej drżały, gdy szła do drzwi. Jeszcze raz rzuciła okiem na stolik, na którym pozostał łańcuszek podarowany jej przez Aristo.

Gdy szła wzdłuż korytarza, Madelyn stała w drzwiach jednego z pokoi i patrzyła na nią. Jennifer ucieszyła się, że nigdzie nie widać Christiny. Nie była teraz w stanie jeszcze raz zetknąć się z małą.

Madelyn patrzyła na nią w milczeniu. Jennifer przeszła do drzwi wyjściowych. Chciała jak najszybciej zejść z oczu tej kobiecie.

- Radzę pani, żeby pani tu więcej nie przychodziła - usłyszała chłodne ostrzeżenie. - On już dość przeszedł - dodała Madelyn ciszej.

- Proszę, niech pani zostawi go w spokoju. - Ostatnie słowa brzmiały niemal błagalnie.

Jennifer wyczuła instynktownie, że Madelyn kocha Aristo jak syna. Był jej życiem i dałaby wszystko, by móc go ochronić i troszczyć się o to, by był szczęśliwy.

Nie mogła być zła na tę kobietę, która widziała w niej jedynie zagrożenie. Skąd Madelyn miała wiedzieć, co dzieje się w jej duszy, jakie uczucia żywi do Aristo?

- Niech pani się nie martwi - odparła Jennifer zmęczonym głosem.
- Miała pani rację, Madelyn - powodowana nagłym impulsem wyciągnęła rękę do starszej kobiety. Jednak Madelyn odsunęła się i skrzyżowała ręce na piersiach.
- Proszę, niech pani idzie.
Jennifer otworzyła drzwi i wyszła, nie oglądając się.

RS

Rozdział 9

Miesiąc później, gdy zbliżało się zakończenie zdjęć, Jennifer została wezwana do Falettiego.

Trwała właśnie dłuższa przerwa w pracy, bo fotograf uparł się, by przenieść cały sprzęt do Klubu Country w Santa Catalina, gdzie chciał zrobić szczególne zdjęcia. Potem była jeszcze w planie piaszczysta plaża w Willow Cove.

Wszyscy w zespole wiedzieli, że Aristo Agoros się na to nie zgadzał, ale ku ich zaskoczeniu okazało się w końcu, że Faletti wygrał batalię i wszystko ma się potoczyć tak, jak on tego chce.

Deanna poinformowała Jennifer, że Faletti dostał nowe zlecenie i chce jej zaproponować kolejną współpracę.

- A co z Myrą? - spytała Jennifer wiedząc, że Faletti jest bardzo zainteresowany przyszłością tej modelki.

- Myra jedzie do Nowego Jorku. Podpisałam dla niej umowę na okładkę Trend Magazyn. - Agentka uśmiechnęła się. - Myra wprawdzie jest czasami trudna, ale może dzięki temu zostanie gwiazdą.

Jennifer skinęła. Była zdecydowana, by nigdy już nie pracować z Myrą. Wprawdzie czasami potrafi być miła, ale jej egoizm sprawia, że przeważnie trudno z nią wytrzymać.

- Jak sądzisz - spytała Deannę - powinnam przyjąć ofertę Falettiego?

- Ależ naturalnie, Jennifer. Od niego możesz się bardzo dużo nauczyć. - Zawahała się. - Tylko nie wierz wszystkim jego obietnicom.

Faletti zawsze obiecuje swoim modelkom, że robi z nich gwiazdy, ale przeważnie wygląda to zupełnie inaczej.

W ostatnich tygodniach Jennifer wszystkimi siłami rzuciła się do pracy. Bardzo dobrze zauważyła, że Deanna i Faletti patrzą na nią krytycznie, ale komplementy obojga udowodniły jej, że jej osobiste problemy nie przeniosły się w żadnej mierze na jej pracę - wręcz przeciwnie.

Słyszała, że Aristo Agoros chce sprzedać hotel Albacore. To był zapewne pierwszy krok, by spędzać więcej czasu z Christiną w Big Sur, jak tego chciał.

Jennifer próbowała sobie wmówić, że to wszystko już jej nie obchodzi i że nic sobie z tego nie będzie robić, jeśli on nie wróci już do Cataliny.

Jednak trudno jej było przekonać o tym samą siebie, skoro za każdym razem, gdy tylko znalazła się w pobliżu portu, wypatrywała białego jachtu.

Słyszała różne pogłoski o nim i próbowała natychmiast o nich zapomnieć. Ale gdy opowiadano jej, że Aristo nigdy tu nie wróci, czuła ból w sercu.

Dziś też nie było inaczej. Idąc na spotkanie z Falettim, wybrała okreśną drogę, by znaleźć się w pobliżu portu i wypatrywać „Selene”. I znowu pojawiło się uczucie rozczarowania, gdy nigdzie nie było widać jachtu.

Rzut oka na zegarek uświadomił jej, że spóźni się na spotkanie z fotografem. Przyspieszyła kroku, ale uliczki starego miasta były tak do siebie podobne, że kilkakrotnie pomyliła drogę, zanim dotarła do małej kawiarenki, w której czekał na nią Faletti.

Była właśnie najgorętsza pora dnia. Żar lał się z nieba. Gdy Jennifer weszła do kawiarni, zatrzymała się na chwilę, by przyzwyczać oczy do panującego wewnątrz półmroku.

Lokal wybrany przez Falettiego był staromodny. Urządzenie składało się z drewnianych krzeseł i stołów. Kelnerzy nosili westernowe kostiumy. Na wysokim regale były wystawione modele statków z mosiądzu, sprzedawane turystom jako upominki z Cataliny. Na ścianach wisiało kilka ładnych pejzaży, namalowanych przez tutejszych malarzy.

Policzki Jennifer zaczerwieniły się, gdy zauważyła, że wszyscy na nią patrzą. Miała na sobie biały kombinezon od Vivaldo z Rzymu. Szeroki pasek podkreślał jej szczupłą talię, a błyszczące, rude włosy tworzyły ładny kontrast z białą tkaniną.

Ucieszyła się, gdy Faletti podszedł do niej i zaprowadził ją do swojego stolika na tyłach kawiarni. Odkąd Aristo zniknął z jej życia, fotograf traktował ją z wyszukaną grzecznością i ograniczył się rzeczywiście do pracy z nią.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała Jennifer.

- Na tak piękną kobietę mógłbym czekać jeszcze dłużej - odparł Faletti, odsuwając jej krzesło.

Spojrzała na niego i zaśmiała się. - Faletti, co się dzieje? Skąd takie komplementy?

- Gdybyś była na moim miejscu, też miałabyś taki dobry nastrój

- odparł z szerokim uśmiechem. - A poza tym jestem szczęśliwy, że cię widzę.

- Dziękuję. - Jennifer na chwilę położyła mu rękę na ramieniu. Zamówili kawę, a gdy kelner odszedł, Jennifer pochyliła się do fotografa. - Czy to tajemnica? - spytała zaciekawiona. - A może uda mi się przekonać cię, byś mi powiedział?

Fotograf zachichotał. - Jennifer, podczas zdjęć na plaży nie wyglądasz wystarczająco wyzywająco - powiedział, udając powagę.

- Musisz się jeszcze bardziej postarać.

Jennifer skinęła. Zdjęcia na plaży okazały się dla niej najtrudniejsze. Były problemy z ustawieniem sprzętu, a nieoczekiwany upał sprawiał, że modelkom trudno było wyglądać świeżo.

- Staram się, jak mogę, panie Faletti - odparła, teatralnie podnosząc oczy. - Spróbuję. Obiecuję ci to na wszystkie świętości.

- Tylko Faletti - fotograf, zniecierpliwiony, machnął ręką. - Nie jestem żadnym panem.

- A jak masz na imię? - droczyła się Jennifer.

- Nazywam się Faletti.

- Więc nazywasz się Faletti Faletti?

- Tylko Faletti, kochanie. - Pochylił się do niej. - To nazwisko wystarczy, by przewrócić świat sztuki do góry nogami i sprawić, by nigdy nie zapomniał o Falettim.

Oparł się o krzesło i prześliznął wzrokiem po ciele Jennifer. Poczwała, jak jej policzki oblewają się purpurą. Dlaczego nagle jego spojrzenie zaczęło jej przeszkadzać? Podczas zdjęć i przebierania widział ją już w znacznie bardziej skąpym stroju i nic sobie z tego nie robiła.

- Ten kombinezon jest wspaniały, Jennifer - powiedział. - Od Vivaldo? - Ze zdziwienia uniósł brwi. - Nie można powiedzieć, by był tani.

- Tak, od Vivaldo. - Jennifer znalazła rano przed drzwiami paczuszkę bez nadawcy i gdy ją rozpakowała, zobaczyła ten właśnie kombinezon.

Zakładała, że prezent jest od Falettiego. Czasami obdarowywał swoje modelki. Jednak nagle przyszedł jej do głowy inny pomysł. Czyżby Aristo...

- Myślałam... - Przerwała. Myślałam, że...

- Że to prezent ode mnie? - dokończył za nią Faletti.

- Tak, ale...

- Żadnego ale, kochanie. - Na jego twarzy pojawił się uśmiech. - Jest ode mnie, a ty na niego zasłużyłaś.

- To znaczy...

- Taki Kombinezon jest prezentem dla ciężko pracującej młodej damy. Chciałem w ten sposób powiedzieć, że jestem bardzo zadowolony z twojej pracy. - Dotknął jej dłoni.

Więc jednak było tak, jak przypuszczała. Tylko przez chwilę, gdy pomyślała, że to od Aristo, poczuła zawrót głowy. I wszystko inne stało się nieważne.

- Dziękuję, Faletti - powiedziała po chwili. - To miło z twojej strony. - Ich spojrzenia spotkały się. - A teraz chciałabym wiedzieć, jaką tajemnicę przede mną skrywasz.

Faletti zaśmiał się. Widać było, że chce wykorzystać każdą sekundę, by spotęgować napięcie. Skrzyżował ręce na piersi i powiedział tylko dwa słowa: - Le Camera!

Le Camera był to francuski magazyn o sztuce, znany na całym świecie z tego, że zatrudniał tylko najlepszych fotografów. Ten, kto publikował swoje zdjęcia w tym magazynie, należał do bardzo małego, elitarnego kręgu.

- Długo na to czekałem - powiedział Faletti. - I dam z siebie wszystko, co najlepsze.

- O tym jestem przekonana - odparła Jennifer, pijąc łyk kawy, którą przyniósł kelner. - Należysz do najlepszych fotografów na świecie, Faletti, i wiedzą to także w Paryżu.

- A ty jesteś bardzo dobrą fotomodelką - odwzajemnił jej komplement. - Bardzo się zmieniłaś w ostatnich tygodniach. Prawie nic nie zostało z tej dziewczynki, która przyjechała tu z Chicago.

Jennifer sama czuła tę zmianę, która w niej zaszła. Stała się bardziej kobieca i właściwie dopiero po tych tygodniach spędzonych na Catalinie czuła się prawdziwą kobietą. - Dziękuję - odparła.

- Jesteś teraz dorosłą kobietą, Jennifer - fotograf wypowiedział głośno jej myśli. - I stało się to bardzo szybko.

- Czy to ci się nie podoba? - Jennifer odgarnęła z czoła pasmo włosów i oparła się na krześle. W jej oczach błyszczała pewność siebie, jakby nieświadomie pozowała przed aparatem.

- Dlaczego nie mam przy sobie aparatu, kiedy go potrzebuję? - jęknął Faletti. - Jennifer, wyglądasz fantastycznie! Chcę ciebie jako modelkę do Le Camera!

Otworzyła szerzej oczy ze zdziwienia. - Naprawdę? - spytała podniecona. Na to zupełnie nie liczyła.

- Tak, Jennifer. Zrobię z ciebie gwiazdę, jakiej świat jeszcze nie widział. Zgadzasz się?

- Ależ naturalnie! - Pomyślała o ostrzegawczych słowach Deanny. Ale w końcu agentka powiedziała też, że od nikogo nie może nauczyć się tak dużo, jak od Falettiego.

Jennifer nie spieszyła się w drodze powrotnej do hotelu. Zajrzała do kilku małych sklepów i zatrzymała się, by popatrzeć na występ teatru kukielkowego na ulicy.

Nadal nie mieściło jej się w głowie, że jej zdjęcia ukażą się w Le Camera. Druga taka szansa nieprędko się pojawi.

Jennifer nic sobie nie robiła z tego, że miałyby pracować tak blisko z Falettim. Lubi go, ale musi uważać na to, by ich związek ograniczał się ściśle do pracy. Jako mężczyzną nie był dla niej żadnym niebezpieczeństwem, to wiedziała doskonale.

Gdy szła małymi uliczkami, przyszło jej do głowy, że czuje się tu jak w domu. Tygodnie spędzone na Catalinie były najpiękniejszym okresem w jej życiu.

Czasem, gdy siedziała nad brzegiem i patrzyła na ocean, wyobrażała sobie, jak mogli żyć pierwsi osadnicy na tej wyspie.

Gdy pogoda nie była odpowiednia i Faletti nie mógł robić zdjęć, Jennifer spędzała całe godziny na plaży lub na skarpie.

Jednak raz w pobliżu portu miała przygodę, która przez kilka następnych dni powstrzymywała ją od spędzania wolnego czasu w tym miejscu. Jedna z łodzi rybackich zakotwiczyła w pobliżu. Gdy mężczyźni zobaczyli Jennifer, zapomnieli o swojej pracy przy wyładowywaniu ryb.

Byli to ponurzy, dziko wyglądający ludzie, którzy pokazywali ją sobie palcami, rechocząc przy tym. Najgorszy był brodaty olbrzym z owłosionymi ramionami i wielkimi dłońmi, którego pozostali nazywali Turkiem.

Jennifer zerwała się na równe nogi, by uciec jak najprędzej. Nieprzyjemny śmiech mężczyzn jeszcze długo brzmiał jej w uszach.

Faletti miał rację. Przez te tygodnie na Catalinie rzeczywiście bardzo się zmieniła. Gdziekolwiek była, wszystkie głowy odwracały się w ślad za nią. Nigdy już nie będzie taka, jak przed przyjazdem na tę wyspę. Zbyt wiele się tu wydarzyło.

Jennifer wiedziała, że Aristo był przyczyną tej zmiany. To, że kochała go i była przez niego kochana, sprawiło, że stała się taką kobietą, jaką jest dzisiaj.

Rozdział 10

Następnego ranka Faletti podszedł do niej przy śniadaniu. Usiadł naprzeciw, przez chwilę przyglądali się sobie w milczeniu.

- Chyba nie chcesz jednego z ostatnich dni na Catalinie spędzić na czytaniu? - zapytał, wskazując na leżącą przed nią książkę. - Chodź, wybierzmy się gdzieś razem.

- Jednego z ostatnich dni? - powtórzyła pytająco. - Co przez to rozumiesz?

- No, jeśli pogoda nie zniweczy naszych planów, dzisiaj będzie chyba nasz ostatni wolny dzień na tej wyspie - odparł fotograf. - Co myślisz o nurkowaniu? Hotel ma łódź, którą możemy wypłynąć.

- Nie, lepiej nie. - Jennifer od lat nie ćwiczyła nurkowania, a wiedziała, że prądy wokół wyspy mogą być niebezpieczne.

- A może narty wodne? - nie ustępował Faletti.

Godzinę później wybrali się wypożyczoną z hotelu łodzią. Żadne z nich nie było zbyt dobre w nartach wodnych, ale mieli przy tym dużo zabawy.

Koło południa wrócili do portu, zjedli coś i wypożyczyli łódź, która obwoziła turystów dookoła wyspy.

Faletti powiedział właścicielowi, że chcą zeglować do wieczora. Rozłożyli się na materacach na pokładzie.

Nacierając się olejkami do opalania, Jennifer z namysłem przyglądała się Falettiemu. Na jego szczupłym ciele nie było grama zbędnego tłuszczu. W niebieskich kąpielówkach wyglądał dość atrakcyjnie.

- Nie rozumiem tego - powiedziała i poczekała, aż spojrzy na nią pytająco.

- Ten Faletti, którego znam, jest bardzo wymagającym, kanciastym mężczyzną. Skąd się to bierze, że mimo to cię lubię?

- Więc jednak to zauważyłaś - stwierdził ze śmiechem. - Jestem jego bratem bliźniakiem. - Wziął z jej rąk buteleczkę z olejkami i powolnymi ruchami natarł jej plecy.

Jennifer odsunęła się trochę od niego, odebrała mu butelkę i spojrzała na niego ostrzegawczo. Zauważyła kątem oka, że właściciel łodzi nie odrywa od niej zachwyconego wzroku. Czy kiedykolwiek przyzwyczai się do tego, że wpatrują się w nią mężczyźni, którzy nic dla niej nie znaczą...

- Nie, pomówmy poważnie, Faletti - powiedziała, odwracając się plecami do właściciela łodzi. - Dlaczego ostatnio jesteś taki inny?

Była zaskoczona, gdy twarz fotografa stała się nagle poważna i gdy odpowiedział jej otwarcie: - Lubię cię, Jennifer. Nawet bardzo. - Zawahał się przez chwilę, nie spuszczając z niej oczu. - Wiem, że coś było między tobą a

Agorosem, ale wygląda na to, że minęło. - Odczekał chwilę, a gdy nadal nie mówiła, dodał: - Czy mam rację?

Jennifer skinęła. - Tak, to się skończyło - odparła równie szczerze. Jednak w tym samym momencie zapytała samą siebie, czy to rzeczywiście prawda. Jeśli między nią a Aristo wszystko było skończone, to dlaczego miała miękkie kolana na sam dźwięk jego nazwiska?

Wyciągnęła się na materacu i zamknęła oczy. Najbardziej pragnęłaby tego, żeby Faletti rozpląnął się w powietrzu i zostawił ją sam na sam z myślami.

Między nią a Aristo wszystko było skończone, ale jeszcze nie potrafiła się z tym pogodzić. Nadszedł czas, gdy uczciwie przyznała się sobie do tego, że zawsze będzie go kochać. To sprawiało jej ból, ale nie było sensu walczyć z uczuciami.

Jennifer przekręciła się na brzuch i ukryła twarz w ramionach. Słyszała cichy plusk fal o burtę i czuła na plecach gorące promienie słońca.

Pod zamkniętymi powiekami miała ciągle obraz Aristo. Na ustach miał uśmiech, a jego oczy miały ten wyraz czułości, do którego tak bardzo tęskniła. Jennifer wiedziała, że nigdy jej się nie uda wymazać tego obrazu ze swoich myśli.

- Zastanawiałem się już, czy kiedykolwiek będziesz w stanie rozstać się z nim - usłyszała głos Falettiego. - Nie możesz sobie teraz pozwolić na oddawanie się miłosnym problemom. W końcu mamy przed sobą dużo pracy.

Jennifer uśmiechnęła się, nie podnosząc głowy. To był znowu typowy Faletti, Dla niego praca zawsze miała pierwszeństwo, a uczucia nie mogły odgrywać żadnej roli. Nic dziwnego, że nie mogła czuć do tego mężczyzny niczego oprócz sympatii.

Potrzebowała kogoś, kto by odwzajemnił jej miłość, poprowadził na nieznaną wyżynę i pozwolił zapomnieć o rzeczywistości. Potrzebowała kogoś takiego, jak...

Jesteś głupia, upomniała samą siebie. Za późno na takie marzenia. Pozostało tylko wspomnienie krótkich, pięknych chwil.

- Mamy przed sobą wiele pracy - powtórzył Faletti. - Na Tahiti nie pozostanie nam nic innego, jak troszczyć się o zdjęcia do Le Camera.

Jennifer usiadła i spojrzała na niego. Do tej pory w ogóle nie zastanawiała się nad tym, gdzie mają powstać zdjęcia do słynnego francuskiego magazynu. Faletti znowu miał na twarzy chłopięcy uśmiech. Widać było po nim, jak się cieszy, że niespodzianka mu się udała.

- Na Tahiti? - powtórzyła zachwycona Jennifer. - Od kiedy to wiesz?

Zaśmiał się. - Od dzisiejszego ranka. Wiedziałem, że to cię ucieszy.

- Ucieszy? Jestem zachwycona! - Chwyciła go za rękę, ale zaraz odsunęła się zrećnie, gdy chciał ją przyciągnąć bliżej.

- A myślałaś, że gdzie? - spytał. - Może w jakimś pełnym przeciągów studiu w Nowym Jorku? Wtedy przy pozowaniu nago mogłabyś nabawić się zapalenia płuc.

Oczy Jennifer rozszerzyły się z przerażenia. - Przy jakim pozowaniu nago? - Na jej czole pojawiła się głęboka zmarszczka. - Deanna nic nie mówiła o pozowaniu nago. - To była znana prawda w branży, że takie zdjęcia rujnowały karierę, jeśli nie były zrobione szczególnie artystycznie.

Faletti spojrział na nią z rozbawieniem. - To tylko mała część całej serii - próbował ją uspokoić, jednak jego oczy błyszczały zdradliwie. - Le Camera przy każdej serii zdjęć stawia taki warunek.

Jennifer patrzyła na niego. - Myślisz, że nie mogę odmówić?

- Chyba nie - odparł, wzruszając ramionami. - Przynajmniej jeśli chcesz mieć tę pracę.

Milczeli przez resztę drogi. Jennifer postanowiła porozmawiać na ten temat z Deanną. Przeszkadzało jej to, że nie ma innego wyboru, ale może agentka będzie miała jakiś pomysł, jak może uniknąć zdjęć nago.

A potem Jennifer zobaczyła „Selene”. Aristo siedział na pokładzie razem z jakimś mężczyzną i ponętą blondynką. Ich łódź musiała przepłynąć tuż obok jachtu, aby dostać się do portu. Aristo siedział plecami do nich. Jennifer wstrzymała oddech, gdy przepływali obok „Selene”.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby kierujący łodzią nie zawołał: - Cześć, Aristo. - Aristo odwrócił się i zobaczył Jennifer opartą o ramię Falettiego na małej łódce.

- Teraz wierzę ci, że między wami wszystko skończone, - Faletti zaśmiał się, gdy Aristo nagle odwrócił się do nich plecami.

Jennifer milczała. Skąd on może wiedzieć, co dzieje się w niej w środku? Nawet dziesięć wyjazdów na Tahiti nie poruszyłyby jej tak bardzo jak spojrzenie ciemnych oczu Aristo.

Po powrocie do hotelu odrzuciła zaproszenie fotografa na kolację. Powiedziała, że jest zmęczona całym dniem na świeżym powietrzu i chce się szybko położyć.

W swoim pokoju Jennifer szybko się rozebrała i poszła pod prysznic. Ale to nie pomogło jej się uspokoić.

Była tak roztrzęsiona, że nie mogła usiedzieć w pokoju. Ubrała się ponownie i wyszła z hotelu, unikając spotkania z Falettim. Potem włóczyła się bez celu po ulicach.

Zatrzymała się dopiero w pobliżu portu. Z jakiegoś lokalu rozbrzmiewała gitarowa muzyka i smętna piosenka. Zawahała się na chwilę, ale w końcu pchnęła drzwi i weszła do środka.

W mrocznym pomieszczeniu wokół sceny stało kilka stolików. Na scenie siedział jakiś rybak z gitarą i śpiewał. Najwidoczniej nie był to żaden klub, jak początkowo myślała, tylko lokal dla miejscowej ludności. Jennifer chciała właśnie wyjść, gdy mężczyzna przestał śpiewać i spojrzał na nią. Publiczność składała się wyłącznie z mężczyzn, którzy również odwrócili głowy i wpatrywali się w nią.

Nagle zrobiło się jej nieprzyjemnie. Odwróciła się, ale jakiś wysoki, ciemnowłosy mężczyzna z gęstą brodą zagroził jej drogę. - Zaśpiewaj dla tej damy, Tony - zawołał i chwycił ją za ramię.

Mężczyźni zamilkli. - Nie, właśnie chciałam wyjść - sprzeciwiła się Jennifer, chcąc precyzyjnie się obok mężczyzny. Ale on przytrzymał ją żelaznym uściskiem i pociągnął w głąb lokalu.

- Zostaniesz tutaj - burknął. - Podobasz mi się. Siadaj.

- Proszę, chciałabym wyjść.

Mężczyzna pchnął ją na krzesło. - Dziecinko, skąd ten pośpiech? Śpiewaj, Tony - zawołał jeszcze raz do mężczyzny na scenie, a ten posłusznie zaczął natychmiast nową piosenkę.

- Wypij coś, dziecinko. - Brodacz podsunął jej szklanekę. W jego oddechu czuć było whisky. - A może nie jestem dla ciebie dość dobry? Pij'.

Starła się stłumić drżenie rąk, gdy sięgała po szklanekę. Nie wyglądało na to, by inni mężczyźni zechcieli jej pomóc. Ogarnął ją strach.

- Zabiorę cię do swojego pokoju - usłyszała głos swego dręczyciela. Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. - Zabawimy się.

- Puść ją, Turk!

Jennifer obejrzała się, gdy usłyszała głos. Aristo stał w drzwiach z groźnym wzrokiem skierowanym na brodacza.

Turk podniósł swoją szklanekę i wypił do dna. - Czy ona należy do ciebie? - spytał.

Jennifer spojrzała na Aristo. - Tak - odpowiedział krótko.

- Okay, bierz ją.

Jennifer wstała z drżącymi kolanami, przygotowana na to, że w każdej chwili może zostać pociągnięta z powrotem. Potem przebiegła kilka ostatnich kroków do drzwi.

- Dziękuję. - Zatrzymała się przed lokalem, oddychając głęboko. - Nie powinnam była tam wchodzić.

- Czego, u diabła, tam szukałaś?
 - Zostaw mnie w spokoju. Jestem wykończona. - Odwróciła się i chciała odejść, ale przytrzymał ją.
 - Proszę, Aristo, pozwól mi odejść.
- Jego głos brzmiał twardo. - Zabieram cię do Big Sur. Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.
- Zabieram cię do Big Sur - powtórzył.

RS

Rozdział 11

Poranne promienie słońca wyczarowały jasny wzór na dywanie. W ogrodzie ćwierkały ptaki wśród drzew pomarańczy. Był piękny dzień, zupełnie przeciwieństwo nastroju Jennifer.

Miała za sobą najdłuższą noc swojego życia. Stale zadawała sobie pytanie, czy jej decyzja była słuszna. Nie pozostało wiele czasu na sen. Dopiero nad ranem Jennifer uświadomiła sobie, że nie mogła postąpić inaczej.

Kochała Aristo i jak długo był przynajmniej cień nadziei na wspólną przyszłość, nie mogła z niego zrezygnować. Na pustej ulicy wziął ją w ramiona. - Daj nam szansę, Jennifer.

- Nie mogę pójść z tobą - odparła z rozpaczą. - My nie mamy już żadnej szansy, Aristo. Nasze style życia są zupełnie różne. - To była prawda. Ona za kilka tygodni poleci na Tahiti.

- Jennifer, proszę. - Objął ją ramionami i patrzył na nią błagalnie.

- Proszę cię przecież tylko o jeden weekend. Czy to naprawdę zbyt wiele?

W głębi duszy miała nadzieję na cud. Kochała go i niczego nie pragnęła bardziej niż być z nim. Ale to nie oznaczało, że była gotowa poświęcić dla niego swoją karierę i całe swoje życie. Czy on to zrozumie?

Czule pogładziła głęboką zmarszczkę na jego czole. - Boję się - powiedziała cicho. - Boję się, że zostanę zraniona. Moje życie, moje marzenia nie pasują do tego, co ty chcesz.

- Chcę ciebie. - Aristo objął ją mocniej ramionami. - Też się boję, ale cię kocham, Jennifer. I nic nie mogę na to poradzić.

Jego wargi dotknęły czule jej ust. - Proszę, Jennifer, daj nam jeszcze jedną szansę.

Odwzajemniła jego pocałunek i to wystarczyło mu za odpowiedź - Faletti nie był zachwycony, gdy następnego ranka zakomunikowała mu tę wiadomość.

- Nie masz prawa mi rozkazywać - odparła na jego wymówki - Faletti wpadł do jej apartamentu, by uzgodnić z nią plany na wspólny weekend, i zastał ją przy pakowaniu.

- Wreszcie masz to z nim ostatecznie wyjaśnić - powiedział-

- Myślałem, że między wami wszystko skończone.

- Zajmij się swoimi sprawami, Faletti.

Teraz, w świetle dnia wróciły wątpliwości i nie mogła zrozumieć, że zgodziła się spędzić weekend z Aristo. Kiedy trzymał ją w ramionach, czuła się pewna i bezpieczna, ale gdy tylko nie było go w pobliżu, wracały obawy.

- W takim razie rób to, co uważasz za słuszne - stwierdził chłodno Faletti. - Na szczęśliwą w każdym razie nie wyglądasz. Cieszę się, że nie mam przy sobie aparatu. Nie nadawałabyś się do zdjęć.

Spojrzała na niego wściekła. - Faletti, nic ci do mojego prywatnego życia.

Fotograf skrzywił kpiąco usta. - Nie wiem, czy mogę cię wziąć na Tahiti, dopóki nie uwolnisz się od tego mężczyzny.

- Chcesz wyrzucić na mnie presję?

- Nie, zupełnie nie, kochanie - zaprzeczył. - Tylko nie jestem przekonany, czy naprawdę będziesz mogła dać z siebie wszystko, jak długo ta... ta przygoda zaprzęta ci głowę.

Jennifer nie odpowiedziała. W milczeniu pakowała dalej walizkę, jednak słowa Falettiego zapadały jej głęboko w pamięć. Pomyślała o Laurze. Czy jej kariera nie skończyła się też przez to, że zbyt długo nie miała kontaktu z zawodem?

- Sądzisz, że możesz mieć jedno i drugie - usłyszała Falettiego.

- Mężczyznę i karierę. Radzę ci, Jennifer, nie wmawiaj sobie tego. Już wiele modelek się na tym pośliznęło. Musisz się zdecydować. - Z tymi słowami wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Było bardzo gorąco, a słońce świeciło tak jasno, że mrużyła oczy, płynąc małą łódką na „Selene”.

Na pokładzie jachtu było kilku mężczyzn z załogi, którzy szykowali „Selene” do wypłynięcia. Aristo ani śladu. Liczyła na to, że przyjmie ją na pokładzie i wskaże jejabinę, ale nic takiego nie miało miejsca.

Jeden z mężczyzn w białym uniformie wziął jej bagaż i zaprowadził ją do kabiny w tylnej części statku. Była duża i luksusowo urządzone. Robiła wspaniałe wrażenie. Szklane drzwi wychodziły na pokład, gdzie stały wiklinowe fotele i barek.

W pomieszczeniu były drewniane meble z mosiężnymi okuciami i szerokie łóżko. Jennifer rozejrzała się wokół. Gdy statek wypłynął, a Aristo nadal nie było widać, włączyła taśmę z muzyką Chopina, wzięła książkę i wyciągnęła się na łóżku.

W końcu przyszedł Aristo. Stał przy łóżku, spojrzał na Jennifer i spytał: - Ty chyba rzeczywiście lubisz Chopina?

- Przecież ci to mówiłam.

Podszedł bliżej i usiadł koło niej na łóżku. Jennifer mimowolnie odsunęła się trochę od niego. Znowu pojawił się ten osobliwy chłód, który czasem panował między nimi.

- Marzyłem o tym - powiedział cicho Aristo - by być z tobą na statku.

- Ja... - Jennifer przerwała, gdy statek lekko się zakołysał, aż odrzuciło ją w jego stronę. Aristo uśmiechnął się, ale nie wyciągnął rąk, by ją przytrzymać.

Spojrzeni na siebie. Jej serce zaczęło bić szybciej, gdy jego wzrok prześliznął się do jej piersi. Poczowała ciepło w całym ciele.

- Wiesz, jak bardzo chciałbym z tobą spać - powiedział ochrypłym głosem.

- Tak. - Czekala na jego dotyk, ale nie miała odwagi, by go objąć. W końcu pogładził ją po włosach i położył rękę na jej karku. - To byłoby takie proste, kochać się z tobą tutaj...

- Aristo... - Chciała go powstrzymać, zanim będzie za późno, ale nie mogła. Seks nie był tym, czego oboje teraz potrzebowali.

- Tss. - Położył jej palec na ustach. - Tak bardzo bym tego chciał - powtórzył - ale potrzebujemy czegoś więcej. - Uśmiechnął się. - To dziwnie brzmi, ale my oboje musimy się najpierw lepiej poznać.

Jennifer odwzajemniła jego uśmiech. - Wiem - odparła. - Ale nie wierzę, żebym miała dość siły, by cię powstrzymać.

- Chodź tutaj. - Aristo wyciągnął ramiona, a ona wtuliła się w niego. Jego dłoń gładziła łagodnie jej piersi. - Och, kochanie, prawie nie mogę wytrzymać. Tak bardzo do ciebie tęsknię.

Przytrzymała jego dłoń. - Aristo, ja się nie nadaję na przygodę.

- Wiem, Jennifer. I dlatego musimy być silni, aż...

- Aż?

- Aż się dowiemy, czy mam rację, twierdząc, że łączy nas o wiele więcej niż tylko seks.

Jennifer oparła głowę na jego ramieniu. Jej dłonie gładziły jego piersi.

- Hej, jeśli nie przestaniesz, nie ręcę za nic - stwierdził Aristo z uśmiechem.

Gdy spojrzała na niego, pochylił się i pocałował ją. Przyciągnął ją mocniej do siebie i gładził jej ciało.

Przytuliła się do niego, odwzajemniła jego pocałunek i jęknęła cicho, gdy jego dłoń wśliznęła się pod bluzkę i gładziła twarde czubki jej piersi.

- Och, Jennifer - usłyszała jego szept. - Ja i moje pomysły. - Znowu ją pocałował. - Nie mogę, kochanie. Po prostu nie mogę dłużej czekać.

„Selene” przybiła do małej zatoczki. Ostre przybrzeżne skały odbijały się w wodzie w promieniach porannego słońca.

- Dobrze spałaś? - głos Aristo brzmiał łagodnie i czule.

- Bardzo dobrze - odparła Jennifer, chociaż leżała pół nocy rozmyślając. - Gdzie jest twój dom? - spytała, wyglądając na zewnątrz.

Aristo zaśmiał się i wskazał na góry. - Gdzieś tam, w górze.

Niedługo później jechali już jeepem przez góry. Aristo prowadził bardzo pewnie na tych wąskich drózkach, które miejscami przebiegały tuż przy urwisku, ale mimo to Jennifer czuła lęk. Chciała porozmawiać z nim, by nie myśleć o drodze, ale nie znalazła żadnego tematu. Aristo też wydawał się skoncentrowany na jeździe, więc milczeli.

Dopiero gdy samochód się zatrzymał, odetchnęła głęboko i spojrzała na dom, przed którym stali.

- Podoba ci się? - spytał, pomagając jej wysiąść.

- Jest piękny. - Jennifer oczekiwała domu w wielkopańskim stylu, była więc zaskoczona niskim domkiem w stylu rancho i kilkoma zabudowaniami gospodarczymi.

Zauważyła stajnię, domek dla gości i basen. Ogród był tak urządzony, że pasował do rustykalnych budynków i lasu, otaczającego całą posiadłość.

Aristo objął ją ramieniem i przeszli w stronę lasu. - Nie powiedziałem ci wczoraj, że cię kocham.

Jennifer spojrzała na niego. - Naprawdę?

- Myślę, że tak, Jennifer. Jeszcze nigdy przedtem nie czułem tego do żadnej kobiety.

- A matka Christiny?

- Do niej też nie - odparł. Zamilkł na chwilę, a potem dodał: - Nie, wtedy też nie. Byliśmy jeszcze bardzo młodzi, gdy się poznaliśmy.

Zatrzymali się przy basenie. Jennifer pomyślała znowu o popołudniu nad jego basenem za Little Harbor.

- Sądzisz, że mamy szansę? - zapytał ją Aristo. Zawahała się. - Możemy przynajmniej spróbować.

Wziął ją za rękę i poprowadził z powrotem. Gdy doszli do domu, drzwi otworzyły się i wyszli dwaj ubrani na ciemno mężczyźni. Obaj mieli aktówki w rękach.

Aristo stanął zaskoczony, spojrzał na obu mężczyzn, a potem na Jennifer. Natychmiast domyśliła się, że ich weekend skończył się, zanim jeszcze się zaczął.

- Richard? Scotty? - Przywitał się z nimi i wziął Jennifer za rękę.

- Chciałbym wam przedstawić Jennifer Gili.

Mężczyźni przywitali się z nią uprzejmie. - Richard jest naszym prawnikiem, a Scotty prezesem spółki - wyjaśnił Aristo.

Scotty uśmiechnął się. - Niech ten tytuł nie wprowadzi pani w błąd, panno Gili - powiedział - władzę ma jedynie Aristo.

- I dlatego jesteśmy tutaj - dodał prawnik.

- Mamy duże problemy, Aristo - stwierdził Scotty, zerkając na Jennifer. Twarz Aristo zmieniła się. Teraz był tylko człowiekiem interesu.
- Spotkamy się za kwadrans w moim biurze - zarządził, na co obaj mężczyźni udali się do samochodu parkującego za domem.
- Aristo położył dłonie na ramionach Jennifer. - Przykro mi - powiedział - ale to musi być coś ważnego, jeśli obaj tu przyjechali.
- Już dobrze - odparła, zastanawiając się równocześnie, dlaczego kłamie. - Czy to znaczy...
- To znaczy tylko, że jest problem do rozwiązania - przerwał jej. - Nic więcej. Przed kolacją będę z powrotem.
- Kto by w to wierzył... - zauważyła, odwracając się od niego. Nie była zdolna nadal ukrywać gniewu.
- Jennifer, posłuchaj. To naprawdę nic innego. Ja też inaczej sobie wyobrażałem nasz weekend.
- Ach, naprawdę? - odwróciła się znowu i patrzyła na niego gniewnie. - Ty i twoje przekłete interesy. Czy rzeczywiście nie ma dla ciebie nic ważniejszego?
- Aristo cofnął się o krok. - Powiedziałem ci, że wrócę na kolację.
- Idź i załatwiaj swoje głupie interesy. - Odwróciła się gwałtownie i weszła do domu.

Rozdział 12

Jennifer czuła się tak samotna i opuszczona, jak kochanka żonatego mężczyzny w święta Bożego Narodzenia. A Aristo w zasadzie był nim rzeczywiście - żonatym mężczyzną. Tylko że nie z kobietą, lecz ze swoimi interesami.

W domu udała się na poszukiwanie Christiny. Dziewczynka pomogła jej przetrwać ten dzień. Bawiły się razem, poszły popływać i spacerowały po lesie, aż się ściemniło. Stan nogi Christiny bardzo się poprawił. Czasem nawet Jennifer miała kłopoty, by ją dogonić.

Przez cały czas Madelyn była w pobliżu. Obserwowała je obie bardzo dokładnie i Jennifer była tego świadoma. Czasami starsza kobieta nawet się uśmiechała. Najwidoczniej podobało się jej, że Christina jest szczęśliwa.

Nocą Jennifer zastanawiała się, że być może to wszystko było gdzieś pisane. Miała jeszcze przed sobą serię zdjęć na Catalinie, a potem polecą z Falettim na Tahiti, by pozować dla Le Camera. To było jej życie, a nie czekanie, aż mąż wreszcie wróci do domu od swoich tak ważnych interesów.

Przy śniadaniu następnego ranka Jennifer zauważyła, że Madelyn długo się jej przygląda. Czy teraz nastąpi kolejny gwałtowny atak?

- Jak dobrze zna pani Aristo? - zapytała w końcu Madelyn.

- Obawiam się, że nie dość dobrze - odparła Jennifer ostrożnie. Ale to przecież była prawda. Znała go w łóżku, ale co poza tym o nim wiedziała?

- Tak właśnie myślałam. - Madelyn oparła się wygodniej na krześle. Były same w dużej jadalni na tyłach domu. Przez drzwi otwarte na taras dochodził do pokoju zapach kwitnących kwiatów.

- Wprawdzie pani nie lubię - powiedziała po chwili Madelyn z westchnieniem - ale widzę, że ma pani wiele uczuć dla Aristo. Pani oczy mówią same za siebie. - Pochyliła się i położyła dłoń na ramieniu Jennifer. - On dla pani też nie jest dobry. Sprawia pani ból.

Gdy Aristo wrócił, Jennifer była gotowa do odjazdu. Zamówiła właśnie taksówkę, która miała ją zawieźć na dworzec autobusowy.

Twarz Aristo była blada. Widać było napięcie i zmęczenie. - Nadchodzi burza - powiedział. - Najlepiej jak najszybciej wyprawić „Selene” na otwarte morze.

Jennifer spojrzała w jego oczy. Czytała w nich zmęczenie, napięcie, poczucie winy, ale także coś jeszcze, czego nie potrafiła określić.

Biały jacht wypłynął na otwarte morze. Jennifer stała sama z tyłu pokładu i patrzyła, jak wybrzeże Big Sur znika za horyzontem.

Zarzuciła na ramiona grubą kurtkę. Wiatr był już dość silny, a ciemne chmury na niebie wyglądały coraz groźniej.

Fale stawały się coraz wyższe. Gdy jedna z nich przelała się przez burłę, Jennifer była w sekundę cała mokra. Poszła z powrotem do kabiny, zatrzymując się co krok i drżąc z zimna.

Zanim „Selene” opuściła port, Aristo przyszedł do Jennifer i jeszcze raz się usprawiedliwił. Ale szybko zauważył, że jego słowa nie znajdują żadnego odzewu. W końcu ostrzegł ją, by nie opuszczała kabiny, i poszedł z powrotem na mostek.

Drżąc z zimna, Jennifer zrzuciła pośpiesznie ubranie. Dwa razy upadła przy tym na łóżko, bo statek kołysał coraz mocniej.

Napuściła pół wanny gorącej wody i miała nadzieję, że jacht utrzyma na tyle równy kurs, by woda się nie wylała.

Położyła się w wannie i na chwilę zamknęła oczy. Wyobraziła sobie, że Aristo jest przy niej. Chociaż najwidoczniej było między nimi sporo sprzeczności, nie stracił dla niej swojej siły przyciągania.

Drgnęła i wyprostowała się, gdy wydało jej się, że usłyszała otwieranie drzwi kabiny.

- Hej, jest tam ktoś?

Gdy nie było odpowiedzi, nasłuchiwała jeszcze przez kilka sekund, a potem uspokojona wyciągnęła się w wannie. Dlaczego to wszystko jest takie trudne?

Z westchnieniem wyciągnęła korek i wstała. Znowu pojawił się szmer. Wprawdzie na zewnątrz fale biły o burłę, ale ten dźwięk nie miał z tym nic wspólnego. Ktoś musiał być w kabinie.

- Hej, kto tam jest? Znowu żadnej odpowiedzi.

Jennifer pośpiesznie owinęła się ręcznikiem. Odczekała chwilę, a gdy z kabiny nie dochodził żaden dźwięk, zaśmiała się i nazwała samą siebie strachliwą idiotką.

Spokojnie wytarła się i włożyła szlafrok. Ziewnęła. Trochę snu dobrze by jej teraz zrobiło, jeśli statek nie będzie zbyt mocno kołysał.

Otworzyła drzwi kabiny - w środku siedział Aristo. Był cały mokry, a na jego twarzy widniało napięcie.

- Najgorsze za nami - powiedział. - Burza przycicha. - Wstał i powoli podszedł do niej. Zatrzymał się tuż przed nią, ale jej nie dotknął. - Pragnę cię - szepnął. - Chciałabyś ze mną spać?

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Jeśli ty chcesz - mruknęła w końcu.

- Chcę.

Spojrzała w jego oczy, które stały się o ton ciemniejsze, i nagle znowu poczuła strach.

- Chcę cię teraz - powiedział ochryple. - Potrzebuję cię, Jennifer. Nie odpowiedziała. Jego dłonie dotknęły jej szyi i przeniosły się powoli poprzez nagą skórę dekoltu, następnie rozwiązały pasek i zsunęły jej szlafrok z ramion.

Nie wiedziała, czy Aristo w ogóle interesuje się tym, czego ona chce. On jej pragnie, więc ją weźmie. Czowała jego dłonie na swoim ciele. Z jej ust wyrwał się jęk, gdy jego wargi odnalazły czułe miejsce na jej szyi.

Jennifer zadrżała, gdy jego dłoń wśliznęła się między jej uda. Czowała ogień w całym ciele, a jednak nie była w stanie się poruszyć. Jej ramiona zwisały bezwładnie, jakby to wszystko zupełnie jej nie obchodziło.

- Co się dzieje? - zapytał.

Spróbowała uśmiechnąć się mimo łez napływających jej do oczu. - Nie przestawaj - szepnęła. - Kochaj się ze mną. Szybko! Aristo wyglądał na zmieszanego. - Jennifer, co się dzieje?

- Weź mnie! - W jej głosie nagle zabrzmiał spokój i opanowanie. Podeszła krok bliżej i przycisnęła się do niego. - To jest przecież to, czego chcesz, prawda? - Chwyła jego dłonie i przycisnęła je do swoich piersi. - Weź mnie wreszcie.

Jednak po chwili jej wybuch minął, popłynęły łzy, a ciałem wstrząsnął szloch.

Aristo podniósł ją i położył na łóżku. Potem okrył Jennifer szlafrokiem i usiadł obok łóżka w fotelu.

Kilka minut później, gdy szlochanie ustało, Jennifer spojrzała na niego. - Mam nadzieję, że teraz ty też przyznasz, że to nie ma sensu - powiedziała. - Nie chcę cię więcej widzieć.

- Nie musiało się tak stać - odparł - i ty o tym wiesz.

- Ale się stało. Nie łączy nas nic oprócz seksu, a to też już nie. - Jej głos brzmiał spokojnie, ale gdy spojrzała w jego ciemne oczy, w których, widniało cierpienie, z trudem przyszło jej sprawiać wrażenie opanowanej.

- Twierdzisz, że zupełnie niczego nie czułaś?

- Czuję się upokorzona i wykorzystywana - odparła. - Nic więcej. Aristo zerwał się na równe nogi. - Nie wierzę ci Jennifer, na miłość boską, chciałem cię prosić, żebyś za mnie wyszła.

Serce podeszło jej do gardła i potrzebowała całej siły woli, by się nie rozpłakać. Prawda była taka, że pragnęła go jeszcze bardziej niż przedtem, ale rozsądek podpowiadał jej, że to nie ma sensu.

- Nie, nie chcę w to wierzyć - powiedział Aristo i zaczął chodzić po kabinie w tę i z powrotem. - Potrzebujemy czasu, by się lepiej poznać.

- Na to mieliśmy przeznaczyć weekend - przypomniała mu.

- Nie, potrzebujemy więcej czasu.

- Ale go nie mamy - odparła spokojnie.- Jak tylko zdjęcia zostaną zakończone, lecę z Falettim na Tahiti.

Zatrzymał się i wpatrywał się w nią oszołomiony. - Z Falettim?

- Tak.

Odwrócił się. - Kocham cię - mruknął - ale to zdaje się nie wystarczać.

Jennifer ponownie była bliska tego, by wstać i objąć go, jednak wtedy usłyszała jego chłodny i spokojny głos: - Zdaje się, że podjęłaś decyzję. - Z tymi słowami odwrócił się i wyskoczył z kabiny, nie patrząc na Jennifer.

- Żegnaj, Aristo - szepnęła i nie starała się już nawet powstrzymać łez.

RS

Rozdział 13

Tydzień później Jennifer stała na balkonie i patrzyła w dół na Avalon. Zdjęcia były zakończone i nie licząc kilku ostatnich korekt, była już gotowa, by lecieć z Falettim na Tahiti.

Deanna poprzedniego wieczoru poleciała z powrotem do Chicago, a Myra postanowiła zrobić sobie jeszcze kilka dni urlopu w San Diego, zanim pojedzie na zdjęcia do Nowego Jorku.

Charakteryzatorka, krawcowa, technik oświetleniowy - wszyscy zniknęli. Harmonogram nie mógł być lepszy, teraz nad wyspą przelewała się fala upałów, a powietrze było parne.

Jennifer czuła się zmęczona. Ostatnie dni spędziła prawie wyłącznie w swoim pokoju. Faletti kilkakrotnie patrzył na nią z z troskaniem.

- Wyglądasz źle - powiedział. - Jesteś chora?

- Nie, wszystko w porządku. Jestem chyba trochę przepracowana - odparła Jennifer i miała nadzieję, że jej uwierzy.

Cieszyła się, że Deanna w końcu wyjechała. Łatwo było wywieść w pole Falettiego, ale z agentką nie poszłoby jej tak prosto. Wyczułaby, jak nędznie czuje się Jennifer, i drażniłaby tak długo, aż prawda wyszłaby na jaw.

- Kiedy będziemy mogli wreszcie polecieć? - spytała fotografa Jennifer.

- Za dzień lub dwa - odparł. Faletti zachowywał się w stosunku do Jennifer jak brat, odkąd wróciła z Big Sur. Nie stawiał żadnych pytań, traktował ją miło i uprzejmie i pewnie zakładał, że cała sprawa z Aristo została ostatecznie zakończona.

Gdyby ją zapytał, powiedziałałaby mu prawdę. Że nadal kocha tego mężczyznę i zapewne będzie go kochać zawsze, ale że nie ma dla nich wspólnej przyszłości.

- Dlaczego mnie wezwałeś? - spytała, patrząc na Falettiego. Uśmiechnął się. - Reporter z gazety w San Francisco chce przeprowadzić z tobą wywiad.

- Ze mną?

- No, nie całkiem - odparł wymijająco. - Właściwie ze mną, ale ponieważ ja nie mam czasu, zaproponowałem mu, by zamiast tego porozmawiał z tobą.

- Ale to przecież bez sensu - sprzeciwiła się Jennifer. - Sądzisz, że przejechałby taki kawał drogi z San Francisco, by porozmawiać właśnie ze mną?

- Czemu nie? W końcu wkrótce będziesz gwiazdą.

- Może, Faletti - przypomniała mu. - Poza tym nie mam nic ciekawego do powiedzenia. Wykonuję swoją pracę i tyle.

- Wszystkie wielkie modelki zaczynały kiedyś tak, jak ty - stwierdził - tylko ty masz tę przewagę, że Faletti osobiście zrobi z ciebie gwiazdę.

Jennifer musiała się uśmiechnąć. Pewności siebie nigdy Falettiemu nie brakowało. Może nawet miał rację, a ta seria zdjęć na Tahiti stanie się wielkim przełomem w jej pracy.

Will Jennings był przystojnym reporterem. Wysoki i jasnowłosy, z chłopcym uśmiechem i jasnymi oczami, w których widać było rozczarowanie, że nie przeprowadzi wywiadu ze słynnym fotografem.

Już po kilku minutach Jennifer wiedziała, że ani słowo z tego, o czym rozmawiali, nie ukaże się nigdy w druku. Rozmawiali o tym, co do tej pory robiła, o serii zdjęć dla Sunwest i planowanym wyjeździe na Tahiti.

- Wiele tego nie było - stwierdził ucziwie młody mężczyzna, pakując magnetofon. - Może wybralibyśmy się razem coś zjeść?

Jennifer zgodziła się bez wahania, a gdy siedzieli na tarasie hotelu, dowiedziała się ku swemu zaskoczeniu, że Will właściwie nie chciał przeprowadzać wywiadu z Falettim, lecz z międzynarodową sławą, która ostatnio pojawiła się na czołówkach gazet.

- A kto to taki? - spytała z ciekawością.

- Aristo Agoros - odparł reporter. - Słyszała już pani o nim? Jennifer musiała przełknąć ślinę, zanim odpowiedziała: - Tak, już o nim słyszałam.

- Agoros jest człowiekiem, do którego trudno dotrzeć, a nasi czytelnicy koniecznie chcą dowiedzieć się więcej o tej sensacji. - Will wypił łyk ze swojej szklanki. - Ale to wszystko z pewnością pani nie interesuje.

- Owszem, nawet bardzo - odparła szybko Jennifer. - Jaką sensację ma pan na myśli?

- Nie ma nic bardziej interesującego dla czytelników niż rekiny finansowe rozszarpujące się nawzajem - powiedział Will i zapalił papierosa. - Ale Agoros to przeżyje. Słyszałem, że cały swój majątek z Cataliny kazał przenieść do domu w Big Sur. Ten dom musi być jak marzenie, chętnie bym go kiedyś zobaczył.

Jennifer biła się z myślami. Aristo wyprowadził się z hotelu? Ale dlaczego? I co miał na myśli Will, mówiąc o rekinach, które rozszarpują się nawzajem?

- Prawdopodobnie cierpi szczególnie z powodu hotelu Albacore - ciągnął Will. - To był jego pierwszy hotel i wiem, że Agoros był do niego bardzo przywiązany. Ale teraz go stracił i wszystkie inne też.

- Słyszałam, że chciał go sprzedać - powiedziała Jennifer ostrożnie. Więc dlatego rano pół hallu hotelowego było obstawione skrzyniami i kuframi.

Reporter spojrzął na nią z troską. - Jest pani taka blada, źle się pani czuje?

- Nie, nie - zapewniła go pospiesznie.

- Sprzedać? Nigdy. - Will potrząsnął głową. - Gdyby go pani знаła, wiedziałyby pani, że nigdy dobrowolnie nie rozstałby się z tym hotelem. Nie, zabrano mu go.

- Zabrano?

- Ludzie z prasy ochrzcili to „sobotnią masakrą”.

- Masakrą? - powtórzyła Jennifer.

- Tak. - Reporter skinął i spojrzął uważniej na Jennifer. - Naprawdę to wszystko panią interesuje?

- Tak, naturalnie. Proszę opowiedzieć mi więcej.

- Sieć hoteli Halston już od lat prześladowała Agorosa i chciała odkupić od niego hotele, ale dotąd nawet nie zgadzał się z nimi na ten temat rozmawiać.

Jennifer spojrziała na niego z niedowierzaniem. - Halston jest wprawdzie największą siecią hotelową świata - powiedziała z namysłem - ale jeśli Agoros nie chce sprzedać, to przecież nie mogą go do tego zmusić.

Will zaśmiał się. - Jeśli Halston czegoś chce, to dostaje - powiedział.

- Tak, a w ubiegłą sobotę przystąpili do ataku. Błyskawicznie kupili akcje Agorosa i zanim udało się go odnaleźć - bo nikt nie wiedział, gdzie się zatrzymał - mieli już większość akcji i Agoros stracił kontrolę nad swoimi hotelami.

Jennifer milczała. Był u mnie, myślała tylko. Nic dziwnego, że wyglądał tak okropnie, gdy wrócił następnego dnia, i nic dziwnego, że w tej sytuacji szczególnie tęsknił za miłością z jej strony.

- Czy stracił wszystko? - spytała cicho.

Will ziewnął i Jennifer przestraszyła się, że mógłby stracić zainteresowanie rozmową, zanim ona wszystkiego się dowie.

- On zawsze będzie bogatym człowiekiem - odparł reporter, wzruszając ramionami - ale nie ma już nic do powiedzenia. Musi zostać przymusowym rentierem.

Jennifer siedziała jak skamieniała. Właśnie w tej sytuacji Aristo szczególnie jej potrzebował, a ona zawiodła. Nigdy sobie tego nie wybaczy.

- Osobliwe jest tylko, że to wcale nie jest typowe dla tego człowieka - dodał reporter.

- Nietypowe? Co pan przez to rozumie?

- Zawsze był o wszystkim najlepiej poinformowany i trzymał wszystkie nitki w garści. Jego dyrektorzy nie mieli uprawnień do podejmowania decyzji, więc nic nie mogli zrobić, gdy grunt zaczął się palić pod nogami. Jest tylko

kwestia, gdzie był Agoros, dlaczego jego ludzie nie mogli się do niego dostać?

Był u mnie, pomyślała znowu Jennifer. Zauważyła wprawdzie, że Will zmienił temat i próbuje zabawić ją plotkami, ale puszczała to mimo uszu.

Postawił jej jeszcze kilka pytań na temat jej pracy na Tahiti. Nagle Jennifer wstała i podała mu rękę na pożegnanie. - Muszę już iść. Dziękuję za obiad - powiedziała.

Reporter był rozczarowany. - Może przynajmniej zje pani ze mną kolację?

Jennifer potrząsnęła głową. - Przykro mi, ale mam dziś jeszcze coś do załatwienia.

I to była prawda. Chociaż nie wiedziała jeszcze, co może zrobić, było zupełnie jasne, że musi coś przedsięwziąć.

W hallu hotelowym zobaczyła Falettiego stojącego z kilkoma osobami. Minęła go szybko i wróciła do swego apartamentu. Z pewnością będzie zajęty do wieczora, więc nie będzie jej przeszkadzać.

Jennifer spędziła większość popołudnia leżąc w łóżku i rozmyślając. To nie był tylko seks, teraz to wiedziała. Ale czy już nie jest za późno? Aristo powiedział jej, że ją kocha, a ona odwzajemniała jego uczucia. Tylko dlaczego była taka głupia i nie widziała, jak bardzo jej potrzebował?

Słońce już zaszło, gdy podjęła decyzję. Szybko wstała, poprawiła makijaż i opuściła apartament. Przeszła do windy i wjechała na ostatnie piętro.

Jej kroki były coraz wolniejsze, gdy podchodziła do drzwi mieszkania Aristo. Z wahaniem podniosła rękę i wreszcie odważyła się zadzwonić.

Czekała, ale nic się nie działo. Potem zadzwoniła jeszcze raz i gdy już chciała odejść, nagle drzwi się otworzyły.

Przed nią stał mężczyzna w uniformie z wielkim „H” na kurtce, symbolizującym Halston.

- To jest piętro z prywatnymi pomieszczeniami - powiedział grzecznie. - Pokoje gości znajdują się na niższych piętrach.

- Przyszłam do pana Agorosa.

Mężczyzna spojrzał na nią uważnie. - Czy pan Agoros oczekuje pani?

- Nie, nie całkiem. - Policzki Jennifer zaczerwieniły się. - To znaczy... To nie potrwa długo. Chcę mu tylko coś powiedzieć.

Mężczyzna potrząsnął głową. - Przykro mi. Pana Agorosa tu nie ma.

Jennifer odwróciła się rozczarowana. A więc Aristo zapewne opuścił wyspę. A ona nie może już nic więcej zrobić.

- Panienko!

Jennifer obejrzała się. - Tak?

- Czy pani... czy pani jest przyjaciółką pana Agorosa? Ponownie nabrała nadziei. - Tak, jestem.

- No, więc myślę, że mogę to pani powiedzieć. - Zawahał się i spojrzał na nią badawczo. - Pan Agoros jest na „Selene”. Pani jest naprawdę jego przyjaciółką?

- Przecież panu powiedziałam - odparła Jennifer zniecierpliwiona. - Dziękuję - zawołała jeszcze, biegnąc do windy.

Jeszcze nigdy tak szybko nie przemierzyła drogi do portu. Gdy dotarła do zatoczki, nie mogła złapać tchu. Rozejrzała się dookoła, ale „Selene” nie cumowała na swoim miejscu.

Łzy rozczarowania napłynęły jej do oczu. Przybyła za późno, Aristo opuścił już port i prawdopodobnie nigdy więcej nie wróci.

RS

Rozdział 14

Jennifer szła wzdłuż słynnej Rodeo Drive w Los Angeles i oglądała wystawy drogich sklepów. Cały dzień spędziła w pokoju hotelowym i w końcu zdecydowała się na to, by zwiedzić Beverly Hills, najslawniejszą dzielnicę Los Angeles.

Rozglądała się rozmyślając, do którego ze sklepów ma najpierw wejść. Od szytych ręcznie dzinsów, drogich jedwabnych bluzek i eleganckiej biżuterii, aż po Vidala, słynnego francuskiego stylistę włosów, było tu wszystko, czego tylko można zapragnąć.

Po krótkim wahaniu zdecydowała się pójść do sklepu jubilerskiego naprzeciwko, gdzie oferowano ręcznie robioną biżuterię. Weszła do środka, rozejrzała się i osłupiała, gdy rozpoznała kobietę, która właśnie kazała sobie pokazać złotą bransoletkę.

Madelyn też ją zobaczyła i ku jej zdziwieniu na twarzy starszej kobiety pojawił się uśmiech.

- Dzień dobry - powiedziała uprzejmie, podchodząc do Jennifer. Gdy zobaczyła obawę na jej twarzy, zaśmiała się. - Niech się pani nie boi, ja nie gryzę.

Madelyn podziękowała sprzedawcy i złapała Jennifer za rękę. - Chodźmy - powiedziała, wyciągając ją ze sklepu. - Tu niedaleko jest kawiarnia, w której dają najlepsze wiedeńskie specjały w Los Angeles.

Wcale nie przesadzała, ale Jennifer po zjedzeniu jednego kęsa odłożyła widelczyk. Gardło miała jak zasznurowane.

- Cieszę się, że panią spotkałam - powiedziała Madelyn. - Sądzę, że mam coś do naprawienia. Dokąd pani się stąd wybiera?

- Na Tahiti, a potem pewnie z powrotem do Chicago - odparła Jennifer. - Może także do Nowego Jorku.

- Tahiti! Tak, słyszałam, że będzie tam pani praco A gdy wróci pani do domu, z pewnością będzie na panią czekał mężczyzna, który się ucieszy, że po tak długim czasie znów panią widzi.

Jennifer zaczerwieniła się. - Nie ma żadnego mężczyzny, który na mnie czeka - odparła, kręcąc się niespokojnie na krześle. - Madelyn, co pani chce mi powiedzieć?

Starsza kobieta zawahała się. - Pomyliłam się - odparła cicho. - Jeśli chodzi o panią i Aristo, to mam na myśli

- Pomyliła się pani? Jak to?

- Cieszę się, że panią spotkałam, i może w ten sposób mogę naprawić swój błąd, Jennifer. Aristo nie jest już sobą, przykro mi, gdy widzę, jak cierpi. Prawie nie śpi, mało je, a gdy go pytam dlaczego, jest wściekły.

Długa podróż pozwoli mu o wszystkim zapomnieć, pomyślała Jennifer. A głośno powiedziała: - Ale to nie z mojego powodu, Madelyn. Wiem, że to, co się z nim dzieje, ma związek z siecią Halston.

Starsza kobieta skinęła. - Tak. Z tym, co nazywają „masakrą” - powiedziała cicho. - Ale nie tylko o to chodzi. On tęskni za panią, Jennifer.

- Nie, nie wierzę - odparła, patrząc w milczeniu przed siebie. Miała dla niego tak niewiele zrozumienia, że z pewnością nie może opłakiwać jej braku.

- Aristo jest tu, w Los Angeles - powiedziała nagle Madelyn.

- Jest tutaj? Ależ myślałam, że wybrał się w dłuższą podróż.

- Dokąd miałby pojechać? - spytała Madelyn. - Samotnie nie sprawiłoby mu to przecież żadnej przyjemności.

- Lecę jutro na Tahiti - wyjaśniła Jennifer pewnym głosem. - Nie chcę go więcej widzieć. - To był znowu ten strach, silniejszy niż kiedykolwiek dotąd.

Starsza kobieta pochyliła się nad stołem. - Mogę to zrozumieć - powiedziała, ale na jej twarzy widniał smutek.

- Aristo i ja jesteśmy jak ogień i woda. Z tego nic nie może wyjść - spróbowała się usprawiedliwić Jennifer. Po chwili dodała ciszej:

- Jeśli teraz nie polecę z Falettim na Tahiti, nigdy więcej nie dostanę takiej szansy.

Jeszcze przez kilka godzin Jennifer chodziła po Beverly Hills. Oglądała wspaniałe domy i obsadzone palmami ulice, przy których stały wille gwiazd. Ale myślała tylko o Aristo i o tym, co powiedziała jej Madelyn.

Za kilka godzin będzie siedzieć w samolocie na Tahiti i zostawi wszystko za sobą. Tylko wspomnienie cudownych chwil z tym mężczyzną będzie jej pewnie towarzyszyć do końca życia.

Gdy wróciła do hotelu, Faletti czekał na nią w hallu. - Gdzie byłaś?

- zapytał ostro. - Zniknęłaś parę godzin temu. Już się niepokoiłem.

- Co miałoby mi się stać? Sądziś, że właśnie w Beverly Hills wpadnę w ręce rozbójników?

Chciała przejść do windy, aby pojechać na górę do swego pokoju, ale Faletti zatrzymał ją.

- Posłuchaj. - Zdjęła jego dłoń ze swego ramienia. - Jestem zmęczona. Cokolwiek masz mi do powiedzenia, może poczekać, aż wezmę prysznic i przebiorę się.

- Nie możesz teraz iść do swojego pokoju.

Ten facet był niemożliwy! Czy naprawdę sądził, że może jej rozkazywać? - Nie będziesz mi mówił, co mam robić, a czego nie

- naskoczyła na niego.

Jednak Faletti nadal ją trzymał. - Nie chcę, żebyś się z nim spotkała. Serce Jennifer nagle zaczęło bić szybciej. Wiedziała, kogo ma na myśli fotograf, mimo to spytała: - Z kim?

- Z Agorosem! Powiedziałem mu, że nie chcesz go więcej widzieć.

- Gdzie on teraz jest?

Faletti zaśmiał się. - Poszedł sobie.

- Chcę wiedzieć, gdzie on jest. - Jennifer chwyciła go za ramiona i potrząsnęła nim. - Powiedz mi, gdzie jest Aristo.

- Powiedziałem mu, że lecisz ze mną na Tahiti, i wtedy wreszcie sobie poszedł.

Jennifer wpatrywała się w niego osłupiała. To był ten Faletti, który bez wahania wyrzucił Laureę. Pozbawiony skrupułów i myślący tylko o własnych korzyściach.

Odwróciła się bez słowa i poszła do windy. Faletti poszedł za nią i zdążył jeszcze wejść, zanim drzwi się zamknęły.

- Pojedziemy teraz na dół, pójdziemy coś zjeść, a jutro lecimy na Tahiti - oświadczył tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Puść mnie! - Jennifer daremnie próbowała uwolnić się z jego uścisku.

- Zjedziemy z powrotem na dół, a teraz wreszcie się zamknij - stwierdził grubiańsko, nie rozluźniając chwytu na nadgarstku Jennifer.

- Faletti, to boli!

Drzwi windy otworzyły się, a przed nimi stał Aristo.

- Puść ją, Faletti.

- Powiedziałem panu, że Jennifer nie chce pana widzieć - warknął fotograf. - Dlaczego nie może się pan wreszcie stąd wynieść?

Aristo zdawał się nie słyszeć fotografa. Chwycił rękę Jennifer.

- Wszystko w porządku? - Skinęła tylko. Aristo w milczeniu poprowadził ją wzdłuż korytarza do jej pokoju.

W środku stanęli i spojrzeli na siebie. - Cieszę się, że cię znalazłem - powiedział cicho Aristo.

Jennifer wytrzymała jego spojrzenie. - Czego chcesz?

- Ciebie - powiedział po prostu. - Chcę ciebie, Jennifer.

- Słyszałam o tej sprawie z Halstonem.

Aristo wzruszył ramionami. - To rue tajemnica. Przegrałem walkę, ale to jeszcze nie koniec wszystkiego. Poza tym mam teraz dokładnie to, czego chciałem.

- Co masz na myśli?

- Już od dawna nie wystarczały mi interesy - odparł cicho. - A teraz nie mam wyboru.

Jennifer milczała.

- Ja tak łatwo nie rezygnuję, Jennifer. Kocham cię.

Jej oddech stał się szybszy, a gdy w końcu odpowiedziała, jej głos był tylko szeptem. - Boję się, Aristo. Boję się, że zostanę zraniona. Nie mogłabym znieść, gdybym miała odgrywać w twoim życiu jedynie podrzędną rolę.

- Ja też się boję - odparł łagodnie. - Ty masz swoją karierę i...

- Ale nie Tahiti - przerwała mu - ani Falettiego. - Czuję, z jakim napięciem on czeka na to, by mówić dalej. - Jest tak wielu dobrych fotografów na świecie, a ja mam jeszcze bardzo dużo czasu.

Aristo uśmiechnął się. - Po tym, co wydarzyło się na „Selene”, bałem się, że nic już cię nie obchodzi. ~ Potrzęsnał głową. - Byłem wtedy szalony, Jennifer. Potrzebowałem cię, chciałem się z tobą kochać, ale byłem głupcem, że nie opowiedziałem ci o całej sprawie. Mam na myśli Halston - dodał.

- Byłeś na to zbyt dumny? - Jennifer odwzajemniła jego uśmiech.

- Prawdopodobnie. - Aristo powoli podszedł bliżej i stanął tuż przed nią. Nie dotknął jej, a mimo to dreszcz przebiegł jej po plecach.

Nagle podniosła ręce i objęła jego twarz. - Od samego początku cię kochałam - powiedziała cicho i pocałowała go.

Z tłumionym jękiem przyciągnął ją do siebie. - A ja bałem się, że pošlesz mnie do diabła - przyznał się między pocałunkami.

- Nie. Jakżeby mogła? - Przytuliła się do niego i oparła głowę na jego ramieniu.

Sięgnął do guzików jej bluzki i rozpiął je. Jennifer jęknęła cicho, gdy położył dłonie na jej piersiach.

- Kocham cię - powiedziała i zaczęła rozpinąć jego koszulę i gładzić palcami ciemne włosy na jego piersi. - I tylko dlatego, że cię kocham, cierpiałam tak bardzo, gdy nie mogliśmy się porozumieć.

- Chodź tu! - Wziął ją w ramiona i przytulił się do niej. Jego wargi odnalazły jej usta, przyciskał ją do siebie tak mocno, że mogła poczuć jego podniecenie.

Po chwili Jennifer podniosła głowę i spojrzała na niego z uśmiechem.

- No i?

- No i co?

- Nie pójdę z tobą do łóżka, jeśli nie obiecasz mi przedtem, że się ze mną ożenisz.

Aristo promieniał. - Obiecuję ci nawet podwójny miesiąc miodowy - zaśmiał się. - Jutro odlatujemy. Najpierw do Paryża, potem do Zurychu, Rzymu i Aten.

- A drugi? - dopytywała się, przyciągając jednocześnie jego głowę do siebie i całując go.

Aristo odwzajemnił jej pocałunek i jęknął, gdy poczuł dłonie Jennifer przy pasku swoich spodni. Rozpięła pasek, potem guzik, a następnie suwak.

- A drugi? - przypomniała mu z uśmiechem.

Jego głos brzmiał ochryple. - Hawaje - powiedział - a potem Tokio. Zsunął jej bluzkę z ramion i rzucił na podłogę.

Jennifer zaśmiała się uszczęśliwiona. - Zgoda - stwierdziła, całując czubek jego nosa. - Teraz mogę z tobą pójść do łóżka.

Aristo rozebrał się do końca i zaczął powoli rozbierać Jennifer. Każdy fragment ciała, który odsłonił, okrywał pocałunkami. Nagle wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Jennifer wyciągnęła do niego ramiona i czekała z niecierpliwością, aż poczuje na sobie jego ciężar. Jego dłonie gładziły jej ciało, a usta pieściły różowe koniuszki jej piersi.

- Tak bardzo cię kocham - szepnął, sunąc wargami w dół.

- Ja też cię kocham - powiedziała Jennifer cicho. - I jestem taka szczęśliwa jak nigdy dotąd.

Krzyknęła cicho, gdy jego dłoń dotknęła jej uda.

- Aristo, proszę!

Nie mogła już dłużej czekać. Jej ciało wygięło się w łuk, a gdy Aristo wreszcie w nią wszedł, odrzuciła głowę i jęknęła cicho.

Kochali się z taką namiętnością, jakby chcieli wymazać w ten sposób z pamięci wszystkie troski i smutki z przeszłości. Nic już nie było ważne, tylko oni oboje, ich pożądanie i miłość.

Potem, gdy ich oddechy się uspokoiły, objęli się mocno i zapadli w sen.

Gdy Jennifer otworzyła oczy, Aristo patrzył na nią z uśmiechem. Czule odgarnął jej pasmo włosów z twarzy.

- Polecimy do Las Vegas, weźmiemy tam ślub, a potem polecimy do Paryża - wyjaśnił jej. - Znam tam mały hotelik przy ulicy...

- Ależ ci się śpieszy - zakpiła z niego, choć niczego nie pragnęła bardziej niż zostać jego żoną. Nie miała już żadnych wątpliwości.

Jennifer zdawało się, jakby cała jej kariera i całe dotychczasowe życie były tylko przygotowaniem do tej chwili.

- Dzisiaj wieczorem polecimy do Las Vegas - powtórzył Aristo.

- Nie.

- Nie? - spytał zdziwiony.

- Nie. Mam lepszy pomysł. - Pochyliła się i obdarzyła go pocałunkiem.

- Niby jaki? - Przytulił się do niej mocniej i czuła bicie jego serca.

- Zacznijmy nasz miesiąc miodowy wcześniej.

- A kiedy jest to wcześniej?

Jennifer przekręciła się razem z nim tak, że znalazła się nad nim. - Teraz, mój kochany.

RS